

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



31 sierpnia –
17 września 2010
nr 16 (116)

DWUTYGODNIK

RUSZYŁ RAJD KATYŃSKI

W sobotę 28 sierpnia z Placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie wyruszył X Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Bierze w nim udział 127 motocyklistów. W tym roku pokonają trasę ponad 6 tysięcy kilometrów.



Gdy oddajemy gazetę do druku motocykliści są już w Wilnie.

Idea rajdu jest przede wszystkim upowszechnianie wiedzy na temat zbrodni katyńskiej i odwiedzanie miejsc mordu i pochówku patriotów polskich, gdziekolwiek się one znajdują, popularyzacja prawdy historycznej o gwałtowności polskich patriotów, którzy zostali zamordowani za wierność Polsce. Głównymi celami Stowarzyszenia jest pielęgnowanie tradycji narodowych, a także udzielanie pomocy Polakom na Wschodzie.

Tegoroczna trasa przebiegać będzie przez Litwę, Białoruś, Rosję, Ukrainę i Polskę, przez następujące miasta: Sokółka – Wilno – Kopciowo – Koniuchy – Ponary – Żułów – Oszmiana – Bogdanowo – Mińsk (Kuropaty) – Mohylew – Katyń – Kłuszyn – Miednoje – Moskwa – Kursk – Charków – Kijów (Bykownia) – Żytomierz – Berydyczów – Winnica – Bar – Kamieniec Podolski – Chocim – Jazłowiec – Huta Pieniacka (15 września odbędzie się tu I Motocyklowy Złot w Hucie Pieniackiej – do motocyklistów z Rajdu Katyńskiego dołączą uczestnicy złota motocyklowego z Jasnej Góry) – Lwów – Żółkiew – Warszawa.

Uczestnicy rajdu spotykają się po drodze z miejscową ludnością, zawo-

żą też prezenty dla dzieci uczących się w polskich szkołach na Wschodzie lub przebywających w rosyjskich sierocińcach.

W tym roku uczestnicy rajdu odwiedzą też miejsce bitwy pod Kłuszynem i dotrą na lotnisko Siewiernyj pod Smoleńskiem, gdzie 10 kwietnia w katastrofie samolotu prezydenckiego zginęło 96 osób. Wśród ofiar było pięciu członków Komitetu Honorowego Stowarzyszenia Rajdu Katyńskiego. Motocykliści złożą wieniec i oddadzą hold tym, którzy zginęli.

Rajd Katyński potrwa 3 tygodnie. Zakończy się 18 września.

Inicjatorem pierwszego rajdu, który odbył się w 2001 roku i powołania Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, jest Wiktor Węgrzyn, obecnie członek Kongresu Polonii Amerykańskiej. Przed wyjazdem Wiktor Węgrzyn otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w upamiętnianiu zbrodni katyńskiej. W imieniu Prezydenta RP odznaczenie wręczył minister jego Kancelarii Jaromir Sokołowski. Takie odznaczenie otrzymała również Teresa Kaczorowska – autorka książek na ten temat. Honorowym kapelanem rajdu był, zmarły trzy lata temu, prałat Zdzisław Peszkowski – były więzień Kozielecka, kapelan Rodzin Katyńskich.

www.rajdkatynski.net
zdjęcie Leszek Szymański/PAP

ROZWAŻANIA O PACYFIZMIE

(fragment)

Nam, dwadzieścia wieków temu,
Całą treść i sens problemu
Raz na zawsze, wciąż
od nowa,
Objawiły cztery słowa.

My już definicją tą
Nauczeni od przedszkoli.
Owe cztery słowa brzmią:
Pokój ludziom dobrej woli.

Pomyśl tylko –
w konsekwencji
Co wynika z tej sentencji?

Ona nas utwierdza trwale
W naszej pokojowej roli.
Mówi: POKÓJ! POKÓJ! –
ale
Tylko – ludziom dobrej woli.

Ani więcej, ani mniej,
Prawda prosta, myśl
dostojna,
Mówi: Ludziom woli złej –
WOJNA! WOJNA!
WIECZNA WOJNA!

Z tego sobie wyprorokuj
Pacyfizmu zwięzły skrót:
Jeśli tobie miły POKÓJ,
Dobrą wolę pokaż wpród.

Odkryj na zielonym stole
Talie swych fałszywych kart.
Pokaż naprzód dobrą wolę,
Gdy ci pokój tyle wart.

Ludziom daj kajdany zzuć,
Niewolnikom wolność zwróć,
Zwróć im wolność dusz
i serc,
Rozwał mur
więziennych twierdz,

Daj im żyć, jak sami chcą
A nie pod komendą twą,
Daj im zdjąć żaloby kir,
Pokaż, żeś nie zbój i zbir,
Że ci wstrętny grozy dreszcz
I bał nędzy i niedoli!
Potem pełnym gardłem
wrzeszcz:
PACE! PEACE! PAIX!
FRIEDE! MIR!
POKÓJ –
Ludziom dobrej woli.

Na nic paktów hieroglifizm,
Na nic kadr i bomb
restrykcja.
Świat to wie, że wasz
pacyfizm
Jedna wielka PACYFIKACJA.

Z prahistorii tego świata
Coś przypomnę ci, gieroju:
Kain, po zabiciu brata,
Nigdy nie miał już pokoju.

Potem innej nie znał troski
W swym pacyfistycznym
znoju,
Tylko troskę, by gniew Boski
Pozostawił go w spokoju.

Śmiechem szatańskiego
roju
Wyła nad nim gawiedź
diabła:
Trzeba było chcieć pokoju
Przed zabiciem brata Abła!

Teraz pokój? Po zabiciu?

Pokój z wami? Nigdy w życiu.

MARIAN HEMAR
1956

Karp
w marynacie
w pałacu
Badenich
HALINA PŁUGATOR
- s. 4



PORTOFRANCO
WOLNY PORT
NATALIA KOSTYK
- s. 5



UNA – UNSO
kontra
Grunwald
JOANNA DEMCIO
- s. 6

Czas patriotów
nie minął
MARIA BASZA
- s. 8



Nezwisko –
dziesięć tysięcy
lat historii
HALINA PŁUGATOR
- s. 16



WOLNE MIASTO
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20

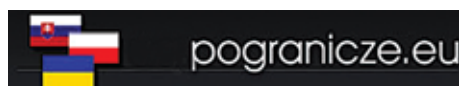
Człowiek, który
wyprzedził czas
OKSANA DUDAR
- s. 22

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

NASI PARTNERZY MEDIALNI



BEKA



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

PREZYDENT RP BRONISŁAW KOMOROWSKI – O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

(fragment wywiadu udzielonego „Rzeczpospolitej” 19 sierpnia 2010)

- Jeśli idzie o politykę zagraniczną, czyli obszar, gdzie toczył się ostry spór między panem poprzednikiem (Lechem Kaczyńskim) a rządem Donalda Tuska – jak pan zamierza określić pole swojego działania? Czy powinniśmy np. zabiegać o ściślejsze relacje z USA, mimo że nie jesteśmy teraz w centrum ich zainteresowania?

- Kłopot polega na tym, że w poprzednich latach spór nie dotyczył tak naprawdę merytorycznej strony i koncepcji polityki zagranicznej, lecz był to spór o prestiż, o krzesło, o samolot. Tego chciałbym uniknąć za wszelką cenę. Natomiast są na szczęście utrwalone linie polskiej polityki zagranicznej, obowiązujące od czasów prezydentury Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego. Niewątpliwie priorytetem musi być Unia Europejska i NATO. Polska musi stać na stanowisku, że nasze szanse polityczne i rozwojowe wynikają głównie z członkostwa w UE, ale nasza pozycja w Unii polega m.in. na tym, iż potrafimy utrzymać szczególne relacje z USA. A także na tym, że zabiegamy o aktywną rolę USA w Europie, o ich obecność wojskową, że staramy się mówić o konieczności utrzymania jak najściślejszych więzów transatlantycznych między Ameryką a Europą.

Natomiast każda próba stawiania pytania, czy ważniejsze są nasze relacje z Europą czy z USA, jest ustawianiem siebie samego w roli małego dziecka, które inni przepytują, czy bardziej kocha mamę czy tatę. My mamy kochać przede wszystkim Polskę i pilnować naszych, polskich interesów.

- Przedmiotem sporu między prezydentem Lechem Kaczyńskim a rządem Donalda Tuska była m.in. polityka wschodnia. Czy powinniśmy się starać odgrywać tam większą rolę niż w tej chwili?

- Ale czy Polska potrafiła poprzednio skorzystać tam ze swoich szans? Wydaje się, że pod tym względem były to raczej marzenia niż rzeczywistość. Wydarzenia na Ukrainie po-

toczyły się niezależnie od tego, czego polscy prezydent, premier, minister spraw zagranicznych sobie życzyli. Tak zresztą było także za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego. Stawianie na prezydenta Kuczmę okazało się drogą donikąd, bo wybuchła pomarańczowa rewolucja. Z kolei stawianie na Juszczenkę skończyło się jego przegrana i wyborem Janukowycza. Nie stawiałbym tezy, że w tej sprawie była istotna różnica między polityką rządową a prezydencką, bo wtedy musielibyśmy zadać pytanie o to, kto przegrał, albo kto źle obstawił. A Polska powinna obstawiać dobre relacje z Ukrainą niezależnie od tego, kto jest prezydentem Polski czy Ukrainy.

Dobra polityka powinna być zgodna z zasadą: dłużej klasztora niżli przeora. Trzeba stawiać na politykę państw, a nie osób. Dzisiaj powinniśmy w ramach realiów politycznych próbować występować dalej w roli czynnika zachęcającego Ukrainę do kontynuowania wysiłków na rzecz zbudowania silnych związków z Zachodem. Natomiast jednocześnie trzeba występować jako czynnik zachęcający Zachód, aby podobnie patrzył na Ukrainę. Zaś obrażanie się na taki czy inny wynik wyborów na Ukrainie byłoby politycznym dziwactwem.

- Nie boi się pan, że to, co się dzieje na przykład na Ukrainie, świadczy o odbudowie pozycji Rosji?

- Ukraina jest, była i będzie obszarem, gdzie będziemy mieli odmienne interesy i odmienne punkty widzenia niż Rosja. To trzeba brać pod uwagę, ale przy tych wszystkich różnicach należy szukać obszarów wspólnych w relacjach polsko-rosyjskich. Natomiast próba zastępowania Ukrainców w dbałości o ich interesy narodowe w relacjach z Rosją wydaje się przedsięwzięciem trudnym do wykonania. Bądźmy realistami – nie rezygnujemy z własnych celów, ale nie próbujemy zastępować Ukrainy w tym, jak powinna kształtować swoje relacje z Rosją.

- Czy nasze porażki na Wschodzie nie są jednak skutkiem naszej zbyt małej tam aktywności?



- Nie. Polska była od czasów prezydentury Kwaśniewskiego bardzo aktywna we wspieraniu ukraińskich aspiracji, natomiast jest pytanie o samą Ukrainę. To jest tak duży kraj i liczny naród, że na barana nikt ich nie weźmie. Ani Aleksander Kwaśniewski, ani Lech Kaczyński, ani Bronisław Komorowski. Trzeba stawiać na siłę i dumę samych Ukraińców.

- A czy Gruzini mogą liczyć na pana, tak jak mogli na prezydenta Kaczyńskiego?

- Aż tak na pewno nie. Bo ja nie pojedę na granicę tylko dlatego, że wymyślił to sobie prezydent Gruzji. Natomiast oczywiście Polska powinna w sposób jednoznaczny opowiadać się za prawem wszystkich narodów do samostanowienia i własnej niepodległości. A w przypadku Gruzji Polska nie powinna rezygnować z tego, co jest jednym z pryncypiów: stoimy na stanowisku niepodzielności terytorium Gruzji.

Za to na pewno nie zastąpimy Stanów Zjednoczonych w tej roli, którą – jak się wydawało – chcą odegrać.

I być może na tych przekonaniach po stronie polskiej budowano troszkę zbyt daleko idące nadzieje.

- Czy niepokoi pana umieszczenie przez Rosjan rakiet w Abchazji?

- Oczywiście. Każde zbrojenie, montowanie systemów militarnych w tym obszarze jest niekorzystne z punktu widzenia stabilizacji regionu. Ale to dotyczy obu graczy, czyli także Gruzinów.

- Dużo mówi się o ociepleniu naszych stosunków z Rosją. Co jest najważniejszą rzeczą, która się w tej sprawie naprawdę dokonała? Co zaś powinno być głównym postulatem Polski w tych relacjach?

- Byłem i jestem zwolennikiem polityki długiego marszu w relacjach z Rosją. Nie wolno liczyć na żadne błyskawiczne, głębokie zmiany. To jest proces, który się rozpoczął.

Gdy panowie pytają o istotne, pozytywne elementy w tej dziedzinie, wymienię polskie członkostwo w UE, które Rosja w pełni zaakceptowała i zrozumiała, że nasza pozycja w Unii jest na tyle silna, iż mamy istotny wpływ także na stosunki unijno-rosyjskie. Powinniśmy ten atut wykorzystać w sposób budujący relacje polsko-rosyjskie, a nie niszczący. To oznacza, że potwierdzając nasz wpływ na politykę europejską, powinniśmy wychodzić z inicjatywami pozytywnymi wobec Rosji.

Drugi element, który umyka naszej uwadze, to trzykrotny wzrost wymiany handlowej między Polską a Rosją. Co to znaczy? To, że istnieje w tej chwili o wiele grubsza i mocniejsza tkanka współpracy. To wielka szansa na przyszłość, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że do rozwoju tej wymiany zaczęło dochodzić w okresie nie najlepszych relacji polsko-rosyjskich.

- Z bardzo niskiego poziomu.

- W porządku, ale od czegoś trzeba zacząć. Trzeba temu pomagać, a nie szkodzić.

Trzecim ważnym obszarem jest sfera emocji narodowych i symboliki, gdzie też nastąpiły głębokie zmiany. Podyktowane są one być może tym, że Rosjanie widzą w Polakach szalenie emocjonalny naród, do którego trafia się głównie przez symbolikę. Proces pozytywny zaczął się od wizyty premiera Putina na Westerplatte. Przecież to ma ogromne znaczenie z punktu widzenia polskiej wrażliwości historycznej. Rosjanie w ten sposób przyznali, że druga wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 roku od Polski, a nie 22 czerwca 1941 roku.

Niesłuchanie ważnym elementem było również spotkanie premierów Putina i Tuska w Katyniu. Oznaczało gotowość strony rosyjskiej do przewartościowania i zmiany własnego emocjonalnego stosunku do przeszłości. Dało się to odczuć także później, w moich rozmowach z prezydentem Miedwiediewem. Wyraźnie widać, że Rosja i nowe rosyjskie ekipy dojrzały do tego, by podjąć próbę wyrwania się z zakłętego kręgu Rosji przyspawanej do tradycji stalinowskiej. To coś niesłuchanie ważnego. Jak to się dokonało? Poprzez przewartościowanie stosunku państwa rosyjskiego do Katynia. Dzisiaj mamy odznaczenie dla Andrzeja Wajdy. Dzisiaj 40 proc. społeczeństwa rosyjskiego mówi, że wie o tym, iż zbrodni w Katyniu dokonał NKWD. To nasza ogromna szansa na to, aby ten jeden z najważniejszych w tej części świata narodów odciął się od stalinizmu i komunizmu. Przecież to gigantyczny interes Polski.

A co na przyszłość? Uważam, że warto byłoby wspólnie zadbać o to, aby nie zniknęła ta szczególna atmosfera po katastrofie smoleńskiej, w ramach której odczuwaliśmy przecież wyraźnie współczucie i zrozumienie polskiego dramatu ze strony władz, jak i społeczeństwa rosyjskiego. Ważna jest też wymiana młodzieży. A także nieprzeszkadzanie we wzmacnianiu się wymiany handlowej i współpracy biznesowej. Plus mądre ustawienie bardzo ważnego dla Polski projektu, jakim jest Partnerstwo Wschodnie. Tak, aby nie był on projektem antyrosyjskim, lecz zachęcającym Rosję do współpracy, zarówno z nami, jak i innymi narodami regionu.

Wokół budowy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na ul. I. Franka 108

MARCIN ROMER

W poniedziałek, 30 sierpnia strona polska przejęła plac budowy nowego budynku Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Poprzedzone to zostało kolejną nielegalną demonstracją pod polskim konsulem, zorganizowaną przez firmę Veem – Budserwis, do niedawna generalnego wykonawcy obiektu.

Jak informowaliśmy uprzednio, firma Veem – Budserwis pomimo niedotrzymania wielokrotnie przesuwanych terminów, umów i uzgodnień od dłuższego czasu próbuje szantażo-

wać inwestora, jakim jest polskie MSZ żądając nigdzie nieujętej dopłaty ponad 4 milionów hrywien – „ze względu na kryzys”. Pomimo, że sprawa nie mieści się w żadnych normach współpracy międzynarodowej lub biznesowej, miejscowe władze nie reagują na kolejne wyczyny i pomysły wykonawcy. W czasie ostatniej „demonstracji” przedstawiciele wojewódzkich struktur MSW Ukrainy ograniczyli się – wg. słów Wołodomyra Bryhadyra, dyrektora firmy Veem – Budserwis i głównego organizatora protestów do poinformowania, że zgromadzenie jest nielegalne. Od dłuższego czasu firma Veem – Budserwis organizuje nie tylko „spontaniczne akcje protestu kolektywu pra-

cowniczego”, ale prowadzi kampanię medialną, skierowaną przeciwko polskiej placówce dyplomatycznej we Lwowie. Podejmuje też próby personalnej dyskredytacji przedstawicieli konsulatu, szczególnie Konsula Generalnego RP – Grzegorza Opalińskiego, przedstawiając go jako źródło wszelkiego zła. Sytuacja jest kuriozalna. Nie dość, że próbuje się „zakrzyżać i zatupać” prawo i obowiązujące umowy, to niezbyt dobrze świadczy to o znajomości dobrych obyczajów i norm współpracy międzynarodowej. Co lwowskim mediom i miejscowym władzom do uwagi dedykujemy.

KG

Pomnik „Ofiarom terroru i deportacji Ukraińców Chełmszczyzny w 1938-1947 r.” został odstonięty 22 sierpnia obok wsi Tudorkowicze (obwód lwowski)

Na otwarciu przypomniano o akcji „Wisła”, przeprowadzonej w 1947 roku przez polskie władze komunistyczne.

- Przymusowe wysiedlenia z Łemkowszczyzny czy Chełmszczyzny było dla naszego narodu ogromną tragedią – podkreśla Liliana Hrymska, zastępca przewodniczącego lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego – ten pomnik ma przypominać nam o ukraińskich wsiach,

cmentarzach i cerkwiach, które zostały w naszej „małej Ojczyźnie”.

Autorem projektu jest Wołodymyr Bojczuk, który rozpoczął prace nad pomnikiem rozpoczął w 2007 r., w 60. rocznicę akcji „Wisła”. Pomnik postawiono dzięki wsparciu lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz diaspyry ukraińskiej.

inf.wł.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz powiedział w środę, że jego zdaniem w kraju nie ma cenzury – podała internetowa gazeta „Ukraińska prawda”. Oznajmił też, że poprosił przedstawicieli mediów o poinformowanie go, „kto przeszkadza im w pisaniu prawdy”. Przebywając w Połtawie, Janukowycz rozmawiał z dziennikarzami, którzy zapytali go, co sądzi o kwestii wolności słowa w kraju i o publicznych apelach, w których wskazywano na to, że nie jest ona przestrzegana. „Gdyby była cenzura, czy moglibyście zadać takie pytanie?” – zapytał Janukowycz. Jak dodał, skierował prośbę do przedstawicieli mediów, by poinformowali go, kto przeszkadza im pisać prawdę: „Podajcie mi nazwiska, nazwę firmy, jej właściciela. Póki co, nie otrzymałem konkretnej informacji”. W ocenie Janukowycza dyskusja wokół wolności słowa i cenzury jest podsycana po to, by wykorzystać ten temat jako narzędzie walki politycznej. Prezydent zapewnił, że nie ma na Ukrainie bardziej od niego zainteresowanej osoby w tym, by mówiono i pisano prawdę. Zadeklarował: „Chciałbym być waszym partnerem. Dobrze rozumiem, że tylko wolny człowiek, którego prawa są przestrzegane, będzie żyć szczęśliwie w tym kraju”. Dodał: „Chcę i życzę moim dzieciom i wnukom, by żyły w takim kraju”. W minioną sobotę trzy stacje telewizyjne na Ukrainie – 5 Kanał, TV1 i jedna telewizja regionalna – na godzinę przerwały wieczorem program w proteście przeciwko ograniczaniu wolności mediów. Dwie międzynarodowe organizacje: Reporterzy bez Granic i Międzynarodowy Instytut Prasy (IPI) w minionych tygodniach wskazywały, że na Ukrainie występują przypadki cenzury w mediach, a dziennikarze podczas przesłuchań zmuszani są do podpisywania zobowiązań do powstrzymania się od krytykowania władz.

Prezydent zaprzecza cenzurę, chce konkretnych przykładów. PAP 18-08-2010

RZECZPOSPOLITA Rosyjska mniejszość na Ukrainie protestuje przeciwko emisji filmu, który, jak twierdzi, ją ośmiesza. Cykl spotów, w których przedstawiciele 14 mniejszości narodowych śpiewają hymn Ukrainy w ojczystym języku, emituje od 10 sierpnia popularna telewizja Inter. Projekt jest związany z 19. rocznicą ukraińskiej niepodległości obchodzoną 24 sierpnia. Hymn, oprócz Rosjan, wykonują m.in. Polacy, Węgrzy, Rumuni, Żydzi, Gruzini, Białorusini, Romowie i Ormianie. Przeciwko emisji materiału z udziałem Rosjan zaproteściowała rosyjska organizacja „O Jedną Ruś” z Sewastopola. Jej szef Władimir Tiunin zażądał zdjęcia filmu z anteny. Napisał nawet list w tej sprawie do prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Uzasadniał, że śpiewający ukraiński hymn Rosjanie są pokazani w sposób poniżający i ośmieszający.

Żydzi są w szkole. Ormianie pracują. Gruzini tańczą. Cyganie są na łące, z gitarą. Wszyscy mają natchnione, mądre wyrazy twarzy i używają poprawnego języka. Z Rosjanami jest inaczej: główny bohater śpi na ulicy, budzi się, drapie po brzuchu. Nieogolony wstaje i pije wodę po kiszonych ogórkach. Potem zjawia się bosy akordeonista z kompaniami. Wszyscy mają niewyraźne miny – mówił Tiunin cytowany przez ukraińskie portale. Zażądał wszczęcia sprawy karnej wobec inicjatorów projektu, bo spoty „pu-

blicznie obrażają godność rosyjskojęzycznej mniejszości na Ukrainie”.

„Film bardzo mi się nie podobał. Jakiś brodaty człowiek ociężałe podnosi się z łóżka, wygląda jak bezdomny. Poczulem się naprawdę dotknięty – mówi „Rz” szef rosyjskiego Centrum im. Puszkina we Lwowie Albert Ostachow. – A gdyby pokazano chwiejącego się Polaka pod słupem, to też byłoby zabawne?” – pyta. Czy zamierza protestować przeciwko filmowi? – Nie – odpowiada. – Uważam, że to bardzo głupi pomysł, ale emitując te spoty telewizja Inter najwyraźniej ma jakiś cel – stwierdza. Przedstawiciele innych narodów, w tym polscy działacze, nie czują się urażeni.

„Śpiewanie hymnu przez przedstawicieli wszystkich mieszkających na Ukrainie narodów to znakomity pomysł! Dobrze, że dostrzeżono nas, Polaków” – mówi „Rz” szefowa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Podobnie ocenia spot prezesa polskiej organizacji z Łucka Walenty Wakoluk. – To jest super! – mówi.

W polskim filmie pokazany jest ślub i drużyna w strojach ludowych i szlacheckich. Jedna pyta drugą, po polsku, z charakterystycznym dla ukraińskich Polaków akcentem: „Basiu, uprasowałaś suknię panny młodej? A żelazko wylażyłaś? Otóż to. Kiedy zajmowałam się żelazkiem, przypalił się bigos...”. Szefowie telewizji Inter nie przejęli się krytyką. Stacja nie przestanie emitować cyklu spotów. Ich autor Mark Greś tłumaczy, że nie chciał nikogo urazić. – „To miały być muzyczne anegdoty, a nie zbiór bohaterów eposów. Rosjanie to dojrzały naród, który jak żaden inny potrafi śmiać się sam z siebie” – zaznaczył. Chciał stworzyć obraz, z którym kojarzą się różne narody. Węgrzy z gulaszem, Polacy z bigosem.

Rosjanie obrazili się za reklamę. Tatiana Serwetnyk 18-08-2010

RZECZPOSPOLITA Kuracjusze z sanatorium im. Gogola w Myrhorodzie musieli opuścić miejsce wypoczynku przed wizytą prezydenta Janukowycza – twierdzi ukraińska prasa.

W najlepszych pokojach sanatorium zamieszkał prezydent i przedstawiciele jego delegacji. Wsiedlonym wczasowiczom zaproponowano inne lokum. „Wokół bazy wypoczynku trwają gorączkowe prace remontowe” – pisał w przededniu wizyty Wiktora Janukowycza w Myrhorodzie w obwodzie połtawskim portal „Główno-je”. Doniesienia strony zdementowali miejscowi urzędnicy. Nie ujawnili jednak, gdzie zatrzymała się prezydencka ekipa.

Janukowycz przyjechał do Myrhorodu w środę. Odwiedził słynny coroczny jarmark w pobliskiej wiosce Wielkie Soroczyńce, gdzie w 1809 roku urodził się pisarz Nikołaj Gogol. Przywódca, szczelnie otoczony ochroniarzami, przechadzał się między barwnymi straganami. Kupił wyszywaną ukraińską koszulę (drugą otrzymał w prezencie), chleb z suszonymi śliwkami i beczkę do kiszienia ogórków. – Żeby były takie chrupiące – wyjaśniał. Pozdrowiał licznych gości targu, rozdawał autografy i pozował do zdjęć.

Wizyta prorosyjskiego Janukowycza w rodzinnych stronach autora „Martwych Dusz” wywołała zaskoczenie. Gazety donosiły o pochopnym kładzeniu nowego asfaltu na miejsco-

wej drodze i zamurowanych przy okazji włączach kanalizacyjnych. Malarze mieli rysować plakaty z podobizną Janukowycza w otoczeniu dzieci, a blogerzy pisali o handlarzach, którzy musieli się uczyć tekstów rozmów z prezydentem.

Janukowycz w rodzinnych stronach Gogola. Tatiana Serwetnyk 18-08-2010

RZECZPOSPOLITA Milicja ukraińska poszukuje Wasyla Klymentiewa, redaktora charkowskiej gazety „Nowy Styl”, znanej z krytykowania organów bezpieczeństwa. Wasyl Klymentiew zaginął 11 sierpnia – poinformował szef MSW Ukrainy Anatolij Mohyłow. „Milicja bierze pod uwagę – wśród innych wersji – że zaginięcie redaktora ma związek z jego pracą” – powiedział szef MSW. Krewni dziennikarza zaalarmowali milicję 12 sierpnia wieczorem. Ustalono, że poprzedniego dnia Klymentiew oddał się samochodem w nieznanym kierunku wraz z niezidentyfikowanym mężczyzną. 17 sierpnia w łódce na zbiorniku wodnym na rzece Doniec odnaleziono telefon komórkowy z kartą SIM, należąca do redaktora „Nowego Stylu”. Trwa przeszukiwanie okolicy.

Media na Ukrainie w ostatnim czasie mówią o nasilonej cenzurze i atakach na dziennikarzy, w tym napaściach fizycznych. Niepokój z powodu ograniczania wolności mediów na Ukrainie wyrażają też organizacje międzynarodowe, m.in. Reporterzy bez Granic.

Zaginął redaktor krytykujący bezpieczeństwo. jsat 19-08-2010

RZECZPOSPOLITA „Jesienią odbędzie się oficjalna wizyta prezydenta Ukrainy w Polsce” – oświadczył szef departamentu polityki informacyjnej MSZ Oleg Wołoszyn.

Jak podaje MSZ w Kijowie, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz odwiedzi jesienią Polskę. Datą wizyty, odłożonej po śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jest obecnie ustalana. Na początek października planowana jest też wizyta Janukowycza we Francji. Ponadto prezydenci Białorusi, Moldawii, Polski, Rumunii, Słowacji, Ukrainy i Węgier przyjadą do ukraińskiego Truskawca, by wziąć udział w otwarciu X Międzynarodowego Forum Ekonomicznego 7 października – podała agencja Interfax-Ukraina.

Oleg Wołoszyn zauważył, że nowy prezydent Polski Bronisław Komorowski „jest poważnie nastawiony na aktywną i pragmatyczną współpracę z Ukrainą”. Podkreślił, że „Polska, tak jak i wcześniej, pozostaje najbardziej konsekwentnym partnerem Ukrainy w Europie”.

„Mamy wielką nadzieję, że strona francuska będzie nastawiona bardziej konstruktywnie i będzie popierać nas w szybszym uproszczeniu reżimu wizowego” – oświadczył przedstawiciel MSZ.

Nie udało się potwierdzić w Kancelarii Prezydenta Bronisława Komorowskiego informacji o jego udziale w Forum Ekonomicznym w Truskawcu.

Janukowycz odwiedzi Polskę i Francję. jsat 19-08-2010

gazeta Rządząca, prorosyjska Partia Regionów Ukrainy prezydenta Wiktora Janukowycza gwałtownie traci poparcie – wynika z ogłoszonego w poniedziałek sondażu Centrum Razumkova. W kwietniu chciało na nią

głosować 41,5 proc. badanych, a w sierpniu – 27,6 proc. „Po dojściu do władzy i zdobyciu prezydentury (przez Janukowycza) Partia Regionów uznała, że może wszystko i nie musi brać pod uwagę oczekiwań ludzi. Partia działa chaotycznie, a na dodatek gra kwestiami, na których społeczeństwu i jej własnym wyborcom wbrew pozorom zależy. Jest to niepodległość i jedność terytorialna Ukrainy” – skomentował w rozmowie z PAP politolog Oлександр Palij. Według sondażu kijowskiego centrum analitycznego im. Razumkova, gdyby wybory parlamentarne odbyły się na Ukrainie w sierpniu, prócz Partii Regionów do Rady Najwyższej (parlamentu), weszłyby jeszcze cztery ugrupowania. Są to: Blok byłej premier Julii Tymoszenko (z poparciem 13,7 proc.), partia Silna Ukraina wicepremiera Serhija Tihipki (12,1 proc.), Front Przemian byłego przewodniczącego parlamentu Arsenija Jaceniuka (5,3 proc.) oraz Komunistyczna Partia Ukrainy (3,5 proc.).

Prezydencka Partia Regionów traci poparcie. PAP. 23-08-2010

RZECZPOSPOLITA Administracja Prezydenta ma gotowy projekt ustawy o przedłużeniu kadencji szefa państwa z pięciu do siedmiu lat – twierdzi opozycja.

Projekt poprze większość deputowanych, w tym prezydencka Partia Regionów. „Zmiany przewidują także przedłużenie kadencji parlamentu do 2015 roku (o trzy lata – red.)” – mówił telewizji Kanał 5 Jurij Łucenko, były szef MSW i lider Ludowej Samoobrony. Stwierdził, że propozycję zaakceptuje Sąd Konstytucyjny, ponieważ jest „kontrolowany przez ludzi Janukowycza”. O zmianie konstytucji współpracownicy prezydenta mówią od dawna. Chcą, by przywrócono szefowi państwa uprawnienia odebrane podczas głosowania w grudniu 2004 roku w czasie pomarańczowej rewolucji, a konkretnie – by znów mógł decydować o powoływaniu premiera i rządu. Sprawą zajął się Sąd Konstytucyjny.

„Obecna władza miała nadzieję, że konstytucja zostanie zmieniona w drodze referendum, ale deputowani nie poparli takiego rozwiązania. Dlatego otoczenie Janukowycza zwróciło się do Sądu Konstytucyjnego, który może podważyć głosowanie z 2004 roku, jeśli uzna, że doszło wtedy do rażącego naruszenia proceduralnych” – mówi „Rz” Igor Koliuszko, szef Centrum Reform Prawnych i Politycznych w Kijowie. Pytany, czy Partia Regionów faktycznie ma poparcie 300 (na 450) deputowanych, by zmienić konstytucję, odpowiada twierdząco: „Pod warunkiem że przeciagnie na swoją stronę opozycyjną Naszą Ukrainę Wiktora Juszczenki. Ale najpierw to ugrupowanie trzeba byłoby ostatecznie podzielić” – zaznacza.

Janukowycz chce rządzić dłużej? Tatiana Serwetnyk 24-08-2010

gazeta Program prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza wraz z jego portretem trafi do szkół w obwodzie dnipropropietrowskim na wschodzie kraju – zaalarmowały w środę ukraińskie media.

Zgodnie z postanowieniem obwodowych władz oświatowych informacja o działalności prezydenta zostaną umieszczone na specjalnych tablicach, które mają stać w szkołach

na stałe. Tablice te opatrzone będą hasłem Janukowycza z jego kampanii wyborczej „Ukraina dla ludzi” – czytamy w rozporządzeniu kuratorium obwodowego, rozesłanym szkołom jeszcze w lipcu. W dokumencie tym wiceszef kuratorium Leonid Olefin wytłumaczył, że tablice są potrzebne ze względu na „konieczność podwyższenia stopnia informacji politycznej w społeczeństwie. Jednym z głównych kierunków działalności oświatowej jest edukacja społeczności uczniowskiej i rodziców” – czytamy.

Prócz programu Janukowycza i jego portretu na szkolnych tablicach mają być umieszczane analizy „społeczno-politycznych problemów rozwoju społeczeństwa ukraińskiego”, a także prezentowane „główne kierunki działalności prezydenta, rządu i dnipropropietrowskiej administracji obwodowej”.

Program i portret Janukowycza do szkół. PAP.25-08-2010

RZECZPOSPOLITA Szefowa Postępowej Partii Socjalistycznej Ukrainy Natalia Witrenko poprze przywódczynię opozycji w walce z Wiktorem Janukowyczem. Witrenko popiera sojusz Ukrainy z Rosją i Białorusią, ale ma za złe prorosyjskiemu prezydentowi Ukrainy, że chce mieć takie same uprawnienia jak Dmitrij Miedwiediew i Aleksander Łukaszenko, którzy powołują premiera i rząd. Wielokrotna kandydatka w wyborach prezydenckich jest także przeciwna pomysłowi przedłużenia kadencji głowy państwa z pięciu do siedmiu lat.

„Jeśli Janukowycz myśli, że całkowicie zawiadnie krajem i sparaliżuje inne struktury władzy, to się myli. Taki dyktat długo nie potrwa, a sam Janukowycz może odejść w niesławie, podobnie jak jego poprzednik Wiktor Juszczenko” – napisała na blogu. W rozmowie z portalem ForUm Witrenko ujawniła, że w walce z Janukowyczem, który chce zmienić konstytucję, może zjednoczyć się nawet ze swoją przeciwniczką, prozachodnią Julią Tymoszenko.

„Nie chodzi o to, by stworzyć z pomarańczowymi jedną partię. Nie możemy jednak dopuścić do skupienia władzy w jednych rękach bandyckimi metodami. Połączymy się ze wszystkimi opozycyjnymi ugrupowaniami, które są temu przeciwnie – stwierdziła. Czy w tej sytuacji współpraca obu kobiet jest możliwa?” – również dobrze może się okazać, że oświadczenie Witrenko to zwykły polityczny piar.

Niedawno Witrenko oskarżyła Janukowycza o zdradę stanu, ponieważ odmówił przystąpienia Ukrainy do unii celnej z Rosją, Białorusią i Kazachstanem.

Komunistka u boku Julii Tymoszenko. Tatiana Serwetnyk 26-08-2010

gazeta „Prezydent Wiktor Janukowycz to człowiek, który potrafi wysłuchiwać argumentów” – uważa Lech Wałęsa. „W wielu sprawach nie zgadzam się z waszym prezydentem, ale jeśli przyjdziecie do niego z argumentami, poszukacie rozwiązań zgodnych z prawem, uzyskacie pozytywną reakcję” – powiedział były prezydent w wywiadzie dla ukraińskiej stacji telewizyjnej TV1. Ta wraz z innymi stacjami i gazetami oskarża Janukowycza o próbę zakneblowania nieprzychylnych mu mediów.

Lech Wałęsa o Janukowyczu: z nim można rozmawiać. Bw. 27-08-2010

KARP W MARYNACIE NA DZIEDZIŃCU PAŁACU BADENICH

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

We wsi Koropiec na Ziemi Tarnopolskiej, na dziedzińcu dawnego pałacu Badenich odbył się III Festiwal Dań Rybnych.

Na drodze dojazdowej do tej podolskiej wsi nad Dniestrem dostrzegamy ogromną rybę, a koło niej... sowiecki herb, pozostałość czasów minionych. Wszędzie jest czysto, ludzie malują płoty i witają się w sposób zaskakujący: „Stawa tobie, Koropiec”, na co się odpowiada: „Wśród ludzi na wieki”. Jest to tradycja Dnia Wioski, podczas którego już po raz kolejny odbywa się festiwal potraw z karpia.

Mieszkańcy wsi idą całymi rodzinami, prowadzą gości do pałacu Badenich. „Kiedyś Koropiec był miasteczkiem. W roku 1615 przeszedł na własność wojewody braclawskiego, Stefana Potockiego, – opowiada biznesmen Stepan Skrypnyk, który kiedyś był tu sołtysiem. – Na przestrzeni wieków miasteczko przechodziło od jednego do drugiego, aż w 1893 roku stało się własnością hrabiego Stanisława Badeniego – marszałka Sejmu Galicyjskiego. Po nabyciu Koropca, niemalże od razu zaczął on przebudowywać pałac na swą rezydencję. Myślę, że projekt przebudowy w stylu renesansu wiedeńskiego wykonał któryś z architektów lwowskich bądź wiedeńskich. Prace trwały aż do roku 1906. Można więc mówić, że pałac jest jeszcze „młody”.

Do niedawna starsi mieszkańcy wspominali o „Poczcie królów polskich”, który znajdował się na ścianach owalnej sali balowej. Marceli Maszkowski wykonał kopie znanych dzieł Jana Matejki. Tam też był kominek z czarnego marmuru. Obok była jadalnia, biblioteka, i kaplica, do której wchodziło się z zewnątrz. Po drugiej stronie znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Na piętrze były komnaty. W latach 1914-1920 pałac został poważnie uszkodzony. Właśnie wówczas ze wszystkich ścian usunięto portrety królów, zdjęto okna i drzwi. W okresie międzywojennym rodzina Badenich odnowiła pałac, nie-



Pałac Badenich



malże przywracając mu stan pierwotny. Nie udało się odnowić tylko „poczta królów polskich”.

Dziś pałac jest w opłakanym stanie, wymaga prac konserwatorskich i odbudowy. Jednak, jak zawsze, brak na to pieniędzy. Były czasy, kiedy chciano go przekazać we własność prywatną. Możliwe, że byłaby tu galeria sztuki, kawiarnia czy nawet muzeum, niestety, biurokracja zwyciężyła. Pałac jednak czeka i popada w coraz większą ruinę.

Święto jednak nie każe na siebie czekać. Na dziedzińcu z zewsząd „słychać i czuć” zapach ryb. „Nasz konkurs rozpoczął się od... śmieci. Mieszkańcy wyszli z inicjatywą, że wysprzątają „dzikie” wysypiska śmieci, – mówi Serhij Chlebas, jeden ze współorganizatorów festiwalu, mieszkańców Tamopola. – Wypracowa-

liśmy projekt. Po sprząnięciu zorganizowaliśmy dla dzieci konkurs plastyczny „Wioska moich marzeń”. Czas realizacji projektów dobiegł końca, natomiast pozostało pragnienie wspólnych działań.

Tak powstała inicjatywa Festiwalu Potraw Rybnych. Nidzie indziej nie ma takiej ilości potraw z karpia, od którego, zresztą pochodzi nazwa Koropiec. Tradycje przyrządzania tej ryby są pieczołowicie pielęgnowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Do poczęstunku gospodarze zaprosili wszystkich, którzy przyszli na festiwal. W ciągu dziesięciu minut ze stołów zniknęło wszystko, co gospodynie przyrządzały przez 2-3 dni. Pięć najbardziej udanych potraw sprzedano na aukcji. Uzyskane pieniądze zostaną wydane na uporządkowanie terenu we wsi.



Stepan Skrypnyk przyrządza karpia

Karp nadziewany grzybami i zieloną

Rybę o wadze 800-1000 gram rozciąć u góry. Wypatroszyć, usunąć ości, nadziać pietruszką i koperkiem, dodając 30 dag krótko obgotowanych pieczarek oraz 20 dag żółtego sera, startego na tarce. Piec w naczyniu żaroodpornym bez przykrycia przez 30-40 minut.

Pierogi z karpem

40 dag mąki, 2 jajka, odrobina soli, 20 dag wody. Zagnieść ciasto i rozwałkować. Przyrządzić nadzienie: 50 dag filetów z karpia, 2 jajka, ugotowane na twardo, 20 dag pieczarek. Wszystko zemleć w maszynce do mięsa, doprawić do smaku i kłaść do pierogów.

Karp w marynacie

Przyrządzić marynatę: 30 dag octu wymieszać z 20 dag wody, dodać trochę papryki, zmielonego pieprzu, kilka goździków i 2 łyżki soli. Umytą i wypatroszoną rybę włożyć do marynaty na 2-3 dni. Podawać z piklami i pomidorami kwaszonymi.

Halina Pługator
tekst i zdjęcia

Setki zapomnianych już dań huculskiej i pokuckiej kuchni zaprezentowano na I Międzynarodowym Kulinarным Festiwalu „Smaczny Spas”. Partnerem medialnym imprezy był Kurier Galicyjski.

Festiwal rozpoczyna się od spotkania z organizatorem Mychajłem Stowpiukiem, producentem ekologicznie czystych karpaccich herbat z górskich traw. Gdy spotkanie dobiega końca, wprost z kołomyjskiego muzeum po gości podjeżdża karetą. Z wiatrem we włosach i muzyką w uszach zwiedzamy miejscowość.

- Nasza wieś jest niezwykle stara, otoczona lasami i czystą rzeką Pistynką – mówi przewodnicząca spaskiej

Przykarpacie częstuje



Pokucianie częstują

Rady Wiejskiej Aleksandra Hojanuk – Gdy nasze ziemie ratowały się przed najazdem mongoło-tatarskim, przyszło tu kilku śmiałków z rodzinami: Iwan, Hojan, Hawryło, Ławr i Pihul i wśród tych lasów uratowali się przed śmiercią, stąd nazwa wsi („uratować się” po ukraińsku brzmi „spastys”). A na pamiątkę tego wydarzenia, połowa wsi posiada nazwiska nawiązujące do tamtych ocalałych bohaterów.

Dziś wieś Spas liczy sobie ponad 3 tys. mieszkańców, dwie szkoły, a ludzie wyjeżdżający za granicę na zarobki, zawsze powracają.

- Przyjechałem na Ziemię Kołomyjską na zaproszenie tutejszej Rady Wiejskiej – mówi Wojciech Prochowski, wice starosta powiatu bartoszy-

kiego województwa warmińsko-mazurskiego. – Jeszcze w poprzednim roku podpisaliśmy umowę o partnerstwie między naszymi miejscowościami. Cieszy mnie, że mogę gdzieś jeszcze wciąż zobaczyć tak wiele autentyzmu, nie tknięte cywilizacją tereny. Ludzie są inni, w Europie wszyscy się od siebie oddalili.

- Obecnie wymagania ludzi co do poziomu odpoczynku i serwowanego jedzenia jest bardzo wysoki, dlatego takie festiwale ze świętym i zdrowym jedzeniem mogą spełnić oczekiwania nawet tych najbardziej wymagających – były konsul Ukrainy w Krakowie i Gdańsku, a obecnie wykładowca na przykarpaccim Uniwersytecie im. W. Stefanyka, Zenowij Kurawski nie ukrywa zadowolenia z przeprowadzonego święta.

Drugi dzień festiwalu to niesamowite kulinarne show.

PORTOFRANCO – WOLNY PORT – TYGIEL KULTUR

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

Na pięć dni dzisiejszy Iwano-Frankiów, dawny Stanisławów, a w slangu młodzieżowym po prostu Franik, zanurzył się w sztuce. Odbył się tu festiwal „PORTOFRANCO”, impreza, jakiej dotąd nie było. Jest to festiwal, który łączy w sobie wszystkie gatunki i rodzaje sztuki oraz odnajduje elementy dla nich wspólne. Nazwa „PORTOFRANCO” oznacza „wolny port”. W Festiwalu uczestniczyli literaci, muzycy, plastycy, śpiewacy, kucharze z Polski, Ukrainy, Francji, Niemiec, a nawet z Iranu i z Chin.

Organizatorzy postawili na otwartość i dostępność. Dotyczyło to także organizacji widowni. Nie było sceny, zamiast niej użyto murów bastionu dawnej fortecy Potockich, galerii kina, dziedzińca między budynkami, balkonu kamienicy. Otwarcia festiwalu – w bastionie twierdzy – dokonali pisarz Taras Prochaśko oraz wiolonczelista Zoltan Almasi.

Pierwszy dzień festiwalu poświęcono Polsce, ponieważ historia Polski i Ukrainy ściśle łączą się ze sobą. Tego dnia miało miejsce wiele imprez. Były rekonstrukcje zabaw XVI-XVIII wieku, pokaz filmów polskich w trybie „non stop”, koncert „Kraakowskiej Grupy Perkusyjnej”, otwarcie wystawy plakatu polskiego w galerii twierdzy. Był happening muzyczny z udziałem perkusistów oraz zespołu „DrumTeatr” ze Lwowa. Wieczorem mieszkańcy słuchali wspaniałego koncertu zespołu jazzowego „Rosewind Trio” z Krakowa oraz uczestniczyli w pokazie filmu „Beats of freedom” – „Zew wolności” w reżyserii Leszka Gnoińskiego i Wojciecha Słoty.

„Beats of Freedom” to – niestandardowa opowieść o polskim rocku, poczynając od koncertu zespołu The Rolling Stones w Warszawie, w 1967, do upadku komunizmu w 1989. W filmie pojawiają się wypowiedzi wielu innych osób, związanych z polskim rockiem, m.in. Jurka Owsiaka, Wojciecha Waglewskiego, Olgi Jackowskiej, Kazika Staszewskiego, Kamila Sipowicza, Andrzeja Mogielnickiego, Marka Niedźwieckiego, Zbigniewa Hołdysa, Lecha Janerki, Krzysztofa Grabowskiego, Jarosława Janiszewskiego, Krzysztofa Skiby. Film wzbogacają fragmenty nagrań pochodzące z Instytutu Pamięi Narodowej, Wytwórni Filmowej „Czołówka”, Filмотeki Narodowej, a także z archiwów



Jurij Andruchowycz

prywatnych, przedstawiające fragmenty koncertów (np. z Festiwalu w Jarocinie) i wiele innych zdjęć, przede wszystkim z lat 80. (np. fragmenty happeningów Pomarańczowej Alternatywy). W Polsce „Beats of Freedom” miał swą premierę w marcu br.

W pomieszczeniach galerii „Bastion”, która oficjalnie ma otworzyć

swe podwoje dopiero w przyszłym roku, odbywało się aż siedem wystaw z różnych krajów. Zaprezentowano ponad 200 prac, w tym – 33 plakaty z Polski. Otwarto wystawy fotograficzne artystów z Chin, Iranu i Francji, prezentowano współczesne malarstwo abstrakcyjne. O wystawach opowiedział Mirosław Jaremak: „To bardzo

poczynku, rozrywki, która towarzyszyła naszym przodkom w XVI-XVIII stuleciu. Poznanie tego wszystkiego jest bardzo ważne i potrzebne”, – powiedział Roman Stelmaszczyk, kierownik zespołu. „Poznanie innego środowiska kulturowego jest dla nas bardzo ważne. Idea projektu jest niezwykła i bardzo interesująca”, – zachwycił się Tomasz Wielanek. „Każdy z pięciu dni festiwalu poświęciliśmy innemu krajowi – Polsce, Iranowi, Francji. Na zakończenie Dnia Iranu zorganizowaliśmy dialog dwu kultur”, – opowiadał Roman Grygoriw, dyrektor projektu.

Na Wiczewym Majdanie w Stanisławowie kulturę Iranu prezentowali pisarz Jurij Andruchowycz oraz zespół



Pisarz Taras Prochaśko i wiolonczelista Zoltan Almasi



W pomieszczeniach galerii „Bastion” zaprezentowano aż siedem wystaw z różnych krajów

interesujące, uważam, że mieszkańcy naszego miasta będą mogli lepiej zgłębić tajniki sztuki”. Wystawy można było zwiedzać przez wszystkie dni festiwalu.

Polsko-ukraińskie zabawy muzyczne rozpoczęły się od występu zespołów „Hortis Astrum” z Krakowa oraz „Acappella Leopoldensis”. Piękna muzyka i śpiew zachwyciły słuchaczy. Było to coś niezwykłego, nowego, a jednocześnie – bardzo interesującego. „To swego rodzaju wyprawa do historii stosunków polsko-ukraińskich. Zaprezentowaliśmy obrazy z życia, muzykę dnia codziennego, wy-

muzyki perskiej „Jaam” z Teheranu. Przygotowana została niewielka scena, na dole wysypano piasek, u góry wyścielono dywan. Jurij Andruchowycz czytał wiersze, potem schodził po piasku, a „Jaam” grał. Koncert trwał ponad godzinę, publiczność miała moc wrażeń estetycznych.

Na zakończenie „PORTOFRANCO” na zamku w Pniowie odbył się występ Tarasa Prochaśki oraz wiolonczelisty z Francji Dominika de Viancurea.

Dzień polski wspomagał Instytut Polski w Kijowie.

- Czy słyszycie dźwięki trembity? To one z nizin, z poloniny kucharzy przywołują – w ten sposób Spas przywoływał nie tylko szefów kuchni, ale i gości ze Szwajcarii, Austrii, Węgier, Rumunii, Polski i wszystkich zakątków Ukrainy. Każdy z przybyłych gości przyniósł coś ze sobą: Węgrzy – smażonego dzika, Polacy – żurek, Szwajcarzy – ser, Niemcy – bawole mleko.

Wciągając w płuca rześkie górskie powietrze, podziwiając widoki karpaccie, przysłuchując się huculskim śpiewom, można się zgubić wśród ogromu wrażeń. A do tego to jedzenie... Huculki i Pokutyńki proponują taaaakie dania, że większość obecnych w życiu o istnieniu ich nie słyszała. Nozdrza chętnie chłoną zapach smażonych prosiąt, wędzonego sera, zupy grzybowej, gołąbków, barszczu, fasoli i kapusty.

A teraz coś, dla tych, którzy schudnąć nie chcą.

- Do mleka, topionego kilka godzin w piecu, dodaje się śmietanę, odstawia się w ciepłe miejsce i czeka na to, by zgęstniało. Potem dodaje się domowego sera i zjada się z kaszą kukurydzianą – dzieli się przepisem Halina Prokopiw. Kalorii tu jednak nikt nie liczy, bo i tak spala się przy ciężkiej pracy.

Obcokrajowcy na suto zastawione stoły patrzą z rezerwą, bo jednak nie każdy może sobie pozwolić na łączenie kiszzonej kapusty z mlekiem. Gospodyni jednak twierdzi, że jeszcze nikt u nich nie miał problemów żołądkowych, bo wszystko jest przyrządzone jak należy.

Przy każdym rozstawionym namocie krąży gamek z różnego rodzaju samogonką, robioną na śliwkach, gruszkach, jabłkach, karpaccich trawach, korzeniach drzew.

- Kiedyś piło się mało i jedynie wysokiej jakości alkohol – mówi Mychajło Stowpjuk, organizator festiwalu – Na wielkich zabawach czy weselach obchodzono się spokojnie kilkoma butelkami. A dla tych, którzy przesadzili wieczorem z alkoholem, na rano zawsze znalazło się lekarstwo w postaci jakiegoś dania.

By o zaprezentowanych potrawach nie zapomniano za kilka lat, organizatorzy festiwalu zdecydowali się na zapisanie ich w wielkiej kulinarnej księdze przepisów karpacciej kuchni. Wkrótce kilku młodych ludzi wyruszy na ekspedycję w głąb Karpac, by uzupełnić tę księgę.

Za kilka miesięcy gości z Spasu pojedą do Europy, by przedstawić tam karpaccą kuchnię na kulinarnych festiwalach we Francji, Włoszech i Hiszpanii.

Pokucki melaj

Zamiesić ciasto z 400 g. mąki kukurydzianej, 300 g. kefiru, 2 łyżek śmietany, 4 jajek. Dodać 2 łyżki oleju, cukru na smak. Piec około 40 minut w okrągłej foremce.

Ryba po dolnowerbózku

Jeden karp marynuje się z 50 g. ugotowanych suszonych grzybów, 300 g. cebuli, 200 g. orzechów włoskich, 150 g. oleju, 50 g. marchwi. Podawać z zieleniną.

Myszyńska podpałka z rybą

200 g. mąki zasmażać na oleju do złotego koloru. Następnie dodać 300 g. grzybowego bulionu, 5 ząbków podsmażonego na oleju czosnku, pieprz, sól, zieleniny do smaku. Po czasie dorzucić 300 g. ugotowanej ryby i przysmażyć 5-10 minut. Podawać jako przystawkę

Pierogi na parze z makiem

Zamiesić ciasto z 8 szklanek mąki, 2 szklanek kwaśnego mleka, 4 jaj, 2 łyżki masła i łyżkę sody, 20 g soli. Gotowe ciasto należy pociąć na kwadraty, dodając do środka masę.

Masa: 0,5 szklanka maku, przetartego jedną łyżką miodu.

Pierogi kładzie się na parę i trzyma się dopóki nie nabiorą żółtego koloru. Gotowe polewa się miodem z orzechami.

JOANNA DEMCIO tekst
zdjęcia archiwum TKPZL
w Drohobyczu

Kiedy Polacy popijali wódeczkę, Ukraińcy byli wykorzystywani jako mięso armatnie – przez tą nową wersję bitwy pod Grunwaldem, w Drohobyczu nie może stać pomnik upamiętniający to wydarzenie.

A szkoda, bo Drohobycz odegrał szczególną rolę w walce z Krzyżakami. Pułki Rusinów były formowane właśnie w Drohobyczu i były opłacane रुपnikami tego miasta.

- Do starej wersji pomnika, który stał w naszym mieście od 1910 r., dodaliśmy dwa nagie miecze i tarczę Jana Mędrzyka z Drohobycza, który ponoć odbierał miecze – mówi Adam Aurzecki, prezes Towarzystwo Kultury Polskiej i Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu – Stawiamy pomnik w tym samym miejscu, gdzie stał jeszcze przed wojną. Tylko, że, aby postawić pomnik trzeba było ściąć trzy drzewa, a no to już jest potrzebne zezwolenie, ponieważ drzewa znajdują się w XVIII-wiecznym parku, który jest pod ochroną. Zezwolenie otrzymałem, zorganizowałem rozpoczęcie prac, przyjechał samochód i...

I tu wkracza polityka.

Jak wszyscy wiemy w październiku odbędą się wybory do władz lokalnych. Obecny burmistrz Drohobycza wywodzi się z partii UNA-UNSO, poprzedni również. Obaj chcą wygrać w tym roku. Co trzeba zrobić, by pokonać przeciwnika z tego samego ugrupowania? Stańc w opozycji do jego działań. W tym wypadku przejawia się to poparciem burmistrza Mykoły Huka dla pomnika bitwy pod Grunwaldem i całkowitą jego negacją ze strony Myrosława Hłubisz, pierwszego mera Drohobycza już za niepodległej Ukrainy.

- Początkowo otwarcie miało przypaść na 15 lipca, nie udało się. Chcieliśmy w trybie przyspieszonym rozpocząć prace, by wyrobić się z otwarciem na 24 sierpnia, znowu nie udało się. Tym razem już nie ze względu na brak zezwolenia, ale dlatego, że

UNA – UNSO kontra Grunwald



W tym miejscu miał stanąć pomnik bitwy pod Grunwaldem



Swoj namiot ustawili członkowie partii „Za Ukrainę”

partia „Swoboda”, „Za Ukrainę” i UNA – UNSO na czele z Hłubiszem strajkami nie dopuścili do rozpoczęcia prac – opowiada Aurzecki – Gdy przyszliśmy na rozmowy do siedziby UNA – UNSO usłyszeliśmy kompletnie wypaczoną wersję bitwy pod Grunwaldem, następnie, że nie może być mowy o stawianiu polskich pomników na Ukrainie, że nie dają im postawić ich krzyża w Przemysłu, że ukraińskie cmentarze są tam zaniedbane. W końcu powiedziano nam, że w tej sprawie musi się odbyć referendum. Kiedy w Drohobyczu sta-

wiano pomnik Stepana Bandery nikt nie pytał o zdanie ani Polaków, ani Rosjan, ani Żydów.

Prace wstrzymano, o sprawie zrobiło się głośno, zjawili się dziennikarze z 12 kanału.

- To było tydzień przed planowanym odsłonięciem, przyjeżdżam na miejsce, gdzie zebrała się 20-30 osobowa grupka przeciwników – mówi mi Adam Aurzecki – Widzę antypolskie transparenty, słyszę antypolskie hasła: „Nie wywołujcie wilka z lasu, bo wezmę swój pistolet i wszystkich was

komisja we Lwowie. Zezwolenie nie stanowi problemu, problem stanowią uciekający czas i pieniądze.

- Tak czy inaczej złożyłem sprawę do prokuratury. Traktor kosztuje, pracownicy również, a oni mi to wszystko blokują. Niech mi przynajmniej kompensują finansowe straty – skarży się Aurzecki – Zbieram teraz kolejną dokumentację i mam cichą nadzieję, że na dzień Miasta Drohobycza, 21 września, uda się odsłonić pomnik upamiętniający wydarzenie, które do tej pory łączyło nasze narody.

Narody same z siebie się dzielą, do tego potrzebna jest zawsze siła sprawcza. Tym razem w postaci 20-osobowej grupy.



Na namiocie partii Kongresu Ukraińskich Nacionalistów wypisano hasło „Z nami Bóg i Ukraina”

Polaków – Lachów wystrzelam”, „Trzeba wysadzić kościół razem ze wszystkimi Polakami, aby się z niego laska krew wylała”. Pod koniec zarzucono mi, że jestem niebezpiecznym elementem dla Ukraińców i trzeba mnie wysiedlić nie za San, ale za Wisłę, bo do Wisły są ich tereny i oni je odbiorą. Wtedy nie wytrzymałem i poszedłem zgłosić sprawę do prokuratury. Okazało się, że w prokuraturze już jest złożona skarga na mnie.

Jest potrzebne kolejne zezwolenie. Tym razem na przeprowadzenie prac ziemnych, wydaje to specjalna

W następnym numerze ukaza się rozmowy z przedstawicielami władz Drohobycza.

Konsulat Generalny RP we Lwowie wystąpił do władz obwodowego z protestem przeciwko lżeniu przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej w Drohobyczu oraz z żądaniem zapewnienia bezpieczeństwa osobom pracującym przy budowie pomnika.

Pomnik powstaje ze środków budżetowych państwa polskiego (głównie MKiDN).

MARCIN WOJCIECHOWSKI – DZIENNIKARZ „GAZETY WYBORCZEJ” ZNALAZŁ SIĘ W GRONIE LAUREATÓW NAGRODY POJEDNANIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się na granicy polsko-ukraińskiej w miejscowościach Kryłów i Krecziw przy okazji Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa. Sam laureat nie mógł przyjechać do Kryłowa.

Kapituła nagrody podkreśliła, że podobnie jak inni laureaci (m.in. Mykoła Riabczuk, Jerzy Kłoczowski, Jacek Kuroń i inni) Marcin Wojciechowski stara się obiektywnie patrzeć na trudne fakty historyczne, rzetelnie wyrażać stanowisko i racje zarówno strony polskiej, jak i ukraińskiej. Dzięki temu buduje nowe mosty łączące trudne doświadczenia historii z nowym spojrzeniem na przyszłość w stosunkach polsko-ukraińskich.

W swoim liście skierowanym do uczestników uroczystości, odczytanym przez ks. Stefana Batrucha, proboszcza grekokatolickiej parafii

w Lublinie i prezesa Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza, która organizuje co roku Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa, Marcin Wojciechowski napisał:

„Pamiętam wzruszającą uroczystość we Lwowie, gdy nagrody wręczał podczas swojej pielgrzymki na Ukrainę Jan Paweł II. Miałem wtedy zaszczyt rozmawiać z obydwojma ówczesnymi laureatami profesorami Jerzym Kłoczowskim oraz Iwanem Wakarczukiem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że sam kiedyś dołączę do grona nagrodzonych”.

Oprócz Wojciechowskiego kapituła nagrody przyznała tegoroczny laur Pojednania Polsko-Ukraińskiego również ukraińskiemu publicyście i dokumentaliście Jurijowi Makarowowi, twórcy czasopisma „Ukraiński Tydzień”. Nagrodę zespołową przyznało Fundacji św. Włodzimierza

Chrzyciela Rusi Kijowskiej z Krakowa i Instytutowi Polskiemu w Kijowie.

Zrządzenie losu sprawiło, że nagrodę mógł odebrać osobiście jedynie Jerzy Onuch, dyrektor Instytutu, który kończy właśnie swoją kadencję.

Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa swoją nazwę „Granica 835” zawdzięczają numerowi słupa granicznego stojącego po ukraińskiej stronie. W sobotniej imprezie uczestniczyło kilka tysięcy ludzi. Granicę można było przekroczyć, przechodząc po wybudowanym na tę okazję moście pontonowym na Bugu. Nie było rygorystycznej kontroli celnej. Ukraińcy, którzy chcieli wejść na teren Polski, musieli jednak mieć ważne wizy.

(opr. wg. Gazety Wyborczej – wydanie lubelskie)

Goście z Wałbrzycha w Borystawiu

W lipcu, w Borystawiu gościła delegacja z Wałbrzycha. Umowa o przyjaźni i współpracy została podpisana między obu miastami w ubiegłym roku.

Do Boryławia przybyli prezydent miasta Wałbrzycha Piotr Kruskowski, jego zastępca Artur Wilandowski oraz przedstawiciel magistratu Tadeusz Skrzężyński. Ze strony władz Boryławia witali gości zastępcy mera Hennadij Korkoniszko i Maria Hrabluk.

Goście odwiedzili w Borystawiu miejscowy kościół, wysłuchali

koncertu, przygotowanego przez polską szkołę sobotnią, działającą przy szkole nr 3 w tym mieście. Przebywali też w sąsiednich kurtortach Schodnica i Truskawiec, a w ostatnim dniu swojego pobytu złożyli hołd Orłętom na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

W Wałbrzychu mieszka około 7 tysięcy byłych obywateli Boryławia. W tym polskim mieście istnieje muzeum pamiątek, przywiezionych przez expatriantów z Boryławia po II wojnie światowej.

Włodzimierz Kluczak

KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE ZAPRASZA NA NAJBLIŻSZE WYDARZENIA KULTURALNE I ARTYSTYCZNE ORAZ UROCZYSTOŚCI ROCZNICOWE

1.09.2010 – 71. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ
Msza św. w intencji obrońców Ojczyzny oraz wszystkich ofiar II wojny światowej w Katedrze Lwowskiej o godzinie 18.00.

W cyklu imprez Roku Chopinowskiego „Chopin dla przyjaciół na wschodzie” odbędzie się cykl koncertów fortepianowych. Wykonawcami będą: Janusz Olejniczak, jeden z najwybitniejszych polskich pianistów i Bartłomiej Kominek. W ich wykonaniu utwory fortepianowe Fryderyka Chopina. Przewodzący Jan Popis.

2.09 – Łanowice, godz. 18.00, kościół parafialny (wstęp wolny)

3.09 – Stryj, godz. 18.00, Dom Kultury „Sokół”, (wstęp wolny)

4.09 – Lwów (Akademia Muzyczna, wejście według zaproszeń)

5.09 – Katedra Lwowska, godz. 14.00 wstęp wolny

6.09 – Stary Skałat, godz. 17.00, kościół parafialny (wstęp wolny)

7.09 – Krzemieniec, godz. 17.00, kościół parafialny (wstęp wolny)

Organizatorzy: Senat RP, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Biuro Koncertowe HEROLD, Patronat: KG RP we Lwowie

5. 09.2010 DOŻYŃKI PARAFIALNE W STRZELCZYSKACH

godz. 12.00 – Msza św. w kościele parafialnym. Po mszy procesja dożynkowa, występy mieszkańców Strzelczysk, zaproszonych zespołów oraz zabawa tańeczna zespołu „Rudki”. Organizatorzy: Towarzystwo Kultury Polskiej w Strzelczyskach, Koło Gospodyń Wiejskich w Strzelczyskach

7. 09.2010 – WYSTAWA FOTOGRAFII Z LAT 1930-1939 „Pasje Ludwika Gronowskiego”

Wernisaż wystawy odbędzie się we wtorek 7 września 2010 r. o godzinie 18.00; Foto-Galeria Wasyla Pylypiuka przy ul. Stećka 3a, we Lwowie.

Wystawę będzie można oglądać do 30 września.

Organizatorzy: Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Lwowskie Spotkania, Hanna Gronowska-Szaniawska, patronat: KG RP we Lwowie

10 – 12.09.2010 – „LUDZIE GOŚCIŃCA – PAKIN I INNI”

Beńkowa Wisznia, dworek Fredrów, piątek 10 września 2010, godzina 17.00, wstęp wolny

Lwów, Dziedziniec Włoski (Rynek 6), niedziela 12 września, godzina 17.00, wstęp wolny

Spektakl plenerowy oparty na motywach twórczości Aleksandra Fredry przygotowany przez krakowskie instytucje kulturalne - Teatr Mumerus oraz Villę Decjusza. Patronat: KG RP we Lwowie

12.09.2010 – KONFERENCJA „ŚLADAMI JANA III SOBIESKIEGO NA UKRAINIE I W POLSCE” – JAWORÓW

Konferencja rozpocznie się Mszą św. o godzinie 9.00. O godzinie 10.00 w sali Szkoły Muzycznej wystąpienia zaproszonych gości. Organizatorzy: TKPZL o/Jaworów, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, KG RP we Lwowie, Zespół Szkół w Korczowej oraz Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu

12.09.2010 – DOŻYŃKI W KRYSOWICACH

Uroczystości rozpoczną się mszą świętą przy Sanktuarium MB Fatimskiej w Kryśkowicach o godzinie 14.00. Po mszy m.in. konkurs wianków i wieńców, występy zespołów folklorystycznych z dekanatu oraz zespołu góralskiego z Polski
Organizator: Towarzystwo Kultury Polskiej Kryśkowice

15-18.09.2010 – X MIĘDZYNARODOWY RAJD KATYŃSKI

W roku bieżącym motocykliści – uczestnicy Rajdu Katyńskiego będą przebywać na terenie lwowskiego okręgu konsularnego w dniach **15-18 września**.

15.09 – godz. 12.00 – zlot motocyklowy w Hucie Pieniackiej (spotkanie z uczestnikami innego rajdu motocyklowego wyruszającego 14 września z Jasnej Góry)

17.09 – godz. 10.00 – msza św. w Katedrze Lwowskiej

godz. 17.00 – mecz piłkarski POGOŃ Lwów – X Rajd Katyński, Stadion Dynamo.

18.09.2010 – UROCZYSTOŚCI 90. ROCZNICY BITWY POD DYTIATYNEM.

Uroczystości rocznicowe pamięci poległych obrońców Ojczyzny w bitwie z bolszewikami pod Dytiatynem 16 września 1920 roku. Jest to jedna z czterech bitew w dziejach Polski noszących miano „polskich Termopili”.

Msza św. w Dytiatynie (rejon halicki, obwód stanisławowski) o godzinie 10.00. Po mszy św. poświęcenie mogiły poległych w bitwie oraz oficjalny początek prac nad stworzeniem pomnika obrońców ojczyzny poległych pod Dytiatynem w boju z dywizją „Czerwonych Kozaków”. Patronat nad uroczystościami: JE Abp Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski, JE Abp Henryk Muszyński prymas senior Polski, KG RP we Lwowie

19. 09.2010 – DZIEŃ KULTURY POLSKIEJ W MOŚCISKACH ORAZ UROCZYSTE OBCHODY DNIA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ

W programie:

godz. 12.00 – msza św. w kościele parafialnym pw. Św. Jana Chrzciciela

godz. 14.00 – uroczyste otwarcie Dnia Kultury Polskiej w Mościskach (Park Miejski w Mościskach)

wystawa „Polsko-ukraińskie braterstwo broni: sojusz Piłsudski – Petlura”, przegląd zespołów folklorystycznych Ziemi Lwowskiej,

degustacja potraw regionalnych, piknik rodzinny, dyskoteka dla młodzieży

Organizatorzy: TKPZL o/Mościska, Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Patronat: KG RP we Lwowie

HASŁEM BYŁA EKOLOGIA



Drużyny obozowiczów z Polski, z Ukrainy i z Litwy

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Przez dziesięć dni trwał na Przykarpaciu Pierwszy Międzynarodowy Festiwal Ekologiczny „Limnica-2010”. Uczestniczyli w nim uczniowie szkół z Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa) oraz jego miast partnerskich w Polsce. Przyjechali uczniowie z warszawskiej dzielnicy Ochota, z Opola, Chrzanowa, Świdnicy, Brodnicy oraz z powiatu Nowa Sól. Do nich dołączyli rówieśnicy, przybyli z Wilna i Trok. Dzieci zamieszkały w Ośrodku Zdrowia „Limnica” we wsi Wistowa w powiecie Kałusz. Patronem medialnym Festiwalu był „Kurier Galicyjski”.

„Celem spotkania było zbliżenie młodych mieszkańców Przykarpacia oraz młodzieży z Unii Europejskiej, a także poszukiwanie sposobów rozwiązywania wspólnych problemów ekologicznych, – opowiada Switłana Uwarowa, zastępca Kierownika Wydziału Miejskiego d.s. Edukacji i Nauki – Festiwal był pożyteczny i pomocny także dla pedagogów, którzy będą mogli doskonalić metody kształcenia dzieci w dziedzinie ekologii”.

Impreza rozpoczęła się jaskrawo i uroczysto. Do ośrodka w Limnicy przyjechała młodzież z Iwano-Frankow-

ska (d. Stanisławowa), która wystąpiła przed swymi rówieśnikami z koncertem. Brzmiały melodie polskie, ukraińskie i litewskie. Zaśpiewano hymny trzech państw – Ukrainy, Polski i Litwy. Dzieci z powagą wprowadziły sztandary swych miast.

„Podczas pobytu na obozie uczestnicy festiwalu poznali przyrodę Karpat, rzemiosła ludowe oraz tradycje ukraińskie, byli w Jaremczy, uzdrowisku „Bukowel”, zwiedzili gospodarstwa leśne, miasta Ziemi Stanisławowskiej oraz Lwów, wędrowali po trasach turystycznych. W programie spotkania był konkurs wiedzy ekologicznej, wieczór ekologicznej potrawy narodowej, zawody sportowe, dyskoteki, konkursy”, – mówi Wołodmyr Bandura, który pełnił obowiązki dyrektora obozu.

W organizację i przeprowadzenie głównych spotkań festiwalowych włączyli się artyści sztuki użytkowej, ekologicznej, przedstawiciele firm turystycznych, placówek kulturalnych i sportowych. Uczestnicy festiwalu wzięli udział w obchodach Dnia Niepodległości Ukrainy. Dzieci stworzyły plakaty festiwalowe, były na warsztatach ekologicznych, uczestniczyły w imprezach, organizowanych przez dziecięcą stację ekologiczną. Między dziećmi nie było bariery językowej, ponieważ języki polski i ukraiński są do siebie podobne, a młodzież z Litwy rozmawiała po rosyjsku. Wiele osób posługiwało się też językiem angielskim.

„Jest tu inna kuchnia i nieco inny klimat, ale podoba się nam na Ukrainie, – opowiada opiekunka Iwona Kasprzyk ze Świdnicy. W „Limnicy” przedstawiliśmy prezentację multimedialną na tematy ekologiczne oraz prezentowaliśmy program ratowania kasztanów. Niestety, w Polsce i na Ukrainie te piękne drzewa, będące ozdobą wielu miast, chorują. Nasze dzieci opowiedziały i pokazały, jak można je leczyć”. Nawiasem mówiąc, szkoła w Świdnicy ma palmę pierwszeństwa na Dolnym Śląsku w dziedzinie realizacji projektów ekologicznych. Jolanta Orlańska, nauczycielka biologii, mówi, że dzieci uczestniczą w programie segregacji odpadów i wiedzą, że należy je wkładać do odpowiednich pojemników. W ten sposób dbają o czystość w swoich miastach i domach.

„Z Chrzanowa przyjechało sześćdziesięciu dzieci, – mówi Marzena Michalska, nauczycielka języka angielskiego i francuskiego, kierownik delegacji. – Zaprezentowaliśmy tu, jak wygląda u nas konkurs wiedzy ekologicznej. Wyjazd był nagrodą za pierwsze miejsce. Chodzi o to, że dzieci zakładały firmę, która miała za zadanie uporządkowanie szkoły. Sadziły kwiaty, wykonywały różne przedmioty i sprzedawały je. Za otrzymane pieniądze kupowały sprzęty, potrzebne do utrzymania porządku i czystości w szkole”.

KG

Ukraińskie Ministerstwo Oświaty „optymalizuje” historię: Rosja jest OK

Ukraińskie władze rozpoczęły wprowadzanie zmian w podręcznikach historii. Obraz Rosji ma być bardziej pozytywny, a o pomarańczowej rewolucji ma się znaleźć w najlepszym wypadku kilka zdań.

Jak twierdzi Ministerstwo Oświaty nie następuje poprawianie historii, a wprowadzana jest jej „optymalizacja”.

Portal „Ukraińska Prawda” przeanalizował treść podręczników do 5. klasy przed i po poprawkach. Akapit

o wprowadzaniu władzy radzieckiej na terytorium obecnej Ukrainy zmieniono tak, aby był on delikatniejszy i nie sugerował, że ZSRR nie wypełniało obietnic składanych chłopom i robotnikom.

Wykreślono także zdanie o „rozprawie z ukraińskimi patriotami” po 17 września 1939 roku.

Z podręcznika wyrzucono także pomarańczową rewolucję w 2004 roku.

Z innej książki także dla 5. klasy uczeń nie dowie się o tym, że o nie-

podległą Ukrainę walczyli także żołnierze UPA. Teraz jest to tylko Armia Czerwona.

Autor podręcznika Wiktor Mysan przyznaje, że Ministerstwo Oświaty „zapropozowało” konkretne poprawki, które miały na celu kształtowanie pozytywnego obrazu Rosji. Na przykład z Wojskiem Zaporoskim w XVII i XVIII wieku w nowych podręcznikach walczyli jedynie Polacy, a nie Rosjanie.

kresy24.pl/mm/IAR

90. rocznica bitwy pod Zadwórzem

17 sierpnia 1920 roku 330 polskich żołnierzy – młodych ochotników, pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego stoczyło pod Zadwórzem, obok stacji kolejowej, 33 km od Lwowa, śmiertelną bitwę z armią bolszewicką. Walczyli bohaterstwo przez 11 godzin, odpierając sześć ataków bolszewickiej Konnej Armii Budionnego. W bitwie polegli niemal wszyscy polscy żołnierze. Dało to jednak czas na zakończenie przygotowań do obrony miasta. Bolszewickie natarcie zostało zatrzymane. Budionny zrezygnował z walki o Lwów i ruszył na północ, na pomoc walczącym po Warszawę wojskom Tuchaczewskiego. 31 sierpnia pobity przez kawalerię polską, pod Komarowem koło Zamościa rozpoczął odwrót na wschód.

Czas patriotów nie minął, czas patriotów trwa



Uczestnicy uroczystości

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

22 sierpnia b.r. do Zadwórz przybyli przedstawiciele najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej, aby oddać hołd żołnierzom batalionu piezszego Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego poległym w nierównej walce z konnicą Siemiona Budionnego. W uroczystościach uczestniczyli: wice-marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, odpowiedzialny sekretarz Państwowej Międzyresortowej Komisji do spraw Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych Ukrainy Swiatosław Szeremeta, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak, przedstawiciele samorządów z przygranicznych miast, pierwszy zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd wraz z pracownikami konsulatu, Pani Maria Mirecka-Lorys – siostra ks. Bronisława Mireckiego, jednego z dwunastu cudem ocalałych w bitwie pod Za-



Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak

dwórzem, rowerzyści z Klubu Sportowego „Pogoń” Lwów, przedstawiciele społeczności polskiej na Ukrainie, lwowski wicewojewoda Myron Jankiw, strzelcy, harcerze oraz mieszkańcy Zadwórz.

Liturgia Mszy św.

W drodze do Zadwórz, delegacje odwiedziły cmentarz miejski w Busku, gdzie są pogrzebani polscy żołnierze, uczestnicy walk w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Przy wysokim, metalowym krzyżu, pośrodku białych grobów z biało-czerwonymi wstążkami zostały złożone kwiaty i odmówiono modlitwy za zmarłych.

Obchody 90. rocznicy walk pod Zadwórzem rozpoczęły się koncelebracją Mszy św. w intencji poległych 17 sierpnia 1920 roku, a także w intencji Ojczyzny i o pokój na świecie. Mszy św. przewodniczył o. Radomił Wójcikowski, bernardyn – kapelan „Strzelca” OSW 2035 w Leżajsku. Do Zadwórz przybył salezjanin ks. Tadeusz Pater z Przemyśla, również salezjanin ks. Piotr Smolka z Przemyśla (na Ukrainie), ks. Stanisław Czenczek – kapelan KIK i ZHP w Przemyślu.

Homilię wygłosił ks. Robert Głodowski, salezyn, pracujący w Busku. Powiedział m.in.:

- Znajdujemy się w miejscu szczególnym, w miejscu poświęconym krwią

bohaterów. Pragniemy wyrazić swoją wdzięczną pamięć tym, którzy oddali Ojczyźnie to, co mieli najcenniejsze – swoje życie.

Kaznodzieja przypomniał słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski – „gdzie Twoje groby, Polsko? Gdzie ich nie ma?”. – Te jego słowa uświadamiają nam wielką ofiarę i daninę krwi, wylaną przez pokolenia Polaków dla odzyskania wolnej i suwerennej Ojczyzny. Dzisiaj wspominamy ich i modlimy się za nich – powiedział kaznodzieja.

- Ojczyzna – to nasz zbiorowy obowiązek. Nasza obecność tu, pod Zadwórzem jest wypełnieniem tego obowiązku patriotycznego – podkreślił ks. Robert Głodowski.

Podczas Mszy św. została poświęcona tablica pamięci bohaterów, walczących pod Zadwórzem. Jak powiedział „Kurierowi” organizator przemyskiej pielgrzymki

śmiercią. Dzisiaj sytuację mamy inną. Ale troska i staranie o utrzymanie patriotyzmu, jako wartości, jako wielkiej cnoty obywatelskiej staje się niezmiennie, a nawet staje się coraz bardziej potrzebne. Można zginąć na służbie w różnych okolicznościach. Ostatnim,



wielkim i tragicznym wydarzeniem dla Rzeczypospolitej była śmierć poległego na służbie dla Polski prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku i towarzyszących mu wybitnych oso-



Msza św. przy ołtarzu polowym w Zadwórz



Tablica pamięci bohaterów żołnierzy, walczących pod Zadwórzem

Stanisław Szarzyński – tablicę ufundowała pani Bożena Szymon-Cząstka z Katowic, wnuczka Kowalskich, w których domu w Zadwórz, stacjonował Siemion Budionny.

Śpiewał chór „Cantus Animae” z Drohobycza, który oprócz pieśni kościelnych, zaśpiewanych po polsku, wykonał także polski hymn narodowy. Po nabożeństwie odbyła się część oficjalna, wystąpienia przedstawicieli władz i delegacji Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy.

Przemówienia przedstawicieli władz Polski i Ukrainy

Wicemarszałek Sejmu RP Marek Kuchciński powiedział m.in.:

- Wiemy, że kilkanaście godzin młodzi Polacy walczili pod Zadwórzem z kilkusetosobną armią Budionnego, walczyli do ostatniego naboju, potem bili się na bagnety. Ich czyn wpisuje się w panteon naszych bohaterów, w panteon tych, którzy 90 lat temu walczyli o niepodległe państwo polskie i to silne państwo polskie wykuli swoją

bistości polityki i przywódców Wojska Polskiego. Weszli oni również do panteonu naszych bohaterów walki o niepodległość. Czas patriotów nie minął, czas patriotów trwa.



- Pośród Polaków, walczących pod Zadwórzem byli również i Ukraińcy, i Żydzi. My, Ukraińcy, możemy porównać tę bitwę do bitwy pod Krutami, w której zginęło ponad 300 młodych Ukraińców. Ofiara ich życia nie poszła na marne. Polska odzyskała niepodległość swego państwa, Ukraina również jest dziś państwem niepodległym. Historia nie powinna dzielić naszych narodów, nie powinna wznosić murów. Pamiętając o przeszłości, powinniśmy budować przyszłość – powiedział lwowski wicewojewoda Myron Jankiw.

Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert powiedział:

- Wraz z moimi współpracownikami reprezentuję instytucję państwową, która w Rzeczypospolitej odpowiada za upamiętnianie miejsc walk i męczeństwa. Odpowiada za tysiące miejsc w Polsce i poza Polską. Odpowiada za godne upamiętnianie miejsc pochówków ofiar wojen i ofiar reżimów totalitarnych, pochówków żołnierzy i pochówków cywilnych ofiar wojen i reżimów totalitarnych różnych narodowości. To

jest naszym obowiązkiem. Naszym obowiązkiem jest także upamiętnienie miejsc i upamiętnianie bohaterów pomnikami, które są materialnym wyrazem czci, holdu i wdzięczności. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że pamiętając i znając prawdę o wydarze-



niach historycznych, możemy próbować nie powtarzać błędów przeszłości. Możemy uczyć się, że można dochodzić do pojednania między narodami, także tymi, które w przeszłości bardzo mocno się różniły. Kiedy stajemy przed mogiłą wojenną, wszelkie spory, konflikty z przeszłości przestają mieć jakąkolwiek rację bytu. Chcemy pomnikami czcić nie tylko naszych bohaterów, ale chcemy także pamiętać o naszych sojusznikach. Wczoraj stanęliśmy z moim partnerem z Kijowa panem ministrem Swiatosławem Szeremetą w miejscu, gdzie są groby ukraińskie, na terytorium Rzeczypospolitej – w Gorajcu. Chcemy za dwa miesiące, w Łańcucie stanąć obaj i odsłonić pierwszy wspólny cmentarz wojenny polsko-ukraiński, czcąc pamięć 700 żołnierzy ukraińskich armii Petlury, którzy razem z nami walczyli w wojnie 20. roku z bolszewikami. Niedługo odsłoniemy w Warszawie piękną, godną tablicę pamiątkową, która odda hold narodu polskiego Węgrom, którzy ogromną dostawą amunicji w decydującym momencie Bitwy Warszawskiej mierze przyczynili się do tego największego polskiego zwycięstwa w XX w. Proszę mi pozwolić na jeszcze jedno słowo podziękowania wszystkim przedstawicielom władz ukraińskich, którzy pojawili się tutaj. Przed chwilą ustaliliśmy, że wspólnie zajmujemy się zarówno zapewnieniem bardziej „drożnego” dostępu do tego miejsca, żeby to była rzeczywistość droga i wspólnie postaramy się dość szybko zabezpieczyć pomnik na samej górze.



Sekretarz Państwowej Międzyresortowej Komisji do spraw Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych Ukrainy Swiatosław Szeremeta:

- XX wiek był trudnym wiekiem w historii Europy, w historii Ukrainy, w historii Polski. Jednak XX wiek cechuje braterstwo polskiej i ukraińskiej broni, braterstwo ukraińskiej armii atamana Petlury i braterstwo polskiej armii marszałka Piłsudskiego. Po Zadwórze, był Zamość, obroną którego kierował gen. chor. Armii UNR Marko Bezruczko. Następnie był cud nad Wisłą, gdzie także 40-tysięczna armia UNR wspólnie z Wojskiem Polskim

zatrzymała bolszewicką inwazję. Gdy Ukraińcy i Polacy są sojusznikami, wtedy zarówno Polska jest suwerenna, suwerenną jest także Ukraina i Europa. Chylę głowę przed tymi znanymi i nieznanymi żołnierzami, którzy oddali swe życie za niepodległość swojej ojczyzny, za niepodległość i uwolnienie od komunizmu całej Europy.

- Bitwa pod Zadwórzem, o której mówiono już dużo, miała swój wymiar zarówno strategiczny, jak i historyczny, jak i ludzki, jak i symboliczny. Nie na darmo i nie bez powodu została nazwana Polskimi Termopilami, a przywódca batalionu kapitan Zajączkowski – polskim Leonidasem, który popełnił samobójstwo w obliczu niemożności kontynuacji dalszej walki by nie wpaść w ręce wroga. Obrońcy Zadwórze – młodzi ludzie wykazali się niezwykłym heroizmem, niezwykłym bohaterstwem, złożyli ofiarę krwi, która stanowi pa-



Pomnik w Zadwórze

mięć tej ziemi. Chcę się zwrócić do młodzieży, której obecność z ogromną satysfakcją tutaj odnotowuję. Gdyby tak odrzucić pewne różnice pokoleniowe, gdyby zapomnieć o dziewięćdziesięciu latach, które dzieli dzień dzisiejszy od tamtych niezwykłych, tragicznych, bohaterkich wydarzeń, to okazałoby się,



że zarówno oni, jak i wy jesteście rówieśnikami. Rówieśnikami bardzo do siebie podobnymi, mającymi zarówno te same dążenia, te same marzenia, tą samą przyszłość do przeżycia. Im niestety nie dane było dożyć tej przyszłości, gdyż czas, w którym żyli postawił przed nimi chyba najtrudniejszy dylemat, jaki może zaistnieć. Dylemat obowiązku wobec Ojczyzny, ofiarę z krwi, którą podjęli m.in. patrząc z takiej szerokiej perspektywy historycznej – byście dziś, tu mogli być. Byście tu dziś przedstawiali nowe, wolne pokolenie wolnej Polski. Ich ofiara miała wymiar strategiczny, ale również w tym kontekście głęboko symboliczny. Jesteście winni im pamięć, którą powinniście nieść i przekazać dalej, kolejnym pokoleniom – **powiedział pierwszy zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd.**

Uroczystości zorganizowało Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie wspólnie z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej.

Tu ziemię ucałować, tu modlić się trzeba

Znam taki zakątek na ziemi lwowskiej, gdzie życie swoje oddali za Polskę.

Tu kurhan się wznosi z krzyżem do nieba. Tu ziemię ucałować, tu modlić się trzeba.

Trzystu osiemnastu młodych żołnierzy, słabo uzbrojonych mężnie odpierało bolszewików - dzisiaj tu leży.

Szablami porąbani, ranni od kul. Do boju wstawali znów i znów bo za plecami był Lwów.

Dziś zapalmy dziewięćdziesiąty płomyk pamięci, że to miejsce święte niech pamiętają nasze dzieci.

Zwiędną kwiaty, wieńce znicze dopalą się wiatr dopowie różance... ale na zawsze wdzięczne będzie nasze serce.

**Alicja Romaniuk
Lwów-Zadwórze
22. 08. 2010 r.**

W Gorajcu odsłonięto pomnik ku czci Ukraińców zabitych przez LWP

21 sierpnia, we wsi Gorajec w województwie podkarpackim odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci Ukraińców, zabitych 6 kwietnia 1945 roku przez oddział Ludowego Wojska Polskiego.

Organizatorami przedsięwzięcia są: Społeczny Komitet Pamięci Ofiar

znajdowała się w niej natomiast samoobrona oraz ludność cywilna. Po walce żołnierze opanowali wieś, po czym dokonali masakry jej mieszkańców, zabijając 155 osób, w tym kobiety i dzieci.

Działaniom wojska towarzyszyła akcja polskiej ludności cywilnej, prawdopodobnie mieszkańców po-



Gorajca 1942-1947 oraz przemyski oddział Związku Ukraińców w Polsce.

Uroczystości rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem w cerkwi w Gorajcu. Po jego zakończeniu spod cerkwi pod pomnik wyruszył uroczysty pochód.

5 kwietnia 1945 roku II Samodzielny Batalion Operacyjny Wojsk Wewnętrznych zaatakował Gorajec w celu zlikwidowania znajdującego się tam sztabu Ukraińskiej Powstańczej Armii. W tym czasie we wsi jednak żaden sztab nie stacjonował,

bliskiej wsi Rudka, którą kilka miesięcy wcześniej spalił oddział UPA pod dowództwem Iwana Szpontaka „Zaluzniaka”, mordując 58 osób.

Po przeprowadzonym przez Instytut Pamięci Narodowej śledztwie w sprawie zbrodni w Gorajcu uznano, że akcja była samowolnym działaniem żołnierzy, a celem dowództwa była jedynie likwidacja ukraińskich sił zbrojnych.

**tr/Kresy.pl
zdjęcie Błażej Krajewski/
www.soborcerkiew.net**

W grotach Stulska

W dniach od 17 do 27 sierpnia 2010 roku na Ziemi Lwowskiej zorganizowano młodzieżowy obóz archeologiczny „Gród Stulski”, który miał na celu zbadanie grodziska stulskiego – stolicy Białych Chorwatów (IX-XI w.).

Na obóz przyjechało dwadzieścioro pięcioro młodych ludzi – wolontariuszy z całej Ukrainy. Przez jedenaście dni prowadzili oni wykopaliska oraz odpoczywali we wsi llów w powiecie nikołajowskim na Ziemi Lwowskiej.

Organizatorami obozu były m.in. Lwowska Rada Miejska, Organizacja Społeczna „Instytut Liderów Społecznych” oraz organizacja społeczna „Podkowa”.

Młodzi ludzie prowadzili badania archeologiczne, mierzyli obiekty, układali ich plany oraz badali pieczary. Praca, którą kierował dr



Orest Korczyński, przyniosła dobre owoce, dokonano kilku odkryć. Jednym z nich było badanie terenu wsi llów oraz dotarcie do zespołu budowli mieszkalnych i kurhanów, które przypominają zbadane już osady Białych Chorwatów. W trakcie wykopalisk w miejscu składania ofiar oraz dawnej twierdzy wykryto pozostałości po trakcie kamiennym i fundamentach.

inf. własna

Stulsko (ukr. Стільсько) – wieś na Ukrainie. Należy do rejonu nikołajowskiego



w obwodzie lwowskim i liczy 834 mieszkańców. Leży nad rzeką Kłodnicą.

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1330 r. W pobliżu wsi odkryto ślady dużego grodu. Przypuszcza się, że była to stolica, lub jeden z głównych grodów Białych Chorwatów. Za II Rzeczypospolitej do 1934 roku wieś stanowiła samodzielną gminę jednostkową w powiecie żydaczowskim w woj. stanisławowskim.

Ojciec Dymitr Błażejowski skończył 100 lat

OKSANA DUDAR
tekst i zdjęcia

„Gdybym miał przeżyć życie raz jeszcze, przeżyłbym je tak samo”

Z okazji 100. urodzin kapłan otrzymał podziękowanie i list od papieża Benedykta XVI.

Swoje setne urodziny ojciec Dymitr Błażejowski, który znany jest na całym świecie ze swoich wyszywanych ikon i chorągwi, zdecydował się obchodzić w swojej Ojczyźnie. Uroczystość, rozpisana co do minuty, odbyła się we lwowskim teatrze im. Marii Żanówkiej.

Również o 10 rano ojciec zjawił się na miejsce naszego spotkania – Muzeum Wyszywanych Ikon, które utrzymuje z własnych pieniędzy. Pomimo dzwoniącego telefonu co chwila, ojciec Dymitr przedłużał wywiad.

- Podziękowania od papieża i medal Christus Pax Nostra od patriarchy Lubomyra Huzara – jakie znaczenie mają dla ojca te prezenty?

- Nagrodę tą otrzymałem dzięki temu, że przeżyłem 100 lat, a u papieża nie ma aż tak wielu kapłanów w tym wieku. Pewnie do tego dochodzi fakt, że z moją pracą świetnie był zapoznany kardynał Josyp Slipyj, zresztą pisał o tym wiele. Teraz mam order od prezydenta, mera Lwowa i papieża. Tylko nie ma miejsca na to, by je zawiesić – śmieje się.

- Urodził się ojciec w Polsce, nauki pobierał w Czechach, mieszkał w USA i we Włoszech. Jaki wpływ na ojca miały te kraje?

- W każdym z tych państw pracowałem i uczyłem się. W Czechach i we Włoszech uczyłem się, w USA pracowałem jako kapłan, ale wciąż starałem się pogłębiać swoją wiedzę. W Stanach trzeba było od 1947 r. tworzyć nowe parafie, przy okazji zarabiałem na życie myjąc podłogi. Potem we



Włoszech pracowałem w archiwum i pisałem książki o historii cerkwi.

- Jakim cudem udało się ojcu utrzymać tak mocne więzi z krajem, w którym właściwie ojciec nie mieszkał?

- Na Ukrainę udało mi się przyjechać dopiero w latach 80, mimo to zawsze nią żyłem. Jeszcze będąc studentem zainteresowałem się historią Ukrainy, przeczytałem Gruszeńskiego, Lipińskiego, Doroszenka. Ubolewam nad tym, że jest tak wielu ludzi, których nie interesuje historia własnego kraju.

- W swojej nowej książce „Ukraina: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość” stara się ojciec ocenić historię Ukrainy. Według ojca – jakie największe błędy popełnili Ukraińcy?

- Ukraińcy wciąż zbyt mało pracy wykonują na rzecz dobra ogółu. Każdy żyje dla siebie, panuje taki społeczny egoizm. Naród nijak nie może wybrać osoby godnej piastowania funkcji prezydenta.

- Czy dopuszcza ojciec możliwość pojednania ukraińskich cerkwi?

- Ciężka sprawa. Jest to mało prawdopodobne przede wszystkim ze względu na ignorancję. Ukraińcy mało czytają i czytać nie chcą. Kopać, zamiatać – proszę bardzo, a nauka już odchodzi na drugi plan. Stoimy w miejscu, zamiast tego, by ruszyć do przodu.

- Skąd u ojca zamiłowanie do wyszywania?

- Prawdę powiedziawszy, zamiłowanie pojawiło się wraz z potrzebą. W Stanach Zjednoczonych parafie powstawały od zera – nie było ani



ikon, ani chorągwi, ani obrusa. Dlatego też wziąłem igłę do ręki. Potem zacząłem w ten sposób zarabiać na życie. Miałem wtedy już 63 lata. Po raz pierwszy mój wyszywany obraz kupił ksiądz z Australii.

- Ma ojciec swoich następców?

- Po całej Ukrainie jest mnóstwo ludzi, którzy wyszywają ikony, ale nikt nie chce stwarzać nowych wzorów, co jest niezwykle czasochłonne – na jeden wzór na milimetrym papierze trzeba poświęcić tydzień, już nie wspomnę o pieniądzach.

- Ze swoich 350 prac, którą ojciec najbardziej lubi?

- Każda z nich jest dla mnie niezwykle cenna, ale chyba najbardziej lubię Ornat i Sobór św. Zofii, bo są niezwykle ukraińskie. Ale powtarzam – każda z ikon jest niepowtarzalna.

- Napisał ojciec 25 naukowych prac na temat historii cerkwi, opublikował album sztuki wyszywanej i wciąż ojciec kontynuuje pracę, przesiadując całymi dniami przed komputerem. Nie czuje się ojciec zmęczony?

- Nie. Muszę jeszcze wiele napisać o historii Ukrainy. Nie czuję się staro. Starość przychodzi wtedy, kiedy przestaje się pracować.

- Skąd czerpie ojciec siły?

- Praca i nadzieja, że komuś się

ona do czegoś przyda. Nie daje mi spokoju myśl, że kiedy nasi wyjeżdżają do USA, to zamiatają tam ulice. Nie dążą do czegoś lepszego, nie chcą się uczyć, nie wyznaczają sobie kolejnych celów. Kiedyś przeczytałem, że Amerykanie na książki wydają rocznie 20 dolarów, a Ukraińcy 50 centów. Ukraina traci swoją inteligencję. Nie ucząc się historii, nie uczymy się na błędach. Elitę należy wychowywać od kołyski poprzez codzienną pracę i naukę.

- Czy mógłby ojciec podzielić się sekretem swojego sędziwego wieku?

- Po pierwsze – mnóstwo pracy, wtedy nie mam czasu na myślenie o swoim wieku. Po drugie nie mam pieniędzy na kupowanie mięsa i obciążanie siebie nim żółtka (śmiech). W ciągu 99 lat ani razu nie kupiłem mięsa, ryby, jajek, sera. Żywię się jedynie warzywami z własnego ogródka. Kupuję jedynie chleb i mleko. A do tego uprawiam sport podlewając swój ogród.

- Gdyby ktoś zaproponował ojcu zacząć zastępko od początku, zmienił by coś ojciec w swoim życiu?

- Nie. Wszystko co robiłem w życiu było z myślą o ludziach. Nawet jeśli tylko jedna osoba przeczyta moje prace i zastanowi się nad nimi, to znaczy, że mój trud nie poszedł na marne.

Nowe brzmienie polskiego popu – Gaba Kulka

EUSTACHY BIELECKI

Polska scena muzyczna jakiś moment znajdowała się w ciągłym poszukiwaniu. Czasy Górniak i Dody nieuchronnie odchodzą w historię, a konsument, mając zagraniczne wzorce, wymaga nadal „produktu” najwyższej jakości: ciekawego, intrygującego i nowego. W epoce kiedy rynek muzyczny cieszy się naprawdę bogatą gamą stylów i nie sposób odkryć coś bardzo niecodziennego, twórcy udają się do synkretyzmu, delikatnie łącząc dotychczas odrębne style, aby otrzymać coś całkiem świeżego.

Emocjonalną eksplozją, nowym postrzeganiem muzyki jako sposobu wyrażania swojej osobowości, zaskoczyła polską publiczność Gaba Kulka. Jej pstrokata mieszanina gatunków, nazywana progresywny, alternatywny pop przyniosła polskiej scenie to upragnione odrodzenie i zmartwych-



wstanie z jednolitej tematyki i konwencjonalnego brzmienia.

Jej pierwsza płyta „Between Miss Scylla and a Hard Place” ukazała się w 2003 roku i została wydana domowym sposobem. Od tego czasu zaczęła się droga Gaby do muzycznego

Olimpu. Kilka lat później album „Out” udowodnił talent piosenkarki i sprawił, iż została zauważona przez wytwórnictwo muzyczne. Kolejna płyta „Hat Rabbit” zwróciła uwagę mediów i przyniosła upragnione uznanie. Jej niezwykle głośne, proste, prymitywne, ale poru-

sające serca teksty i obraz sceniczny doceniła nie tylko poszukująca nowego brzmienia młodzież, ale również i krytycy, nazywając ją „awangardową, ironiczną, kobiecą, demoniczną poetką”.

Z Czesławem Niemenem i zespołem Dick4Dick odwiedziła 18 miast Polski. W ramach trasy koncertowej występowała również w Londynie i Pradze. Kolejnym wielkim przedsięwzięciem jest udział w projekcie „Młynarski Plays Młynarski”. W październiku ukaże się płyta zawierająca interpretacje klasycznych utworów Wojciecha Młynarskiego zaaranżowanych i zagranych przez Jankę Młynarską, a zaśpiewanych przez Gabę Kulkę.

Gabriela jest niezwykle cenioną postacią polskiej muzyki alternatywnej. Nagrodzona Fryderykiem 2009 (wokalistka roku), Mateuszem (nagrodą Programu Trzeciego Polskiego Radia), nagrodą Trans Vocale wciąż rozwija się i tworzy, kształtując gusta Polaków, wzbogacając

nasze ucho i serce bardziej skomplikowanym popem, nad którym warto się zastanowić.

Gaba Kulka nie tylko śpiewa swoje autorskie piosenki, ale również interpretując single Madonny, nadaje im nowe życie. Dorastając na muzyce Queen, Tori Amos, Kate Bush, Gaba nieraz w swojej twórczości nawiązuje do klasyki rockowej i jazzowej. Angielskie piosenki Kulki nie są selektywnie podebrane na eksport. Są po prostu eksperymentem, do którego podchodzi z dużą dawką entuzjazmu i optymizmu. Jej muzyka nie jest wyznaniem miłości, tylko opisem codziennych trudów i rutyny, którą każdy z nas zamienić może w kabaret.

Właśnie kabaret... to słowo przychodzi na myśl jak się słucha Gabę Kulkę. Jej występy mają charakter rozmowy piosenkarki z widzami. Nie są suchym graniem, lecz próbą wyrażenia z lekkim odcieniem sarkazmu swojego świata, swojej odrębności.

CHATYŃ CZY KATYŃ

MARTA TYCHMANOWICZ

Położona niedaleko Mińska białoruska wieś Chatyń była jedną z kilku tysięcy wiosek spalonych doszczętnie przez hitlerowców, którzy w 1941 roku wtargnęli na tereny ZSRS, rozpoczynając akcję Barbarossa. Nikt by się może bliżej Chatyniem nie zainteresował, gdyby nie fonetyczne podobieństwo do nazwy Katyń.

Drugi dzień kalendarzowej wiosny 1943 roku był dosłownie dniem ostatnim dla mieszkańców Chatynia. Na liczącą wówczas 26 chałup i prawie 150 mieszkańców osadę – w zemście za pomaganie partyzantom – napadł niemiecki batalion policyjny (Schutzpolizei) dowodzony przez byłego porucznika Armii Czerwonej Grigorija Wasiurę. W skład batalionu wchodził niegdysiejsi żołnierz radziecki, którzy – wzięci wcześniej do niemieckiej niewoli – przeszli na stronę hitlerowców. Wtargnęli do Chatynia, zastraszyli mieszkańców i zapędzili ich do drewnianej stodoly. Wokół położyli słomę, polali benzyną i podpaliłi. Wewnątrz znajdowało się 149 osób, w tym 75 dzieci – wszyscy zaczęli płonąć żywcem. Spanikowani napierali na drzwi, które nie wytrzymały i płonący ludzie wydostali się na zewnątrz... prosto pod ostrzał karabinów niemieckich. Wioska została doszczętnie spalona.

Przez wiele lat nikt o Chatyniu nie słyszał. Był jedną z wielu wiosek zrównanych przez hitlerowców z ziemią. Kiedy po II wojnie światowej władze radzieckie starły się wymazać pamięć o zbrodni katyńskiej, okazało się, że historia białoruskiej wsi może pomóc tej sprawie. Historię Chatynia przypomniano w wersji odpowiadającej radzieckiej propagandzie – nie wspomniano ani o partyzantach, ani o tym, że za zbrodnią stali dawni radzieccy żołnierze. I tak wieś stała się symbolem zbrodni hitlerowskich. Chatyń (w przeciwieństwie do Katynia) trafił w ZSRR do wszystkich podręczników szkolnych i akademickich, na łamy prasy, do audycji radiowych i programów telewizyjnych, do map i atlasów. O Katyniu zaś, nawet we współczesnych pisanych rosyjskich podręcznikach, nie pisze się wcale lub też załatwia się tematem jednym zdaniem - rezultat jest taki, że Rosjanie na dźwięk słowa Katyń często mylnie słyszą Chatyń.

Chatyń, który po angielsku zapisuje się „Khatyn”, także na Zachodzie miał wywołać zamieszanie i zaciemnić pamięć o zbrodni na polskich oficerach.

W 1969 roku władze ZSRR z wielką pompą otworzyły w Chatyniu ogromny kompleks muzealny upamiętniający tragiczny los mieszkańców wszystkich wsi wymordowanych przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Memorial zajmuje 32 hektary, a jego centrum stanowi monumentalny, sześciometrowy posąg mężczyzny trzymającego na rękach martwe ciało syna. Tym mężczyzną jest Józef Kamiński (Josif Kaminski), którego podczas masakry nie było w wiosce, a który po powrocie znalazł martwego syna. Na obszarze memoriału znajdu-

je się 26 – tyle co spalonych domów – symbolicznych kominów z dzwonami oraz cmentarzysko 186 innych wiosek, które podzieliły los Chatynia.

W latach 70. Chatyń był w planie wszystkich polskich wycieczek na Białoruś, m.in. słynnych objazdowych wycieczek Orbisu. Memorial licznie odwiedzali również zagraniczni promieniści jak np. premier Indii Radżiw Ghandi, prezydenci Finlandii Urho K. Kekkonen, przywódca Kuby Fidel Castro, a w 1974 roku amerykański prezydent Richard Nixon. Wówczas „New York Times” napisał: „Nixon zobaczy Khatyń, sowiecki memoriał, a nie las katyński”, zaś brytyjski dziennik „Daily Telegraph” skomentował tę wizytę: „Wizyta prezydenta Nixona na Białorusi w memoriale Khatyń spowodowała mylne wrażenie, że Rosja wzniosła pomnik ku pamięci polskich oficerów zamordowanych w lesie katyńskim. Tymczasem Khatyń i Katyń to dwa zupełnie różne miejsca. (...) Kiedy prezydent Nixon został zaproszony przez Sowietów do Khatynia, to w tym samym czasie w Londynie Fundusz Pomnika Katyńskiego próbował otrzymać od Kościoła anglikańskiego zgodę na postawienie monumentu katyńskiego w Londynie. Wizyta prezydenta Nixona była szeroko komentowana w prasie i z pewnością wiele osób zastanawiało się o co tyle hałasu z pomnikiem upamiętniającym ofiary w Katyniu skoro już jeden istnieje w Rosji [pomnik w Londynie stanął ostatecznie na obrzeżach miasta w 1976 r. – przyp. MT]”. Dezinformujące zamieszanie wokół nazwy Chatyń z całą pewnością więc się powiodło.

Mimo upływu lat strona internetowa muzeum w Chatyniu wciąż podtrzymuje oficjalną wersję wydarzeń, nie wspominając o Katyniu. Co więcej, jeszcze w zeszłym roku główny architekt mauzoleum Leand Levin podczas konferencji prasowej w Mińsku, zapytany o kwestię Chatyń-Katyń twierdził, że memoriał wybudowano w Chatyniu ze względu na bliskość do stolicy. Podobieństwo do nazwy Katyń nie miało tu nic do rzeczy. Jednak są i tacy Białorusini, którzy starają się dociec faktów: w 2008 r. miał swoją premierę film „Prawda o Chatyniu” w reż. Volhy Nikalajchuk opowiadający o roli partyzantów i Schutzpolizei.

Chatyń to przykład dezinformacyjnych działań propagandy radzieckiej – perfidnej wojny o pamięć, pełnej kłamstw tuszujących zbrodnię, które popełnili stalinowscy funkcjonariusze. Spotkanie premierów Polski i Rosji – Tuska i Putina – w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej daje jednak nadzieję na to, że nasze narodowe rany przestaną krwawić, a w relacjach polsko-rosyjskich pojawi się wspólna wola odkrywania prawdy. Tę nadzieję podtrzymują słowa Putina wypowiedziane w Lesie Katyńskim: „Nie jesteśmy w stanie zmienić przeszłości, ale w naszych siłach jest zachować albo przywrócić prawdę, a to znaczy również sprawiedliwość historyczną”.

Marta Tychmanowicz jest redaktorem miesięcznika „Focus Historia”. Jest historykiem sztuki, doktorantką na wydziale socjologii SWPS w Warszawie. Artykuł został napisany dla Wirtualnej Polski.

List do redakcji



Program „Młódzież w działaniu”



W dniu 18 lipca – 03 sierpnia 2010 roku w Zielonej Górze odbyła się polsko-ukraińska wymiana młodzieży, której wiodącym celem było przygotowanie wysokofachowego wolontariatu dla udanego przeprowadzenia w Ukrainie „Euro-2012”.

Polska i Ukraina przygotowują się do wspólnej organizacji Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012. Ta wielka międzynarodowa impreza będzie wymagała pomocy wielu tysięcy wolontariuszy, wspierających organizatorów w miastach, gdzie przebiegać będą rozgrywki w zakresie: obsługi stadionów oraz obiektów sportowych, ratownictwa przedmedycznego w nagłych przypadkach, obsługi kibiców, pomocy językowej dla przyjezdnych, transportu, rejestracji oraz obsługi informacyjnej. Naturalnym dążeniem wielu młodych ludzi z Polski i Ukrainy jest uczestniczenie w tym historycznym dla tych krajów wydarzeniu. Nie wszyscy znajdują się w sytuacji społecznej umożliwiającej taki udział. Wolontariat sportowy daje im tę szansę.

W wymianie wzięli udział 30 uczestników z Ukrainy (MGO „Miejska Gromada „Żytomierz”) i Polski (Regionalne Towarzystwo Polsko-Niemieckie w Zielonej Górze).

Poprzez szereg zajęć uczestnicy zrealizowali nasycony program szkoleniowy, który miał na celu między innymi nauczyć sposobów zachowania w sytuacjach wymagających udzielenia pomocy przedmedycznej w nagłych wypadkach. Sprawdzili się – przy udziale służb ratowniczych – w pokazach ratownictwa wodnego nad Jezioro Stawskim, symulacji wypadku samochodowego na terenie zgromadzenia w Zielonej Górze.

Symulowany wypadek wyglądał tak: na noszach leży zakrwawiona, na szczęście przy pomocy farby, dziewczyna, młodzież uczy się udzielania pierwszej pomocy. Za chwilę przyjeżdża policja, jest też wóz strażacki. Jedni i drudzy pokazują sprzęt, jak się nim posługiwać. Zainteresowanie wolontariuszy duże, chłopcy – sprzętem, dziewczęta bardziej strażakami, z którymi chcą mieć pamiątkowe zdjęcia. Policjanci cierpliwie demonstrują użycie kajdanków, każdy chce być w nie zakuty. Panuje wesoły nastrój, przecież to wszystko tylko pokazy. Po raz pierwszy na oczy zobaczyliśmy, jak jest nadawana pomoc przez służ-

by ratunkowe, czynności policji oraz służb medycznych.

Kolejny blok szkoleniowy to opanowanie umiejętności pracy w grupie, tworzenie pozytywnego wizerunku wolontariusza, zakresu jego obowiązków, nabycie wiedzy o ruchu wolontariackim, pracy wolontariuszy, o wolontariackich organizacjach międzynarodowych, psychologicznych i innych technikach rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowych. Te i podobne informacje przekazywały w sposób atrakcyjny specjalistki z zielonogórskiego centrum wolontariackiego. Pod czas zajęć młodzież zdobyła sporo nowej wiedzy dotyczącej obywatelstwa europejskiego, również jak radzić sobie w trudnych sytuacjach, konfliktach, sporach.

Pogłębić wiedzę w zakresie tworzenia bazy danych, planowanych dla wolontariuszy działań w trakcie przygotowań do Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012 jak i pod czas samych rozgrywek, polscy i ukraińscy uczestnicy lipcowego zgrupowania w Zielonej Górze mieli okazję na spotkaniu w Poznaniu w urzędzie wojewódzkim z przedstawicielem Komitetu Organizacyjnego EURO 2012. Posłużyło to do wpisania się do bazy danych potencjalnych wolontariuszy obsługujących imprezę w Polsce i na Ukrainie. Przyszli wolontariusze obejrzyli również budowę nowego poznańskiego stadionu.

Pod czas szkoleń odbywały się też warsztaty edukacyjne, zdobywanie motywacji do nauki języków obcych, przeprowadzono konkursy wiedzy na temat bitwy pod Grunwaldem, Fryderyka Chopina, I. Paderewskiego. Tak w czasie zajęć nawiązywała się przyjaźń pomiędzy uczestnikami projektu. Bariery językowe są do pokonania dla przyjaciół, liczcy mogli również na pomoc pani Elwiry Gilewicz.

Ta społeczna aktywność młodych ludzi z Ukrainy i z Polski znajduje szczególne uznanie lokalnych społeczności, z którymi wolontariusze mieli codzienną szansę spotkania się. Organizatorzy zapewnili różne formy aktywnego wypoczynku: wycieczki, współzawodnictwo sportowe, zajęcia na pływali, spotkania z mieszkańcami, warsztaty artystyczne.

Kasia, uczestniczka w projekcie wolontariackim po raz pierwszy, powiedziała: „Jestem zachwycona do-

brą organizacją, atmosferą oraz ciekawym programem. Nie mamy nawet wolnego czasu, przez cały czas coś się dzieje. Jestem wdzięczna, że możemy być razem z polską młodzieżą, u nas jest tyle wspólnego!”

Procesowi integracji młodzieży sprzyjało wspólne oglądanie w amfiteatrze Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, za co serdecznie dziękujemy pani prezydent miasta Zielona Góra. Występy mistrzów rosyjskiej estrady oraz polskich konkursantów dostarczyły wiele radości i młodzieżowej adrenaliny.

Ważnym wydarzeniem był udział w meczu ekstraklasy żużlowej: KS Falubaz Zielona Góra – Unia Tarnów, wykonywanie zadań, zleconych przez Zarząd Klubu, nawiązanie współpracy z Zarządem drużynowego mistrza Polski na żużlu przy organizacji ekstraklasy meczu. Po działaniach na stadionie żużlowym Sasza z Ukrainy zaznaczył: „Jestem po raz kolejny, mam w Zielonej Górze dużo przyjaciół, rozmawiamy upowszechnianiu zdrowego stylu życia”.

Serdeczna atmosfera, która towarzyszyła wspólnemu pobytowi przez cały czas trwania projektu, była efektem ciekawego programu i trafnie dobranej młodzieży.

Podczas podsumowania i oceny efektów naszej pracy swoją wizytą zaszczyliła nas również przedstawiciel zielonogórskich władz miejskich, która podziwiała nasze prezentacje, rękodzieło, przywitała uczestników oraz sprezentowała wszystkim upominki.

Kierujemy serdeczne podziękowania szanownemu panu prezesowi Regionalnego Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Zielonej Górze Zdzisławowi Szymańskiemu, prezesowi MGO „Miejska Gromada „Żytomierz” Olegowi Szczurowi za wzorowe przygotowanie i realizację polsko-ukraińskiego projektu „Wolontariat sportowy”.

Gorące podziękowania dla pana Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Tomasza Janika za pomoc w organizacji wyjazdu młodzieży z Żytomierszczyzny.

Wiktoria Laskowska-Szczur
prezes Żytomierskiego
Obwodowego
Związku Polaków
na Ukrainie

KOWEL OBCHODZIŁ SWOJE 700-LECIE



Gości wita burmistrz Kowla Siergij Koszaruk

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

...Kowel – miasto starożytne i wiecznie młode, pełne dostojności i piękna, skarbiec pradawnych legend i tradycji. Właśnie tu, w centrum geograficznym Wołynia, mieszkają ludzie utalentowani, którzy tworzą przyszłość, pamięta-

Po zakończeniu posiedzenia, centrum wydarzeń przeniosło się na plac główny miasta, gdzie tradycyjną defiladą rozpoczęto uroczystości. Pod grę orkiestry dętej, ulicami Kowla kroczyli weterani wojny i pracy, zespoły amatorskie i sportowe, wychowankowie studiów artystycznych.

Przez cały dzień trwały występy zespołów ludowych i estradowych, jak również zawody sportowe. Nie brako-

kół świąteczny nastrój. Przy powitaniu, przechodnie życzyli szczęścia i wszystkiego co najlepsze rodzinemu miastu i sobie nawzajem.

„Przyjechałam na święto miasta z Włoch – opowiada ładna kobieta, Oksana Chmelowska – Urodziłam się w Kowlu, lecz los zaniósł mnie daleko od rodzinnych stron. Nie byłam tu od kilku lat i teraz podziwiam, jak miasto rozkwitło przez ten czas. Jutro czeka



Nawet deszcz nie zepsuł świątecznego nastroju

jąc i szanując również tych, kto stoi u korzeni historycznych miasta, kto walczył za nie i przywracał go do świetności.

„Jestem dumny z tego, iż mieszkam i pracuję w mieście, które tak śmiało kroczy ku przyszłości – powiedział, rozpoczynając uroczyste zebranie rady miasta Kowla, mer Siergij Koszaruk – Uszczęśliwia mnie świadomość, że wspólnota miejska czuje się odpowiedzialną za przyszłość Kowla”.

W sali posiedzeń zgromadzili się przedstawiciele władz obwodowej i miejskiej, mieszkańcy miasta, weterani. Dzień z nimi radość przybyli goście honorowi ze wszystkich dziesięciu miast partnerskich Kowla. Wśród nich byli również przedstawiciele polskich miast Legionowo, Chelmno, Brzeg Dolny, Łęczno.

„Współpracujemy już od kilku lat – mówię zastępca prezydenta miasta Legionowo, Lucjan Krzysztof Chrzanowski. – Prawdziwi przyjaciele są przy tobie i w biedzie, i w szczęściu. Nasze miasto pierwsze przekazało Kowlowi leki w czasie epidemii grypy. Teraz przyjechalibyśmy powitać partnerów ze świętem”.



Barwny pochód ulicami miasta

wało wigoru też handlowi jarmarcznemu – w miasteczku majstrów można było kupić, a nawet samemu poprobować zrobić wyroby z ceramiki, łoży i słomy. Dzieciaki objadały się słodyczami i bawiły na karuzelach. Wszystkich chętnych – i dorosłych, i maluchów – zapraszali do udziału w konkursach i zabawach ludowych.

W sumie, według słów mieszkańców Kowla, święto się udało. Pomimo krótkotrwałych opadów, panował wo-

nie długa droga, a Kowel znów będzie ze mną jedynie w snach”.

Na zakończenie imprezy, mieszkańcy miasta zatańczyli „Walc kowelski”, po czym niebo zaczęło się mienić fajerwerkami. Kolorowe ognie przepłatały się kapryśnie, aż całkiem niespodziewanie utworzyły na chwilę w niebie podkowę – element herbu miasta, który jest symbolem dostatku i szczęścia.

KG

Przegląd wydarzeń

ZNISZCZ „SOWEK”!

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

23 sierpnia na jednej z centralnych ulic Stanisławowa zgromadzili się ludzie, trzymający w ręku miotły. To odbywała się akcja „Zniszcz sowek” („Закатай совок”), co w tłumaczeniu na język polski oznacza „Zniszcz sowiecki sposób myślenia” (w ukraińskiej mowie potocznej słowo „совок” to odpowiednik homo sovieticus – red.). Po tym, jak bruk miejski został zamieciony, szufelki, czyli po ukraińsku „sowki” („совки”) zostały złożone w stos, który Pawło Andrusiak – jeden z kandydatów na mera miasta, rozjechał walcem drogowym.



Jurij Andruchowycz

nas, jej władze wybieramy my, czyli jakiegokolwiek zmiany w państwie powinniśmy rozpoczynać, zmieniając najpierw siebie”.

„Lubię, gdy świadomość społeczną jest kształtowana na różne sposoby. Rozumiem, że dziś nie chodziło o to, żeby sprzątać ulice, bo akurat ta jest najczystsza w mieście. Jednak, poprzez takie działania jest kształtowana świadomość społeczna. W ten sposób stajemy się współobywatelami, którzy są gotowi do tego, by robić coś wspólnie, nie obawiając się, nie wstydząc, nie uciekając przed tym. Żyjemy wśród takich samych godnych osób, jakimi chcemy być. Wspólnie możemy coś zdziałać, a przy tym zmienić siebie samych”, – powiedział Taras Prochaško.



Taras Prochaško

Tłumacząc symbolikę akcji, Pawło Andrusiak zaznaczył: „Mamy niepodległą Ukrainę. Często jednak zapominamy, że nie można zbudować niepodległego państwa, nie pozbywając się przy tym poglądów „człowieka sowieckiego”. Naszym zadaniem jest burzenie stereotypów. Powinniśmy rozumieć, że losy Ukrainy zależą od

„Niezupełnie uczestniczyłem w tym przedsięwzięciu, nie zmiatałem, nie brałem miotły do rąk. Wetknęto mi ją, ale odłożyłem na bok. Przyszedłem tu, mając nadzieję na spotkanie i rozmowę z kandydatem na mera. Przypuszczam, że w ten sposób rozpoczęła się kampania wyborcza”, – dodał Jurij Andruchowycz.



Pawło Andrusiak – jeden z kandydatów na mera miasta, rozjechał szufelki walcem drogowym

Sztuka według Maki

JOANNA DEMCIO tekst
MAKA BATIASHVILI
reprodukcje obrazów

Tak ciepłej, niesamowitej osoby chyba jeszcze nigdy nie spotkałam. Jej przestrzenie jasne mieszkanie, kolekcja przeróżnych herbat, mała i schludna pracownia i nieustanny uśmiech na twarzy – to wszystko sprawia, że po wyjściu od niej człowiek po prostu lepiej się czuje.

Maka Batiashvili jest jedną z najbardziej rozpoznawanych artystek w Gruzji. Jej prace, w moim mniemaniu, są takie jak ich autorka – radosne i pełne ciepła.

M.B.: Niezwykle dziwi mnie to, że po wystawach za granicą ludzie podchodzą do mnie i pytają dlaczego moje obrazy są tak tragiczne. Argumenty natomiast sprowadzają się jedynie do ciężkiej sytuacji w Gruzji. Nie rozumiem tego. Przecież czerpię inspirację z tego, co się dzieje dookoła mnie – patrzę na ludzi, na to, co się dzieje w mieście, na wsi, na zwykłe wydarzenia, na proste, drobne szczegóły z życia, potem sobie to przetwarzam w głowie i tak



Maka Batiashvili

moimi obrazami, a Pirosmani, nie zrozum mnie źle – to wielki mistrz, ale style mamy kompletnie różne.

J.D.: W takim razie, kto Cię inspiruje?

M.B.: Kiedy byłam małą, przeglądałam tysiące albumów, książek na temat malarstwa, ale tak naprawdę nie wiem do tej pory, który z artystów wywarł na mnie największe wrażenie. Gdy zaczęłam swoją przygodę z malarstwem, od każdego brałam po trochu. Jednak po latach wykształcił mi się całkowicie mój, specyficzny styl, co prawda wciąż nim eksperymentuję i od-



Bat

krywam coś nowego. Dlatego też ostatnio zaczęłam prace w otwartej przestrzeni – wokół Tbilisi jest mnóstwo skał i właśnie na nich maluję. Praca jest dość wyczerpująca i już nawet nie wspomnę o tym, że dość niebezpieczna. Dlatego też wykonuję ją z przerwami.

J.D.: No właśnie – odpoczynek... Jeśli wakacje to gdzie?

M.B.: Kazbegi! Bez dwóch zdań jest mi najbliższe. Chociaż kiedy po raz pierwszy tam przyjechałam, byłam trochę rozczarowana – spodzie-



Ptak

powstaje coś nowego. I nie widzę w tym nic smutnego...

J.D.: Czy jednak te gruzińskie wojenne wątki nigdy nie przewinęły się w Twoich pracach?

M.B.: Po ostatniej wojnie z 2008 roku, dostałam od znajomego pozostałość po bombie. Patrzyłam na ten kawałek metalu, aż w końcu nabrał w moich oczach kształtu ptaka. Zresztą sam pomysł przekształcenia czegoś tak okrutnego w symbol pokoju, wydał mi się nie zwykle interesujący. Tematyka społeczna nie jest mi obca – w ramach różnych projektów z moją grupą artystyczną wykonujemy filmy, instalacje, obrazy. Np. krótkometrażowy film „Through the veil” pokazuje świat kobiet muzułmańskich.

J.D.: Masz bardzo specyficzny styl, niektórzy mówią o Tobie młody Pirosmani...?

M.B.: Wszystko zaczęło się podczas wystawy na Litwie. Przede mną, do Wilna przyjechały prace Niko Pirosmani, cieszyły się niezwykłą



Rozmowa

popularnością. Wtedy organizatorzy stwierdzili, że należałoby zaprosić kogoś, kto zaprezentowałby Gruzję współczesną – trafiło na mnie. Tak więc ludzie wciąż zachwyceni gruzińską sztuką końca XIX wieku, znaleźli nagle jakieś podobieństwo do niej w moich pracach... I tak już zostało. Niestety ja nie widzę żadnych wspólnych cech pomiędzy

wałam się czegoś bardziej „kaukaskiego”, brakowało mi tych małych kamiennych domków w mieście, no ale obrzeża są wciąż przepiękne. Kazbegi, Swanetia – muszę kiedyś spędzić tam kilka miesięcy... Gdybym miała namalować Gruzję, to byłyby to góry, tylko góry!

KG

KIJOWSKIE FEMINISTKI ŚWIĘTOWAŁY DZIEŃ NIEZALEŻNOŚCI UKRAINY

Kijowskie feministki z organizacji „Femen” w nietypowy sposób świętowały 19. rocznicę odzyskania niepodległości przez Ukrainę. Podczas parady eksponowały swe wdzięki. Ich nagie biusty miały symbolizować wolność i niepodległość.

To nie pierwsza tego rodzaju akcja tej organizacji. Wcześniej feministki w równie nietypowy sposób protestowały m.in. przeciwko seksturyście, sytuacji na ukraińskich uniwersytetach i przeciw „gwałtom na elementarnych zasadach demokracji”. Sprzeciwiały się również odcinaniu ciepłej wody przez miejską elektrociepłownię.

(wp.pl)



„Czerwona ruta” i festiwal Barwy Ukrainy 2010 w Rzeszowie

Spektakl „Czerwona ruta, czyli zaklęte moce” Teatru im. Siemaszkowej, był mocnym punktem imprezy „Barwy Ukrainy 2010”, która jak co roku odbyła się w połowie sierpnia w Rzeszowie.

Sztuka autorstwa Sławomira Gowina, zainspirowana pieśniami ukraińskiego artysty Wołodymyra Iwasiuca, opowiada o trudnej, ale możliwej przyjaźni polsko-ukraińskiej. Polak Stach i Ukraińiec Dymytr spotykają się w czyścicu. Zaczyna się wspomnianie historii i grzechów. Wzajemny dystans między tymi dwoma duszami starają się przełamać anielice, które razem ze świętym Piotrem chcą sprowadzić zbłąkanych na właściwą drogę. Szybko okazuje się, że Stacha i Dymytra więcej łączy niż dzieli. Tak samo kochają, cierpią i lubią się napić.

Relacje między dwoma narodami pokazane są tu raczej w rzeczach bardzo przyziemnych. Na przykład, podczas kłótni o to, czyje są pierogi, okazuje się, że tę tak samo polską jak i ukraińską potrawę przywłaszczyli sobie ci trzeci – Moskale, nazywając je „ruskimi” – opowiada reżyser Dariusz Brojek. I dodaje, że czar i poezję spektaklu tworzą śpiewane po polsku pieśni ukraińskie oraz magia kwiatu czerwonej ruty, który porównywać można tylko z naszym kwiatem paproci.



Plenerowa premiera spektaklu świetnie wpisała się w trzydniową imprezę „Barwy Ukrainy”.

Na rzeszowskim Rynku zagrały gwiazdy ukraińskiej sceny rockowej: Druga Rika i YouCrane. Były wystawy, spektakle gości z Ukrainy oraz kino plenerowe. Na specjalnie wystawionym teledysku można było obejrzeć film dokumentalny „Tron na Ukrainie” w reżyserii Andrzeja Kępińskiego. Dwugodzinny film opowiada o współczesnej Ukrainie na tle ponad tysiącletniej historii narodów ukraińskiego i polskiego. Festiwal „Barwy Ukrainy” odbył się w tym roku po raz czwarty. Organizatorem imprezy, odbywającej się pod patronatem Ambasady Ukrainy w Polsce, był Urząd Miasta Rzeszowa i Estrada Rzeszowska.

KOŚCIÓŁ W CHYROWIE MA 300 LAT!

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

8 sierpnia w Chyrowie, koło Sambora, biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały przewodniczył jubileuszowym obchodom 300-lecia kościoła parafialnego św. Wawrzyńca. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny św., Mszę św. odpustową odprawiono w odzyskanej niedawno przez wiernych świątyni. W uroczystości uczestniczyła też grupa krewnych byłych parafian, którzy przyjechali z Polski i Wielkiej Brytanii.

Proboszcz ks. Paweł Czyrek powiedział, że parafia rzymskokatolicka w tym miasteczku istnieje od 1531 r. Obecny kościół p.w. św. Wawrzyńca został wybudowany na początku XVIII w. Później wzniesiono dzwonnice i kilka razy dokonywano rozbudowy kościoła. Po II wojnie światowej kościół zamknięto. Przez jakiś czas mieścił się tam magazyn, później pomieszczenie świą-



tyni zaadaptowano na dom kultury oraz siedzibę organizacji kozaków. Z zewnątrz, kościół zachował wygląd świątyni, ale wewnątrz został przegrodzony i utworzono w nim dwa piętra. „Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej w Chyrowie, wierni od 18 lat starali się o zwrot kościoła” – wspomina Janina Piróg, przewodnicząca rady parafialnej. Zaznaczyła ona też, że: „Żadna z miejscowych wspólnot kościelnych nie ma pretensji do gmachu kościelnego. W miejscowości czynna jest cerkiew greckokatolicka, a prawosławni otrzymali dawną kaplicę jezuitów. Mieliśmy wiele kłopotów. Wygrywaliśmy rozprawy sądowe we Lwowie i Kijowie, jednak władze miasteczka ciągle nie oddawały kluczy od kościoła. Świątynia została nam zwrócona dopiero w lutym br., dzięki arcybiskupowi lwowskiemu Mieczysławowi Mokrzyckiemu oraz staraniom prawnika ze Lwowa, Igora Czopka. Bardzo dziękujemy za wsparcie finansowe w odnowieniu zrujnowanej świątyni naszym rodakom z Sanoka, Przemyśla, innych terenów Polski oraz z Londynu”.

„Nazywam się Leszek Wróblewski. Urodziłem się w Chyrowie i tu też jest moje serce” – mówi starszy pan z Wielkiej Brytanii. „Często wspominam tę piękną miejscowość, bo spędziłem tu dzieciństwo. Nasza rodzina była dość duża, ale nikogo już nie ma przy życiu. Zostaliśmy jedynie z bratanicą. Już od ponad sześćdziesięciu kilku lat mieszkam w Anglii. Czasem spotykamy się ze Stanisławem Sosnowskim, który był pilotem podczas wojny i gawędzimy o starym Chyrowie. Miło i przyjemnie przebywać teraz w rodzinnych okolicach. Jest to dla mnie fantastyczna okazja spotkać się z tymi wszystkimi osobami, za którymi tęskniłem od lat. Dzięki Bogu, mamy dobrą pogodę” – opowiada wzruszony nasz rodak.

W licznej grupie pielgrzymów z Sanoka, spotykamy też stałych czytelników „Kuriera” oraz dobroczyńców, którzy od lat w różny sposób pomagają Polakom na terenach ziemii lwowskiej. Urszula Pańczyk z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich opowiedziała nam historię swej

pracy w tym terenie: „Od kiedy tylko została otwarta granica w Krościenku, to pierwszym pociągiem pojechaliśmy do Chyrowa. Wtedy też poznaliśmy naszą pani Janeczkę (Piróg – „KG”), która starannie opiekuje się tym kościółkiem. Dowiedzieliśmy się też, że dzieci są tu tak biedne, że nie mają nawet zabawek ani zeszytów. Zaczęliśmy organizować dla nich pomoc wśród swoich znajomych. Jako właścicielka salonu fryzjerskiego, miałam nie jedną okazję, żeby zdobyć od swych klientek i zabawki, i zeszyty, i słodycze, i pieniążki. Zaczęliśmy jeździć także do Dobromila i dalej – do Sąsiadowic, Użgorodu. Ofiarowaliśmy też meble, pralki. Praca ta trwa po dzień dzisiejszy. Mamy coraz więcej przyjaciół i darczyńców. Teraz już zbieramy dary na św. Mikołaja...”

Janusz Hydzik z okolic Sanoka interesował się, kiedy wreszcie zaczną odnawiać wieże na kościele i wznosić krzyż. Na razie kościół św. Wawrzyńca leży jeszcze w ruinie, jednak parafianie i ich dobrodzieje za granicą są przekonani, że już niedaleki jest czas, kiedy świątynia będzie wizytówką Chyrowa.

Przegląd wydarzeń

Święto Wniebowzięcia NMP we Lwowie



Procesja dokoła katedry łacińskiej

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

15 sierpnia, według kalendarza liturgicznego, to dzień świąteczny. Dlatego też wtedy całe tłumy podążały do swoich świątyni. Prawosławni, grekokatolicy, katolicy rzymscy, Ormianie. W takie dni wyjątkowo widoczna jest jedność kościoła chrześcijańskiego, jego powszechność, jego charakter apostołski. W dwóch, historycznych katedrach lwowskich był w tym dniu odpust – u rzymskich katolików i Ormian. Obydwa kościoły katedralne są pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

hymnów i pieśni kościelnych w języku staro ormiańskim, zwanym „grabar”. Warto przypomnieć, że Lwów jest stolicą metropolii Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, która obejmuje całą Ukrainę i jest też rezydencją ormiańskiego arcybiskupa. W imieniu Kato-likosa Wszystkich Ormian Garegina II z dalekiego Eczmiadzyna abp G. Bunatian pozdrowił wszystkich wiernych, Ormian lwowskich i gości, którzy w tym dniu przyszli do katedry.

Na zakończenie liturgii, wedle staro- go zwyczaju ormiańskiego, zostały poświęcone winogrona, które następnie rozdano obecnym w katedrze.

W tym dniu, również według starej tradycji, kultywowanej kiedyś przez wszystkie obrządku, urządza się obiad dziękczynny, zwanym przez Ormian



W katedrze ormiańskiej mszę sprawował ksiądz arcybiskup Grigoris Bunatian

W katedrze łacińskiej po sumie odbyła się procesja dokoła świątyni przy licznych udziałem parafian i gości z Polski. Śpiewy kościelne niosły się po całym Rynku, placu Mickiewicza. Kazanie wygłosił ksiądz Stefan Moszoro-Dąbrowski z Warszawy, którego rodzina wywodzi się ze Lwowa i który dodatkowo ma korzenie ormiańskie...

W katedrze ormiańskiej w tym dniu mszę sprawował ksiądz arcybiskup Grigoris Bunatian. Chór katedralny, który stale wzbogaca swój repertuar, wprowadził do nabożeństwa wiele pięknych

„matach”. Obiad urządzono na podwórku południowym obok katedry, a wzięły w nim udział całe rzesze parafian, gości, turystów, mieszkańcy sąsiednich ulic, zebracy. Jednym słowem – prawdziwy przejaw chrześcijańskiego miłosierdzia. Można się było poczuć wspólnotą, braćmi. Uczcie towarzyszyła muzyka, pod którą większość Ormian tańczyła tańce ludowe. Kucharze pod kierownictwem Garika Oganiana, przygotowali tradycyjne ormiańskie dania – lawasz i ryż z baraniną, skropione winem winogronowym przywiezionym prosto z Armenii.



ILONA MATUSZ-
TOKARCZYK

Babciu, opowiedz mi jak byłaś mała, pytałam sadowiąc się wygodnie na tapczanie w warszawskim mieszkaniu moich dziadków Lidii z Zarugiewiczów i Stanisława Matuszów.

Babcine opowieści o Kutach i Zaleszczykach pachniały winogronami, wiatrem od Czeremoszu, chorutem i nagrzanymi w słońcu brzoskwiniami. To był dla mnie niezwykły, egzotyczny świat, zupełnie inny niż moje warszawskie podwórko. Odkąd pamiętam, zawsze chciałam go zobaczyć....

I udało się po wielu, wielu latach pojechałam razem z mężem i synem w sierpniu tego roku na obóz wolontariacki do Kut, zorganizowany już po raz trzeci, dzięki pasji i ogromnemu, osobistemu zaangażowaniu Państwa Marty (prezes Fundacji Ormiańskiej KZKO) i Macieja Bohosiewiczów.

My jako dorośli – prywatnie, syn w charakterze wolontariusza.

Kuty przed II wojną światową uznawane były za stolicę Ormian Polskich i tylko tam spotkać można było ludzi, jeszcze w latach trzydziestych XX w. posługujących się w życiu codziennym językiem ormiańskim, jego specyficznym dialektem.

Głównym celem działalności Fundacji Ormiańskiej KZKO jest ocalenie od zapomnienia miejsc, pamiątek, cmentarzy i tego wszystkiego, co było związane z życiem i działalnością polskich Ormian na dawnych Kresach II RP.

To dzięki Fundacji młodzież polska, mająca ormiańskie korzenie mogła dotknąć dawnego świata swoich przodków, wiele się nauczyć i przeżyć żywą lekcję historii. My otrzymaliśmy najlepszą... Grób mojej prababci, pochowanej na kuckim cmentarzu – Rypsimy Zarugiewiczowej, został wytypowany przez Fundację do generalnej renowacji. Przy pomocy archeologa Marcina Wagnera oraz konserwator zabytków Joanny Lis, pracowaliśmy w pocie czoła przez tydzień. Efekt uzyskaliśmy imponujący, czego bez pomocy Państwa Bohosiewiczów, ani mnie,

KUTY 2010



Grupa wykonująca prace przy grobie prababci autorki Rypsimy Zarugiewiczowej. Siedzi od lewej archeolog Marcin Wagner. Druga po prawej stoi konserwator zabytków Joanna Lis



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej

ani mojej rodzinie nigdy nie udało się dokonać.

Ważnym wydarzeniem było upamiętnienie polskich Ormian, mieszkańców Kut, którzy zginęli podczas II wojny światowej, a grobów ich do tej pory nie odnaleziono. Na rodzinnym grobie pana Bronisława Ciolka zamontowana została tablica pamiątkowa ze 114 nazwiskami ofiar wojny.

Oprócz prac na cmentarzu takich jak, inwentaryzacja, oczyszczanie i odświeżanie nagrobków, młodzież spędzała aktywnie czas zwiedzając okolice Kut. Zorganizowano wycieczki do: Wyżnicy, Baniłowa, Zaleszczyk, Śniatyna, Czerniowiec, Chocimia, Horodenki, Kamieńca Podolskiego i wiele innych. Wolontariusze przygotowywali różnego rodzaju prezentacje, dotyczące między innymi historii Kut, znanych ormiańskich rodów,

a nawet inscenizację teatralną poświęconą Tadeuszowi Dołędze-Mostowiczowi.

Młodzież wypoczywała, ucząc się, poznając i odkrywając. Były spotkania z mieszkańcami, szukanie starych ormiańskich domów, spotkanie z historykiem prof. Stanisławem Nicieją, ale też wesołe zabawy przy wodospadach i ognisko z kiełbaskami.

Fundacja Ormiańska KZKO zadbała także o dobre jedzenie i hotel. Nikt nie narzekał, a nawet jak ktoś próbował to szybko przestawał...

To były wyjątkowe, niepowtarzalne wakacje i każdy z uczestników twierdził z przekonaniem, że w przyszłym roku na pewno pojedzie do Kut. Efekty naszych działań można oglądać na stronie: <http://fundacjaormianska.pl/cmentarze/>.

Łodzianie walczą o ukraińskie psy

„Apelujemy do Panów o niezwłoczną osobistą interwencję w sprawie masowego uśmiercania bezdomnych psów na Ukrainie w związku z przygotowaniem do mistrzostw Europy w piłce nożnej Euro 2012” – napisał Jarosław Miszczak, prezes Łódzkiej Fundacji Niechciane i Zapomniane – SOS dla Zwierząt, w liście do prezydenta Ukrainy i premiera Polski. Dlaczego łodzianie walczą o ukraińskie psy? Bo tamtejsze organizacje prosiły o pomoc. Łodzianie sprzeciwiają się „czyszczeniu” ukraińskich miast z bezdomnych psów.

– W Polsce organizacje pozarządowe mają większą swobodę, dzięki czemu są skuteczniejsze. Tam nie dają sobie już rady z bestialstwem władz – mówi Jarosław Miszczak. – Ukraińskie służby komunalne strzelają do psów z ostrej broni, podrzucają trucizny, a nawet grzebią żywe zwierzęta. Mamy na to dowody w postaci filmów wideo. Mamy również skany faktur na zamówione przez ukraińskie władze środki usypiające na bazie kurary. Kurara powoduje straszne cierpienia zwierzęcia, dlatego jest zakazana.

Łódzka Fundacja alarmuje polskie i ukraińskie władze, że stosowane przez ukraińskie samorządy metody eliminowania problemu bezdomności

zwierząt, przez ich masowe uśmiercanie, to barbarzyństwo. I nie można obok tego przejść obojętnie.

– Na Ukrainie jest tylko 10 schronisk, a w samym Kijowie żyje 50 tysięcy bezdomnych psów i coś trzeba z nimi zrobić. Kijów wydaje w przeliczeniu rocznie 4,5 mln zł na bezdomne zwierzęta, a Łódź dla przykładu zaledwie 1,5 miliona. Tylko, że my zwierzęta chronimy, a oni zabijają – mówi Miszczak.

Na stronie internetowej www.petycje.pl można podpisać się pod pismem, które trafiło do premiera Donalda Tuska i prezydenta Wiktora Janukowycza.

– Zależy nam na poparciu społecznym. Chcemy nauczyć Ukraińców, jak można rozwiązać ten problem w humanitarny sposób. W Łodzi na przykład mamy programy sterylizacji i czipowania. To jest dobry przykład. W Warszawie są ekopatrole, których funkcjonariusze są przeszkoleni w pomaganiu zwierzętom. Chcemy we wrześniu zaprosić ukraińskie władze i razem poszukać rozwiązań – mówi Miszczak.

Obroncy zwierząt alarmują, że jeśli nic się nie zmieni, piłkarskie święto zamiast być dumą Polaków i Ukraińców, stanie się symbolem cierpienia zwierząt.

– Nie pozwolimy w ten sposób „czyścić” miast – zastrzega Jarosław Miszczak.

Polecamy w wydaniu internetowym: lodz.naszemiasto.pl

Joanna Barczykowska

Program Stypendialny Ministra Kultury RP GAUDE POLONIA

Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłasza nabór na półroczne stypendia w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury GAUDE POLONIA.

PROGRAM PRZEZNACZONY JEST DLA MŁODYCH ARTYSTÓW, TŁUMACZY Z JĘZYKA POLSKIEGO, KONSERWATORÓW ZABYTKÓW, KRYTYKÓW I HISTORYKÓW SZTUKI.

Pobyty stypendialny w Polsce trwa od 1 lutego do 31 lipca 2011 r. Stypendiści zostaną wyłonieni w drodze konkursu. Od kandydatów wymagana jest znajomość języka polskiego na poziomie podstawowym.

Zgłoszenia do udziału w programie będą przyjmowane do 15 października 2010 r. Szczegółowe informacje o programie Gaude Polonia i formularze zgłoszeń można uzyskać na stronach internetowych:

<http://www.nck.pl/>

<http://www.polinst.kiev.ua>

<http://www.polska.com.ua>

Instytut Polski w Kijowie: (044) 288-03-04

Narodowe Centrum Kultury: (+48 22) 210-01-21

12 września 2010 roku w Krzywczu (powiat przemyski, woj. podkarpackie) odbędzie się rekonstrukcja miejscowej bitwy, którą 13 września 1939 stoczyła w ramach wojny obronnej 11. Karpacka Dywizja Piechoty pod dowództwem płk Bronisław Prugara – Ketlinga z Niemcami: 7. Dywizją Bawarską i częściami 2. Dywizji Górskiej.

Organizatorami widowiska, w którym weźmie udział ponad 100 rekonstruktorów i statystów będą Przemyskie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.”, Stowarzyszenie „W Dolinie Sanu”, Urząd Gminy w Krzywczu i Centrum Kulturalne w Przemysku.

Pojedź na rekonstrukcję!

Widowisko odbywać się będzie pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego oraz Zygmunta Prugara-Ketlinga, syna Generała 11 KDP.

Po inscenizacji organizatorzy zapraszają na piknik krzywiecki, w ramach którego będzie wiele atrakcji dla całej rodziny.

Stowarzyszenie „W Dolinie Sanu” oraz wójt gminy Krzywczu lokalnie podjęli się inicjatywy organizacji rekonstrukcji historycznej bitwy krzywieckiej. Do projektu zaprosili instytucję i organizację mającą na swoim koncie bogate doświadcze-



nie w tego typu imprezach, czyli Przemyskie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.” i Centrum Kulturalne w Przemysku, które w 2009 roku przeprowadzili wspólnie niesamowitą inscenizację historyczną „A mury runą...”, przedstawiającą wydarzenia w Polsce od 1946 do 1989, czyli od instalacji aż

do upadku komunizmu w naszej Ojczyźnie. W trakcie niej wystąpiło kilkuset statystów i co ciekawe, akcja rozgrywała się w kilku miejscach Starego Miasta w Przemysku.

W 2010 r. ponownie CK i PSRH „X.D.O.K.” zorganizowały wielkie widowisko historyczno-teatralne „Na nieludzką ziemię...”, które było czę-

ścią obchodów 70. rocznicy deportacji obywateli Polski w głąb ZSRR. W inscenizacji wystąpiło około pół tysiąca statystów i aktorów, ponadto w widowisku wzięły udział autentyczny pociąg z wagonami z lat 30-tych, sprowadzony specjalnie ze Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce.

Oba ogromne widowiska, które każdorazowo gromadziły ponad dziesięcioletnią widownię, odbiły się szerokim echem w Polsce i na świecie. Materiały z inscenizacji zostały wyemitowane w wielu stacjach telewizyjnych, radiowych, prasie ogólnopolskiej i serwisach internetowych.

NEZWISKO – DZIESIĘĆ TYSIĘCY LAT HISTORII



HALINA PŁUGATOR tekst
HALINA PŁUGATOR,
zdjęcia archiwum
JAROSŁAWA ŁEWKUNA

W ziemi opodal tej przykarpackiej wsi do tej pory można znaleźć niezliczone skarby archeologiczne, które mogą zmienić historię... ludzkości.

Pomiędzy stromymi brzegami Dniestru zielenią się niewielkie pagórki, błyszczą kopuły cerkwi. Takich wsi są na Ukrainie setki. Jednak zaledwie kilka z nich ma historię, mierzoną w... dziesiątkach tysięcy lat. „W jakimkolwiek miejscu byśmy kopali – natrafimy na skarb”, – mówią miejscowi mieszkańcy, którzy od dawna niczemu się nie dziwią. Dziś potomkowie prastarych mieszkańców tej ziemi marzą o odrodzeniu pradawnej wioski, o trasach turystycznych, lepszym losie i większych zarobkach.

„Badania archeologiczne w Nezwisku rozpoczęto z końcem XIX wieku, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Jarosław Łewkun, z dumą pokazując dziesiątki plansz, na których przedstawiono przecinaki, wrzeciona, zastrzone kije etc. – Archeolodzy odkryli, że była tu wielowarstwowa osada. Później się wyjaśniło, że jeden na drugim są tu umieszczone zabytki prahistoryczne, liczące dziesięć tysięcy lat (sic!) Czegoś podobnego na Ukrainie nie ma”.

W latach 30. XX w. Prace archeologiczne w Nezwisku prowadzili archeolodzy z... Oxfordu. Bardziej dokładne badania zabytków archeologicznych na Pokuciu rozpoczęto po II wojnie światowej. Badania w dolinie Dniestru pozwoliły na odnalezienie dziesiątek obiektów archeologicznych. W 1951 roku. Najbardziej wartościowe okazały się znaleziska z okresu późnego paleolitu w uroczyskach Obicz i Czerwona Góra. Po dwóch latach uczestnicy wyprawy, zorganizowanej przez Lwowski Instytut Nauk Społecznych znów rozpoczęli prace wykopaliskowe, ale w innym uroczysku – Horodach. Do prac dołączyli naukowcy muzeum Ermitaż w Leningradzie (ob. Sankt-Petersburg) oraz z Akademii Nauk Ukrainy. Prace trwały do 1966 roku.

W tym czasie odnaleziono pamiątki z okresu mezolitu i neolitu. Pan Łewkun mówi, że w dobie neolitu na terenie Nezwiska mieszkali ludzie, którzy zostawili po sobie ceramikę liniowo-tasiemkową. Kultura ta była znana w Europie – od Renu do Dniestru. We wsi znaleziono ziemiankę oraz prastare groby z tamtego okresu, rzeźby kobiet, co świadczy o kulcie matki. Znaleziono też pamiątki po kulturze noa, Trzech



W miejscu dawnych kopalni



Jarosław Łewkun – badacz historii Nezwiska

Pól, czernichowskiej, Scytii, skarby z okresu wczesnej Słowiańszczyzny i Dawnej Rusi. Odgrzebano prastare domostwa, ponad pół tysiąca różnych naczyń glinianych, narzędzia pracy, wyroby z krzemionki. Znaleziono ostrza strzał, dziury, szydła kościane, skrobaczki, płytki, motyki, kamienne żarna, sierpy. Były też kości mamuta, pierwotnego konia, zająca, wilka. Wiek poszczególnych znalezisk przekraczał siedem tysięcy lat!



Jeżeli będziemy się przypatrywali kamieniom z uwagą, to można dokonać odkrycia historycznego

„Wiele przedmiotów wykonano z kamienia, który jest spotykany u nas, – mówi pan Łewkun. – Są też przedmioty z krzemionki, którą odnaleźliśmy na terenie Zakarpacia i Słowacji. Świadczy to o tym, że wśród ludzi pierwotnych istniał „handel wymienny” oraz że na przełęczach w Karpatach Wschodnich były drogi lądowe. Szczegółowe zbadanie skarbow z Nezwiska dokonało przewrotu w nauce”.

Jednak, wiele przedmiotów znalezionych w Nezwisku, jest niedo-



Wydobywane kopaliny w Nezwisku (foto z archiwum Jarosława Łewkuna)



Wójt wsi pokazuje, gdzie były kopalnie fosforytów



Tu, nad Dniestrem, prowadzono wykopaliska

stępnym i nieznanym badaczom ukraińskim. Rzeczy te są w Ermitażu oraz w Instytucie Archeologii w Moskwie. Na szczęście, część pozostała w zbiorach Ukrainy oraz została wyeksponowana w Muzeum Archeologicznym Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, a także w Muzeum Krajoznawczym w Stanisławowie. Cieszy to, że w żadnej pracy naukowej, poświęconej badaniom archeologicznym – od okresu paleolitu do wczesnej Słowiańszczyzny – nie są pominięte skarby wsi pokuckiej. Znaleziska w Nezwisku od dawna na całym świecie są wymieniane w podręcznikach przyszłych archeologów. Zbiór pamiątek jest też w miejscowej szkole. Uzupełniają go mieszkańcy Nezwiska, którzy każdego roku wykopują na swych obejściach i działkach artefakty historyczne. „Czymś podobnym może się pochwalić nie każdy region”, – kontynuuje pan Łewkun. – Pod Kijowem, gdzie wygrzebano wiele pamiątek z okresu kultury Trzech Pól, są organizowane różne festiwale, przyjeżdżają turyści, nam by też to się przydało”.

Dziś Nezwisko – to zwykła wieś, o której wspomina się tylko dlatego, że można tu pływać po Dniestrze i są wspaniałe widoki. Po odgrzebanej historii nie pozostało ani śladu. Starzy mieszkańcy Nezwiska z nostalgią wspominają czasy, kiedy przyjeżdżało tu dziesiątki naukowców, a oni sami uczestniczyli w wykopaliskach. Miejsca, w których niegdyś odnaleziono pradawne osady, porosły tra-

wą i wyglądają, jak zwykle doły. W pobliżu pasą się kozy, konie, krowy i gęsi.

Fosforyty „prezydenckie”

Ziemia w Nezwisku jest bogata nie tylko w historię. Tu, od września 1928 r. do czerwca 1929 r., wydobywano fosforyty. Złóża miały w owym czasie wielką wartość gospodarczą. „Po raz pierwszy fosforyty zaznaczono na mapach za czasów austriackich, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” pan Łewkun. – Jeszcze 27 lipca 1886 roku Adolf Pauli, austriacki inżynier górnictwa, w swoim kolejnym liście do Zarządu Górniczego w Stanisławowie informował o tym, że zbadał fosforyty w Nezwisku na Czerwonej Górze i prosi o udzielenie mu zezwolenia na szczegółowe badania naukowe”.

Dokumenty w tej sprawie zbadal krajoznawca z Pokucia. W archiwach Lwowa, Stanisławowa i Krakowa Jarosław Łewkun odnalazł protokoły z konferencji na Zamku Królewskim w Warszawie, dotyczące użytkowania fosforytów w Nezwisku, która odbyła się 29 listopada 1929 roku. Uczestniczył w niej Prezydent Polski Ignacy Mościcki. Dotarł też do protokołów Komitetu Wykonawczego w Nezwisku, dokumentów Banku Gospodarstwa Krajowego, dotyczących finansowania prac w złożach fosforytów, a także do wyników analiz kopalni użytecznych na Pokuciu.

Ze sprawozdań statystycznych, dotyczących pracy oraz produkcji, dowiedzieliśmy się, że przedsiębiorstwo działało od września 1928 roku do 31 czerwca 1929 roku. W tym czasie wyeksploatowano 10 sztolni, wydobywając setki ton fosforytów. Planowane było nawet budownictwo na wsi fabryki oraz wybudowanie linii kolejowej Buczacze-Nezwisko-Korszczów. O tej drugiej sprawie w trakcie narady z ówczesnym Prezydentem Polski mówił Julian Tokarski, rektor Politechniki Lwowskiej. Zaznaczył, że pokłady fosforytów w Nezwisku mogą wydać nawet 100 tys. ton produkcji rocznie. Taki poziom byłby osiągalny w ciągu półrocza. Jednak, zależało to



Sztandar i herb wsi, mającej tysiącletnią historię

od wybudowania linii kolejowej. Ponieważ utworzenie linii kolejowej nie było możliwe, planowano produkcję 3,5-4 tys. ton ocznie, wydając na to 300 tys. złotych.

„Nezwisko odgrywało rolę małego centrum przemysłowego w okolicy Pokucia, – mówił krajoznawca. – Niestety, przemysł nie mógł tu się rozwinąć, nawet przy wielkim zainteresowaniu Warszawy. Nie możemy dziś mówić o tym, kto stanął na przeszkodzie realizacji tych pomysłów, ale możemy odnaleźć odpowiedź, analizując dokumenty”.

Na razie badania naukowców oraz dokumenty z początku XX wieku świadczą o tym, że fosforyty znajdowały się głęboko pod ziemią, czyli wydajność techniczna prac była niewielka. Robotnicy kopalni nie mieli wiedzy o pracy górnika, szczególnie – w podziemnych głębokich wyrobiskach. Ciężko było ustalić normę dzienną oraz opłatę pracy. Był też problem techniczny, polegający na tym, że nie można było dokładnie wyznaczyć ilości i jakości surowych fosforytów, głębokości zalegania, ilości substancji aktywnej. Fosforyty z Nezwiska nie były konkurencyjne, miałyby być wykorzystywane tylko w niektórych województwach Polski.

W 1993 roku podjęto próbę odnowienia wydobywania, jednak na Ukrainie nie było wówczas ładu i porządku, więc szybko o tym zapomniano. **Teraz znów trzeba wszystko poznać od nowa, ale wygląda na to, że po raz kolejny nie jest to nikomu potrzebne. Dziś na drogach, prowadzących do dawnych kopalni rośnie trawa, sięgająca pasa, a w niej pełzają węże.** Sztolnie zapadły się, drewniane konstrukcje zgniły. Z rzadka zaglądamy tu ciekawscy chłopcy oraz turyści. Dookoła zaś czerwieni się ziemia. „Jeżeli ją zbadać, można wiele ciekawego znaleźć”, – ze smutkiem w głosie mówi Jurij Jakiwczuk, miejscowy wójt. Zabytki oczekują kontynuacji badań i rewolucji turystycznej. Wokół wsi jest kilka nierozkopanych uroczysk, a znaleziska stamtąd mogą po raz kolejny zadziwić świat.

JEMY, PIJEMY I BAWIMY SIĘ PO POLSKU!

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Kulminacją tygodnia polskiej kultury, organizowanego w muzeum „Idei”, była prezentacja przysmaków kuchni polskiej. A gdy jeszcze do tego dorzucimy lwowską melodię... czegoż więcej człowiekowi do szczęścia potrzeba.

Spotkanie mogło się odbyć dzięki dyrekcji muzeum „Idei”, a szczególnie dyrektorowi Olesiovi Dzyndrze, który konsekwentnie spełnia główne założenie tego miejsca, które ma być pretekstem do spotkania różnych kultur i narodowości mieszkających we Lwowie. Pomysł podtrzymał Konsulat Generalny RP we Lwowie, a także



Batiarskie piosenki w wykonaniu zespołu „Wesoły Lwów” słyhać było aż na sąsiednich ulicach



Polska restauracja „Premiera” we Lwowie, ul. Ruska 16



Dyrektor muzeum „Idei” Oles Dzyndra (od lewej) i Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

przedstawiciele różnych firm polskich działających we Lwowie. Oczywiście najlepsze polskie dania mogliśmy znaleźć we Lwowie w polskiej restauracji „Premiera” przy ulicy Ruskiej, która już zdobyła serca lwowiaków i nie tylko – nie raz można zobaczyć w lokalu kolejkę turystów, chętnych do spróbowania firmowych potraw.

Na niewielkim placu, przy starych murach klasztoru ojców Bernardynów zebrali się licznie zaciekawieni lwowianie i goście z Polski. Wstęp był wolny. Zapach wydobywający się z garnka z żurkiem przyciągał ludzi wprost z ulicy. Batiarskie piosenki w wykona-

to, cele jak najbardziej szczytne – prezentacja naszego Lwowa, jako miasta wielu kultur, a co najważniejsze ukazanie współlistnienia tych kultur, narodowości tak różnych a zarazem tak bliskich sobie.

- Chcielibyśmy przedstawić niepowtarzalność naszego miasta, lwowskiej mentalności, samego Lwowa jako zjawiska kulturowego – tłumaczy Oles Dzyndra – Chcemy udowodnić, że istnieją nie tylko takie narodowości jak Polak, Ukraińiec czy Żyd, ale jest także taka narodowość jak Lwowiak. Przez całe stulecia narodowości Lwowa zamieszkiwały obok siebie w zgodzie. To one zrobiły ogromny wkład w formowanie naszego lwowskiego unicum. Żal, że to całkowicie europejskie miasto jest poza granicami wspólnoty europejskiej. Przyczyną takiego stanu rzeczy są nasi nieudolni politycy, dlatego o polityce dzisiaj ani słowa! To właśnie politycy zrujnowali tamten Lwów, który był fenomenem w całej Europie. Mówmy lepiej o tym jak rozwinąć nasz międzynarodowy dialog na wszystkich poziomach, także tym codziennym – ludzkim, rodzinnym.



Gospodarze „Premiery”



Elegancki wystrój polskiej restauracji, przy ul. Ruskiej 16

Do tej pory muzeum przeprowadziło już serię takich imprez, przed polskim spotkaniem było węgierskie, żydowskie, niemieckie, tatarskie. Dni polskie odbyły się znacznie później niż planowano ze względu na tragedię w Smoleńsku. Polski Konsulat Generalny aktywnie wspierał cały pomysł i pomagał w kwestiach organizacyjnych – na podwórku muzealnym można było zobaczyć Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego, konsuli Jacka Żura, Marcina Zieniewicza.

- Pokładamy ogromną nadzieję w kontynuowaniu tej współpracy, bo tak naprawdę najlepszy dialog prowadzimy właśnie z Polakami, naszymi przyjaciółmi, sąsiadami, braćmi – podkre-

śla Dzyndra – A co do gotowania sycających potraw, to we Lwowie najlepsi są w tym kreatywni mężczyźni. Takiego właśnie szefa kuchni znaleźliśmy specjalnie na to spotkanie.

- Na pierwsze danie przygotowaliśmy żurek, na drugie – bigos, a do tego kielbaska z grilla. Oczywiście polskiej kuchni nie można sobie wyobrazić bez polskiej siwuchy – podkreśla szef kuchni Marian Krawiec (też z „Premiery”), który nie podaje nazwisk swoich kucharzy w obawie przed konkurencją – Podajemy dobre ukraińskie piwo, ale dobra wódka u nas tylko polska.

Okazało się, że pierwszorzędnym znawcą żurków jest konsul Jacek Żur, który przy parującym garnku długo czarował, a potem swoimi sekretami dzielił się w gwarze śląskiej, serwując danie zachwyconym gościom.

Po takim spotkaniu można śmiało zaśpiewać, że „gdybym miał kiedyś urodzić się znów, to tylko we Lwowie!”

KURIER GALICYJSKI

można kupić w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie

niu zespołu „Wesoły Lwów”, słyhać było aż na sąsiednich ulicach.

- Bez dobrej polskiej kuchni nie ma rozmów do białego rana, a jak nie ma flaszki, to nie ma ruchu! – konstatuje szef zespołu „Wesoły Lwów” i wiceprezes TKPZL Zbigniew Jarmilko.

Tym razem ruch był ogromny i to bez flaszki. Jednym słowem – impreza na wesoło, „bez krawatów”. Mimo

Najlepsze polskie dania mogliśmy znaleźć we Lwowie w polskiej restauracji „Premiera” przy ulicy Ruskiej, która już zdobyła serca lwowiaków i nie tylko

Dwa lata temu, ukazała się piękna książka Tadeusza Olszańskiego – znanego dziennikarza, przyjaciela naszej gazety, a przede wszystkim stanisławowiaka, choć opuścił to miejsce jako młody chłopiec – „Kres Kresów – Stanisławów”. Mimo dodruków, daremnie szukać jej dziś w księgarniach. Wkrótce jednak w warszawskim Wydawnictwie „Iskry” ukaże się jej druga część – „Stanisławów jednak żyje”.

Oddajmy głos autorowi:

Nie ma już Stanisławowa. Jest Iwano-Frankiwnsk. Z dziwną, sztuczną nawet dla Ukraińców, a dla nas Polaków obco brzmiącą nazwą, w żaden sposób nie przylegającą do murów miasta, które kiedyś było Stanisławowem! Tak zacząłem „Kresy Kresów – Stanisławów”, swoją pierwszą książkę o moim rodzinnym mieście.

Powtórzę, nie ma już Stanisławowa, ale ciągle są i żyją Stanisławowiacy! I to właśnie oni odezwali się po ukazaniu książki o naszym rodzinnym mieście. Niezwykle szeroką falą. To od nich otrzymałem wprost niezliczoną ilość listów, maili, telefonów. Nie tylko z Polski, od Przemyśla po Szczecin, ale i z całego świata. Z Australii, Belgii, Francji, Izraela, Kanady, Niemiec, Rosji, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych. Zewsząd, dokąd rzucił ich los. Okazało się, że nazwę miasta można wymazać z mapy, ale nie sposób z pamięci. Wywożone na Sybir przez Sowieców, rozstrzelane przez Niemców, mordowane przez UPA, wreszcie wysiedlone w ramach sztucznie nazwanej repatriacją akcji miasto wciąż żyje w sercach tysięcy tych, którzy przetrwali wszystkie przeciwności losu. Także zgotowaną w czasie II wojny światowej zagładę, która zmieniła obraz ludności, pustosząc południowe Kresy, nasz, polski, tolerancyjny wobec wszystkich żyjących tam narodowości Stanisławów. Przestał być Polską, ale przecież ma polską historię i tego faktu, przeszłości, nic nie zmienia.

To dla nich, Stanisławowiaków, spisałem swoje wspomnienia z wczesnej młodości, z polskiego i wojennego Stanisławowa. Bardzo osobiste. I w odpowiedzi na ów niespodziewanie szeroki odzew przystąpiłem do napisania niejako dalszego ciągu „Kresu Kresów”. W oparciu o relacje świadków, o częściowo lub wcale nieznanne mi zdarzenia oraz dzięki dotarciu do wskazanych źródeł. Bo na szczęście ani miasta, które dziś ma inną nazwę, ani przeszłości nie sposób przekreślić, usunąć. Z pamięci, a zwłaszcza serc. Więc Stanisławów żyje.

Poniżej, za zgodą autora drukujemy jeden z rozdziałów niewydanej jeszcze książki „Stanisławów jednak żyje”.

PIŁSUDSKI W STANISŁAWOWIE

TADEUSZ OLSZAŃSKI

Miałem zaledwie 6 lat, byłem dzieciakiem, ale miałem już wojskową czapkę. Ułańską rogatywkę z niebieskim otokiem, którą dostałem w prezencie na urodziny. Takie czapki szyto na specjalne zamówienie i był to drogi prezent. Miałem też ułańskie czako z czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego i dziecięcą szabelkę, ale to były zabawki. A ułańska rogatywka była prawdziwa i byłem z niej niesłychanie dumny, bo jak większość polskich dzieci w moim wieku marzyłem o tym, że jak dorosnę, to zostanę żołnierzem.

Nie bez wpływu na ten nasz dziecięcy patriotyzm pozostawał fakt, że Stanisławów był garnizonowym miastem. Polskiego wojska było na każdym kroku mnóstwo, a tradycyjne defilady w dniach 3 maja oraz 11 listopada były bardzo ważnymi i pięknymi wydarzeniami. Czytać i liczyć jeszcze nie umiałem, a już wiedziałem, że granatowe otoki na czapkach to piechota, czarne to artyleria, a niebieskie to nasz ukochany, stacjonujący w Stanisławowie 6 pułk ułanów kaniowskich! Najważniejszy wszakże w całym naszym wojsku i w ogóle w Polsce był marszałek Józef Piłsudski, bo to on wywalczył dla nas niepodległość. W dodatku był dla mnie jedynym autentycznym „Dziadkiem”, który spod krzaczastych brwi dobrotliwie na mnie spoglądał z wielu portretów. Nie miałem bowiem dziadków ani ze strony ojca, ani matki, bo wcześniej poumierali. Gdy więc 12 maja 1935 roku umarł nasz marszałek płakałem rzewnymi łzami. Nie ja jeden, bo starsi również ocierali łzy. Nawet mój ojciec, choć nie był wcale piłsudczykiem, o czym zresztą dowiedziałem się nieco później, bo w wieku 6 lat nie docierały do mnie przecież rozmaite polityczne różnice.

Z tych żalobnych dni zapamiętałem dwa wydarzenia. Mama zabrała mnie na uroczystą mszę żalobną do Kościoła Farnego. Przed głównym ołtarzem stał katafalk, a przy nim straż honorowa z wszystkich garnizonowych pułków. Po mszy ustawiała się ogromna kolejka do symbolicznej trumny, wszyscy składali kwiaty i za chwilę katafalk zamienił się w olbrzymi kwiecisty kopiec. Kilka dni później znów matka zabrała mnie na dworzec kolejowy, aby zobaczyć przejeżdżającą przez Stanisławów honorową kompanię rumuńskiego wojska, która udawała się do Krakowa, aby uświetnić pogrzeb marszałka. Na dworcu były tłumy, a na mostek, który przebiegał nad peronami wchodziło się za specjalnymi zezwoleniami. Mama miała taki bilecik i z góry zobaczyłem siedzących w rozsuniętych drzwiach wagonów towarowych, rumuńskich wojaków, w oliwkowych mundurach i kapeluszach z kolorowymi piórami, ale bez butów, machających bosymi stopami. Oficerowie, którzy wysiedli z salonki zaraz za parowozem i przechadzali się po peronie, mieli nie tylko jeszcze bardziej eleganckie mundury, ale i wysokie buty z cholewami. Tak wyglansowane, że odbijało się w nich słońce. Naprzód na peron wniesiono kocioł ze strawą i kosze z chlebem, a zaraz potem pudełka z butami oraz onucami dla Rumunów. Szybko owijali nogi i wciągali buty i dopiero wtedy pociąg odjechał. Nie sposób było tego zapomnieć!

Rok później, już w szkole, jeden z moich kolegów, Leszek Wierzejski, pokazał mi swój zbiór polskich znaczków, a w nim blok żalobny wydany dla uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego. Były to znaczki z czarnymi obramowaniami i ząbkami. Z Lesiem znalazłem się i bawiłem od dawna, ponieważ jego rodzice byli pacjentami mego ojca i przyjaźnili się z nami. Mój ojciec



Tadeusz Olszański

zresztą opiekował się Lesiem, bo często chorował. Lesio widząc mój zachwyty znaczkami z Piłsudskim, wspaniałomyślnie ofiarował mi kilka żalobnych znaczków i od tego momentu i ja zacząłem je zbierać. Dla Leszka natomiast bodaj ta filatelistyczna pasja zapoczątkowała zainteresowanie się historią. To przecież on po wojnie i wyładowaniu we Wrocławiu zrobił tam doktorat z historii i jako pierwszy zaczął publikować na łamach „Tygodnika Powszechnego” liczące się artykuły o historii Stanisławowa. Aż zebrała się wydana w 1993 roku przez

Wrocławski Klub „Stanisławów” cenna książka „Stanisławów Gród Rewery”, która przełamała panujące wokół dziejów naszego miasta milczenie.

W tym zbiorze też znalazł się tekst o związkach marszałka Józefa Piłsudskiego ze Stanisławowem. O co nie było łatwo, bo Piłsudski w czasie austriackiego zaboru oficjalnie tylko dwa razy przyjechał do Stanisławowa, o czym wspominałem w pierwszym rozdziale. Nieoficjalnie wizytował swoich strzelców znacznie częściej, co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście razy. Zwłaszcza

przed wybuchem wojny. W 1913 roku gorliwie nadzorował ćwiczenia swojego przyszłego legionu, a Stanisławów oraz Stryj, po Krakowie i Lwowie, był trzecim okręgiem skupiającym najwięcej patriotycznej młodzieży. Ślad po tych wizytacjach szybko zaginął w porównaniu ze znacznie ważniejszymi wydarzeniami, walkami i bitwami, które doprowadziły do odzyskania niepodległości. Leszkowi Wierzejskiemu udało się wszakże odnaleźć przypomnienie jednej z takich wizytacji, opublikowanych w 1938 roku na łamach „Kuriera Stanisławowskiego”.

Z tej relacji niedwuznacznie wynikało, że Józef Piłsudski wraz ze swoim szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim 16 listopada 1913 roku zupełnie niespodziewanie pojawił się w Stanisławowie. I jako Komendant Główny Związku Strzelców z miejsca zarządził mobilizację całego stanu Obozu Niepodległościowego łącznie z rezerwą.

W Stanisławowie doszło też do słynnego spotkania z Petlurą. W sprawie zawarcia sojuszu z państwem polskim nie było po stronie ukraińskiej jedności, bo uzależniali współpracę z Polską od uznania ich prawa do Zachodniej Galicji, włącznie ze Lwowem. Tylko Petlura zdawał sobie sprawę, że sojusz z Polską jest ostatnią szansą na uratowanie politycznej egzystencji i stworzenie własnego państwa. I dlatego po rokowaniach przeprowadzonych w Warszawie i Winnicy, w kwietniu 1920 roku w imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej podpisał traktat, zrzekający się pretensji do Wschodniej Galicji i Wołynia. Granica Polski została wytyczona na linii rzeki Zbrucz I zaraz potem nastąpiła ofensywa połączonych polskich i ukraińskich wojsk, w wyniku której 7 maja zdobyto Kijów! Petlura jednak nie zyskał poparcia ludności Ukrainy. Kraj był rozbity przez rewolu-

cję, wykrwawiony przez kolejne przechodzenie z rąk do rąk – czerwonych, białych czy też różnych ukraińskich sił. I wszyscy grabili miejscową ludność, na siłę wcielali do swoich oddziałów. Nic dziwnego, że zapanowało totalne zniechęcenie, pragnienie świętego pokoju. I kiedy ruszyła olbrzymia kontrofensywa bolszewicka wyzwolona właśnie Ukraina z miejsca upadła. Dywizje komisarza Tuchaczewskiego i konna armia Budionnego zmioły polskie oraz ukraińskie siły i w ciągu trzech miesięcy bolszewicy dotarli pod Warszawę. I dopiero tam zostali

przyjęto na zasadzie indywidualnych kontraktów blisko tysiąc oficerów, podoficerów i żołnierzy. Przedtem organizowano dla nich przejściowe obozy, różne szkolenia zawodowe i co najważniejsze umożliwiono wyjazd za granicę, głównie do Kanady, względnie podjęcie pracy w swoim zawodzie w naszym kraju. Ukraińcy z armii Petlury, podobnie jak przyjęci do naszej armii Gruzini, zachowali się lojalnie wobec Polski. Mało znany jest przykład młodszego brata atamana Semena Petlury – Aleksandra. Został przyjęty w stopniu majora do 1 pułku piechoty legionów w Wilnie, gdzie

Stanisławów. Salonką, kiedy udawał się z oficjalną wizytą do Bukaresztu. Szlak kolejowy wiódł bowiem przez Stanisławów i Czerniowce. I wtedy pociąg, wiozący czy to marszałka, czy prezydenta Ignacego Mościckiego, zatrzymywał się co najmniej na pół godziny w Stanisławowie. Bo było to przecież miasto strzelców Piłsudskiego, w dodatku garnizonowe. Wtedy cała kadra oficerska i byli legionieści gromadzili się na peronie i dowódca składał Naczelnikowi raport.

Po śmierci Marszałka rada miejska natychmiast uchwaliła nadanie jego



Józef Piłsudski i Symon Petlura podczas spotkania 5. IX. 1920 r. w Stanisławowie

powstrzymani, ale szansa na utrzymanie ukraińskiego państwa została ostatecznie zaprzeczona. I o tym co począć z resztką sojuszników ukraińskich wojsk Petlury w liczbie 20 tysięcy oficerów i żołnierzy konferowano w Stanisławowie. To była pierwsza rozmowa i dopiero później, po rozwiązaniu armii Petlury, internowano ukraińskich oficerów i żołnierzy w Szczypiornie. W tym samym miejscu, gdzie uprzednio Austriacy internowali legionistów. I w Szczypiornie, 15 maja 1921 roku, Piłsudski stanąwszy przed internowanymi oficerami ukraińskiej armii wypowiedział pamiętne słowa: „Ja Was przepraszam, panowie, ja Was bardzo przepraszam, nie tak miało być!”

Piłsudski mógł jednak w pewnej mierze nie tyle dotrzymać słowa, ile czynnie pomóc Ukraińcom dopiero po zamachu majowym, kiedy doszedł do władzy. Wtedy do polskiego wojska

powierzono mu dowództwo batalionu, a następnie służył w sztabie. Był do tego stopnia świetnym żołnierzem, że skierowano go na kurs do Centrum Wyszczolenia w Rembertowie, a następnie powierzono opiekę nad przyjętymi do naszej armii ukraińskimi oficerami. Po zamordowaniu w 1926 roku Semena Petlury w Paryżu przez agenta radzieckiego, ze względu na bezpieczeństwo Aleksander zmienił nazwisko na Chorolski. Walczył w kampanii wrześniowej na czele swego batalionu. W czasie okupacji polowali na niego zarówno Sowietci, jak i Niemcy. Nie nawiązał kontaktu z banderowcami. Ukrywał się w Chełmie, Równem, Lwowie, Warszawie. Przed powstaniem udało mu się wyjechać do Bratysławy, a po wojnie do Kanady. Oto niebanalny przykład zupełnie innych, wzajemnych naszych stosunków!

Po spotkaniu z Petlurą, Piłsudski już tylko kilka razy przejeżdżał przez

imienna placowi, położonemu w samym centrum miasta, u wylotu ulicy Sapieżyńskiej, zaraz za placem Hallera. Za gmachem nowoczesnego gmachu poczty. Mówiło się wtedy o tych dwóch placach jako o generalskim ciągu. A dziś ten plac nosi nazwę Wiczewy Majdan czyli Wiecowego Placu. Wzniesiono tam piękną fontannę. A woda, opadająca nad olbrzymią misą z czarnego marmuru, tworzy coś w rodzaju welonu, nad znajdującym się wokół korytarzem. Tak to urządzono, że suchą nogą można wejść pod ten wodny welon i w upalny dzień posiedzieć na ławeczkach tego okalającego fontannę korytarza. Bądź pochodzić pod wodną peleryną, co szczególnie uwielbia młodzież. Marszałek zapewne z tego by się cieszył. Bo to jemu z wszystkich naszych polityków najbardziej zależało na niepodległej Ukrainie.

KG

Pierwszy prezydent niezależnej Ukrainy – ocena po 19 latach

Minęła 19. rocznica odzyskania niepodległości przez Ukrainę. 24 sierpnia 1991 roku Ukraina oderwała się od Związku Sowieckiego. Ten wybór potwierdzili Ukraińcy w referendum 1 grudnia 1991 roku, a Polska dzień później jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy.

Pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy Leonid Krawczuk powiedział, że największym sukcesem jest trwałość państwa ukraińskiego. Jego zdaniem, na Ukrainie pojawiło się nowe pokolenie ludzi, myślących inaczej niż w Związku Radzieckim. Leonid Krawczuk podkreśla jednak, że przez 19 lat niepodległości nie wszystko udało się osiągnąć, o czym dawniej marzył. – Nie udało się mieć

jednego ukraińskiego narodu, pojednać mieszkańców wschodu i zachodu kraju. Nie udało się pokonać biedy, korupcji i nieefektywnego zarządzania – powiedział.

Jego zdaniem, porażką ukraińskiej demokracji jest też brak konkretnego kierunku w polityce zagranicznej. W opinii Leonida Krawczuka, przed Ukrainą jest wiele pracy, ale niepodległości jej już nikt nie odbierze.

TERYTORIUM TERRORU



JOANNA DEMCIO

Cztery baraki z nieheblowanych desek, w środku rzeczy przypominające o więziennym życiu, to wszystko oplecione kolczastym drutem i znajdujące się pod nadzorem strażników wychylających się z wież wartowniczych – wkrótce tak będzie wyglądał odcinek ulicy Czornowola we Lwowie.

To właśnie tam, za mostem, na miejscu obecnego pomnika ludzi skazanym na zsyłki w głąb Rosji w czasie II wojny światowej, ma powstać muzeum, które odzwierciedli realia istniejącego na tym miejscu więzienia przerzutowego. Ze względu na fakt, że nieopodal zatrzymywały się pociągi to właśnie tutaj przetrzymywano osoby, które miały być wywiezione na roboty do łagrów.

- Projekt „Terytorium Terroru” zakłada przede wszystkim interaktywność nowego muzeum – tłumaczy Taras Czolij, dyrektor i inicjator projektu.

Co ma sprawić, by muzeum przybrało odpowiedni kształt? Ostap Hrom, główny architekt, opracował grafikę projektu. Na terenie byłego więzienia ma stanąć pięć baraków, podzielonych na odpowiednie okresy czasowe: od 1917 po 1939 r., czyli czas dochodzenia do władzy Lenina, Stalina, Hitlera z naciskiem na kolektywizację, wywózki, głód na Ukrainie z 1932-33 r. Następny – 1939-41 i czas radzieckiej okupacji. Potem lata 1941-44 oraz 1944-45 (działalność więzienia przerzutowego, walka z podziemiem). Na końcu barak 1955 aż do uzyskania niepodległości w 1991 r. Zewnętrzna ekspozycja to przede wszystkim pomnik.

- Ma być on poświęcony ludziom wywiezionym z rodzinnych domów – opowiada Taras Czolij – W swym kształcie ma przypominać ten warszawski.

Od pomnika będzie się przechodziło do ściany pamięci, gdzie będą umieszczone marmurowe płyty z nazwiskami tych, którzy znaleźli się w tym więzieniu.

- Zastanawialiśmy się z architektami jak odgradzić muzeum od pobliskiej myjni samochodowej. Stało się na „Arce tyranów”, czyli ogromnych portretach Stalina i Hitlera. Chodzi o to, że taki widok zwróci uwagę ludzi, którzy będą przejeżdżać tamtędy pociągami.

O ile muzeum w swym założeniu ma być maksymalnie ożywione, ekspozycję będą stanowiły zdjęcia, plakaty, więzienne ubrania, z głośników mają się wydobywać przemówienia Hitlera, Stalina, piosenki propagandowe.

- Bardzo wielu ludzi jest w posiadaniu pamiątek z tamtych czasów. Na przykład Janina Mudra, jedna z zesłanych, opowiadała mi, że niedawno znalazła w domu list napisany w pociągu bydłowym, który wyrzuciła przez szparę gdzieś w środku stępu. List ten ktoś odnalazł i wysłał pod wskazany adres – Taras Czolij od ponad roku nagrywa wspomnienia ludzi, którzy przeżyli wojnę. Nagrania te mają być częścią muzealnej ekspozycji.

- Połowę wydatków pokrywa Rada Miejska Lwowa, część – prywatne firmy. Staramy się jeszcze o partnera z Polski – wyjaśnia Czolij – Jednak czas nas goni, bo planujemy otwarcie na wiosnę przyszłego roku. Zależy nam na tym, by muzeum odwiedziły ludzie, dzięki którym jesteśmy obecnie w posiadaniu tych cennych materiałów.





SZYMON KAZIMIERSKI

Gdy w noc wrześniową północ
wybiła

Eskadr bojowych ogromna moc,
Szumem motorów ciszę przebiła
W piekło zmieniła cichą noc.

(Jedna z samorzutnie powstałych
piosenek z pierwszych tygodni oku-
pacji niemieckiej w Polsce)

II wojna światowa zaczęła się w Wieluniu

Proszę państwa, II wojna światowa wcale nie zaczęła się atakiem niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein na polską placówkę Westerplatte. II wojna światowa zaczęła się nalotem niemieckich sztukasów na miasto Wieluń. Pancernik zaczął strzelać 1 września o godzinie 4.45, podczas gdy sztukas bombardowały już Wieluń od dziesięciu minut (niektórzy twierdzą, że od pięciu). Dziesięć minut silnego bombardowania, czy choćby tylko pięć, to bardzo dużo. W momencie, gdy pancernik odpalił pierwszą salwę, Wieluń był już zmasakrowany. Było to przecież tylko piętnastotysięczne miasteczko i do dziś nikt nie może się domyślić, czemu Niemcy aż tak okropnie go wtedy zbombardowali. Nalotu na Wieluń dokonało 29 sztukasów z lotniska w miejscowości Nieder-Elguth, niedaleko Strzelców Opolskich, dzisiaj znanej jako Ligota Dolna.

Dlaczego więc mówi się o Westerplatte, a nie o Wieluniu? – Powodem jest chyba z jednej strony propaganda niemiecka, bo w Gdańsku stały kamery filmujące wystrzały Schleswiga i to było ważne dla Niemców. Natomiast uporczywa, trwająca tydzień obrona Westerplatte, była ważna dla Polaków. Gdańsk, wielkie bogate miasto o tysiącletniej historii i mały, biedny Wieluń. Wieluń z tą swoją tragedią nieznaną nikomu (1,2 tys. zabitych, 75% miasta kompletnie zniszczone) i Gdańsk. Miasto wyjątkowe. Naprawdę, zawsze wyjątkowe.

Teraz już Państwo wiecie, dlaczego II wojna zaczęła się w Gdańsku.

Propaganda Polski Ludowej miała za cel ambitne zadanie zamazania w świadomości Polaków faktu odebrania Polsce Kresów Wschodnich i można powiedzieć, że jej się to udało.

Przedstawiano kampanię wrześniową, jako napaść niemiecką, nie wspominając nawet słowem o agresji Związku Radzieckiego, która przecież

Wolne Miasto Gdańsk powstało 15 listopada 1920 roku na mocy traktatu pokojowego, który kończył I wojnę światową. Polska odzyskała wtedy tak zwany „korytarz”, czyli część jej dawnych Prus Królewskich, jakie Polska zdobyła na Krzyżakach na końcu wojny trzynastoletniej, w roku 1466. Włączenie do tych ziem odzyskanych przez Polskę również i Gdańska, natrafiło na trudności. W Gdańsku i najbliższej jego okolicy mieszkało wtedy 90% Niemców i tylko 10% Polaków.

WOLNE MIASTO



Mapa Wolnego Miasta Gdańska



Znaczki poczty polskiej w Gdańsku

miała miejsce w tym samym czasie. Według tej propagandy, na wschodzie nic się nie działo, a Polska walczyła tylko z Niemcami.

Wykorzystano już istniejący stereotyp początku wojny, czyli atak na Westerplatte, ale aby lepiej pasował do koncepcji wojny tylko polsko-niemieckiej, obronę Westerplatte przedstawiano jako obronę granic Polski. No więc, nieprawda, bo Westerplatte leżało poza granicami Polski, na terenie obcego tworu państwowego, jakim było Wolne Miasto Gdańsk i atak na polską placówkę można było potraktować jako atak na Polskę tylko w kategoriach przenośni, czyli tak, jak



Znaczek niemieckiej poczty Wolnego Miasta

by ktoś napadł na polską ambasadę. W ogólnym rozgardiaszu wojennym umyka nam druga z kolei polska obrona na terenie Wolnego Miasta, czyli obrona polskiej poczty. Dzisiaj chciałbym przedstawić Państwu dzieje tej poczty i późniejszą jej obronę przed atakiem niemieckim.

Powstanie Wolnego Miasta Gdańsk

1 września 1939 roku w Gdańsku, pocztę polską i Westerplatte nie atakowała armia niemiecka. Polskie placówki w Gdańsku były atakowane przez siły gdańskiej policji i należące do tej policji paramilitarne oddziały gdańskiego SS. Za jednym wyjątkiem. W ataku na Westerplatte wzięła udział kompania niemieckiej piechoty morskiej ze Schleswiga i to był jedyny oddział niemieckiego Wehrmachtu, jaki wtedy szedł do ataku na Polaków.



Herb Wolnego Miasta Gdańska

graniczyło z Polską i Niemcami (od strony Prus Wschodnich). Miało swoją konstytucję, swój parlament zwany Volkstag, rząd zwany Senatem, a nawet swój hymn. Językiem urzędowym Wolnego Miasta był język niemiecki, ale oficjalne dokumenty dotyczące Polaków i Kaszubów sporządzano dodatkowo w języku polskim.

Sprawy zagraniczne Wolnego Miasta, a także sprawy obywateli Wolnego Miasta za granicą, prowadziły polskie placówki zagraniczne, którym Senat gdański mógł przydawać urzędnika, lub urzędników, rekrutujących się ze swoich obywateli. Na terenie Wolnego Miasta obowiązywały pieniądze zwane guldenami. Do 31 sierpnia 1939 roku gulden był równoważny złotemu polskiemu.

Polska miała prawo do eksportu i importu towarów poprzez port gdański



5 stycznia 1925. Otwarcie i poświęcenie urzędu pocztowego na placu Heweliusza

Wolne Miasto Gdańsk powstało 15 listopada 1920 roku na mocy traktatu pokojowego, który kończył I wojnę światową. Polska odzyskała wtedy tak zwany „korytarz”, czyli część jej dawnych Prus Królewskich, jakie Polska zdobyła na Krzyżakach na końcu wojny trzynastoletniej, w roku 1466. Włączenie do tych ziem odzyskanych przez Polskę również i Gdańska, natrafiło na trudności. W Gdańsku i najbliższej jego okolicy mieszkało wtedy 90% Niemców i tylko 10% Polaków. Gdańsk i okolice wyłączono więc z obrębu ziem, mających wrócić do Polski, ale wyłączono je również z państwa niemieckiego, tworząc osobny twór państwowy zwany Wolnym Miastem. Traktat pokojowy określał dokładnie granice tego państwa i ustanawiał obywatelstwo Wolnego Miasta dla jego mieszkańców. Wolne Miasto miało 408 000 mieszkańców i liczyło 1893 kilometrów kwadratowych powierzchni. Spis ludności Wolnego Miasta z roku 1924 podawał: 130 000 katolików, 260 000 protestantów i 11 000 Żydów wyznania mojżeszowego.

Państwo nazwane Wolnym Miastem Gdańsk miało swoje granice, a

ski. Do Polski należały koleje gdańskie. Polska miała prawo do utworzenia na terenie Miasta swojej służby pocztowej i telekomunikacyjnej, istniejącej niezależnie od niemieckiej poczty Wolnego Miasta.

W roku 1924 za zgodą Ligi Narodów (rodzaj parlamentu światowego, podobny do obecnego ONZ) Polska uzyskała prawo do założenia na terenie Gdańska swojej wojskowej składnicy tranzytowej i ochronę tej składnicy przez wyznaczony oddział Wojska Polskiego. Jako teren składnicy wybrany został półwysp u wejścia do gdańskiego portu, zwany Westerplatte.

Poczta Polska w Gdańsku

Pierwsza polska placówka pocztowa w Gdańsku powstała 10 marca 1920 roku w gdańskiej dzielnicy Nowy Port. W roku 1921 powstała Dyrekcja Poczty i Telegrafów na placu Heweliusza na Starym Mieście. W roku 1939 w Gdańsku istniały już trzy urzędy pocztowe: Gdańsk 1 na placu Heweliusza, Gdańsk 2 na gdańskim Dworcu Głównym oraz Gdańsk 3 w Porcie Gdańskim.

Gdańsk 1 został wyznaczony na główny urząd pocztowy, gdzie mieściła

się centrala telefoniczna do bezpośredniej łączności z Polską. Urzędy pocztowe na dworcu i w porcie nie obsługiwały indywidualnych interesantów. Tyimi zajmował się urząd Gdańsk 1.

Poczta Polska miała na mieście 10 skrzynek pocztowych. Na poczcie pracowało około 100 pracowników.

Od momentu, kiedy Polska odmówiła Hitlerowi sojuszu przeciwko Związkowi Radzieckiemu i przyjęła gwarancje brytyjskie, wiadomo było, że dojdzie do wojny niemiecko-polskiej, a znając nastroje gdańskich Niemców, można było łatwo przewidzieć, że gdy do takiej wojny dojdzie, Gdańsk natychmiast stanie po stronie Niemiec.



Banknot 20 guldenowy Wolnego Miasta

W celu przeciwdziałania antypolskim wystąpieniom Gdańska, 13 sierpnia 1939 dowództwo polskie powołało tak zwany Korpus Interwencyjny z założeniem, że w razie potrzeby przekroczy on granicę i zajmie teren Wolnego Miasta. W dniach 14 – 16 sierpnia przeprowadzono mobilizację 13 i 27 Dywizji Piechoty, 2 pułku artylerii ciężkiej oraz 24 pułku ułanów, które to jednostki miały tworzyć siły Korpusu. W dniach 17–18 sierpnia Korpus został przetransportowany, na Pomorze (13 DP w rejon Bydgoszcz – Fordon – Solec Kujawski, zaś 27 DP w rejon Bydgoszcz – Inowrocław. Oddziały Korpusu trwały w stałej gotowości bojowej. Nie rozładowano nawet transportów kolejowych i sprzęt Korpusu znajdował się na wagonach.

Natarcie na Gdańsk miało przebiegać po osi Skarszew – Kolbudy – Wrzeszcz.

Na terenie Poczty Polskiej w Gdańsku, właściwie od momentu jej założenia, istniała placówka samoobrony, kierowana aż do kwietnia 1939 roku przez podreferendarza działu pocztowego Alfonsa Flisykowskiego. Mężczyźni pracujący na poczcie, prawie wszyscy należeli do tajnej w Gdańsku organizacji Związku Strzeleckiego i byli okresowo szkoleni w Polsce na kursach specjalnie dla nich prowadzonych. Od kwietnia 1939 dowództwo samoobrony przejął przysłany z Warszawy ppor. Konrad Guderski z II Oddziału Sztabu Głównego, zakamuflowany jako pracownik poczty. Ppor. Guderski rozpoczął przygotowania gmachu Poczty do ewentualnej obrony. Według założeń Sztabu Głównego Wojska Polskiego, pocztowcy powinni utrzymać placówkę przez 6 godzin, do czasu przyścia odsieczy Korpusu Interwencyjnego. Obronę poczty na placu Heweliusza wzmocniono przez oddelegowanie dziesięciu pracowników z Gdyni i Bydgoszczy. Wycięto drzewa rosnące przed gmachem poczty, by nie zasłaniały widoku z okien poczty na plac Heweliusza, skąd spodziewano się niemieckiego ataku, a także przygotowano system barykadujący główne wejście do gmachu poczty.

30 sierpnia 1939 roku z powodu zmian w sytuacji politycznej i wojskowej, dowództwo polskie odstąpiło od koncepcji interwencji na terenie Wolnego Miasta i Korpus Interwen-

cyjny został rozwiązany. Szkoda, że nikt nie powiadomił o tym gdańskich pocztowców. Na litość Boską!! Tak się nie robi!!

Szturm niemiecki na Poczcie Polską

O zbliżającej się wojnie wiedzieli oczywiście i gdańscy Niemcy. Ogólny plan niemiecki na pierwsze dni wojny z Polską przewidywał pozbycie się polskiej kompanii wartowniczej na Westerplatte i Poczty Polskiej na placu Heweliusza siłami miejscowych, gdańskich Niemców, a potem ofiarowanie już wolnego od Polaków Gdańska Adolfowi Hitlerowi, by ten mógł włączyć go do III Rzeszy. Niemiecka marynarka wojenna wysłała do Gdań-

Browninga wz.1928, karabiny, pistolety i granaty ręczne.

Niemcy do ataku na pocztę utworzyli oddział specjalny, złożony z funkcjonariuszy Policji Porządkowej (Schutzpolizei) i żołnierzy SS – Heimwehr Danzig.

O godzinie czwartej nad ranem budynek poczty został pozbawiony prądu i połączenia telefonicznego. O 4.45, równo z wystrzałem Schleswiga, rozpoczął się szturm na pocztę.

Trzy niemieckie grupy szturmowe zwały obrońców ogniem od strony wejścia do budynku, podczas gdy inna grupa przebijała ściany poczty, odgradzając ją od sąsiadującego z pocztą Krajowego Urzędu Pracy, znajdującego się w tym samym bu-



Makieta Westerplatte. Na prawo przy wyjściu na morze basen amunicyjny Wojska Polskiego. Na prawo, na zakręcie kanału portowego zaznaczone stanowisko pancernika „Schleswig-Holstein”



Obrońcy poczty idą do niewoli

dynku. Podczas likwidacji Niemców, wybijających dziury w ścianie, poległ od odłamku własnego granatu, ppor. Konrad Guderski. Były dowódca samoobrony Alfons Flisykowski natychmiast przejął dowództwo po poległym. Pierwszy szturm niemiecki został odparty. Niemcy mieli dużo większe straty od Polaków. Dziwnym trafem u Niemców w tym szturmie też poległ dowódca, leutnant Schutzpolizei Alfred Heinrich.

Po nieudanych szturmie, Niemcy zabrali się do zajęcia poczty już dużo poważniej. Wyszli przed wszystkim mieszkańców okolicznych domów. W międzyczasie rozstawiono megafony, z których nawoływano Polaków do poddania się. Zaraz po tym doszło do następnego szturmu, który znowu zalał się w ogniu obrońców.

Niemcy sprowadzili więc dwa samochody pancerne należące do SS-Heimwehr Danzig o nazwach SS-Sudetenland i SS-Ostmark. Oba samochody, bardzo silnie uzbrojone, pochodziły z przejętej przez Niemców armii austriackiej. Stąd brały się ich nazwy. Na przykład Ostmark. Tak nazywała się w Niemczech Austria po jej włączeniu do Niemiec.

Samochody podchodziły blisko do ścian budynku poczty i ostrzeliwały okna poczty z broni maszynowej, a z samochodów, esesmani obrzucali pocztę granatami ręcznymi.

Około godziny dwunastej Niemcy rozpoczęli ostrzał gmachu poczty przy użyciu dwóch działek wsparcia piechoty 75 mm. Kolejne, następujące po sobie dwa niemieckie szturmy znowu nie przyniosły Niemcom sukcesu.

Wobec takiej sytuacji, niemieccy saperzy zaczęli wykonywać podkop pod ścianę budynku, by zdetonować tam bardzo silny ładunek trotylu. Cały czas strzelały niemieckie działa i karabiny maszynowe. Dodatkowo do szturmu ruszyły znowu niemieckie samochody pancerne. Polacy prze-

poddanie, strzelając do każdego, który ukazał się z białą flagą. Widząc to, niektórzy pocztowcy próbowali ucieczki. Korzystając z gęstego, czarnego dymu, palącego się benzolu, część pocztowców cofnęła się w głąb budynku, potem na dziedziniec poczty, z niego po dachu garażu na mur odgradzający pocztę od ulicy Sukienniczej, a tam schronili się w pustych mieszkaniach, opuszczonych przez Niemców rozkazem o ewakuacji. Po umyciu się i przebraniu w niemieckie ubrania wyszli na ulicę i wmieszali się w tłum gapiów...

Podczas walki, w gmachu pocztowym zginęło 8 pocztowców, w tym pięciu sponęło żywcem oblanych płonąca benzyna.

Po kilku dniach w szpitalu zmarło 6 osób w tym dozorca poczty i jego jedenastoletnia wychowanka.

Z budynku poczty udało się uciec sześciu pocztowcom. Dwóch z nich aresztowano już 2 września. Schwytych pocztowców dołączono do tych, którzy się poddali i po parodii procesu sądowego, skazano na śmierć. Wyrok wykonano 5 października na starej strzelnicy wojskowej, na tak zwanej Zaspie. Rozstrzelano tam 37 pocztowców i kolejarza.

Wojnę udało się przeżyć pięciu osobom, w tym żonie dozorca, która wyszła z poczty razem z poddającymi się. Długo trzymano ją po różnych więzieniach, aż wreszcie zwolniono w roku 1943. Straty niemieckie oblicza się na 10 zabitych (niektórzy twierdzą, że zabitych było 16) i 25 rannych. Pocztowcy polscy, którzy nie brali udziału w obronie poczty, zostali odesłani do obozów koncentracyjnych.

W roku 1995 niemiecki Sąd Krajowy w Lubecie przeprowadził rewizję nadzwyczajną procesu polskich pocztowców z roku 1939. W wyniku rewizji pocztowcy zostali uniewinnieni. Ciekawe, czy gdyby nie zmarli w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w sławie zasłużonych i zacnych prawników, dwaj niemieccy sędziowie Hans Giesecke i Kurt Bode byłiby teraz oskarżeni o morderstwo sądowe na polskich pocztowcach?



Sztandar SS-Heimwehr Danzig

nieśli obronę do piwnic, skąd celnym strzałem unieruchomiony został jeden z samochodów.

O godzinie siedemnastej saperzy wysadzili w powietrze ścianę budynku. Ściana zawałiła się, ale jednocześnie zawałiła Niemcom wejście na teren poczty.

Niemcy sprowadzili więc samochód strażacki, wypełniony benzyną i benzołem, który przez pewien czas oblewał tą mieszaniną parter i piwnice poczty, po czym Niemcy podpalił tak obłany budynek ogniem z miotacza płomienia. To już był koniec. Trupy, ranni, spaleni żywcem, brak amunicji i przede wszystkim straszny żal, że zostawiono ich tu samych spowodowały, że o godzinie dziewiętnastej obrońcy poddali się. Początkowo Niemcy uniemożliwiali im nawet

Niemcy sprowadzili samochód strażacki, wypełniony benzyną i benzołem, który przez pewien czas oblewał tą mieszaniną parter i piwnice poczty, po czym Niemcy podpalił tak obłany budynek ogniem z miotacza płomienia. To już był koniec. Trupy, ranni, spaleni żywcem, brak amunicji i przede wszystkim straszny żal, że zostawiono ich tu samych spowodowały, że obrońcy poddali się. Początkowo Niemcy uniemożliwiali im nawet poddanie, strzelając do każdego, który ukazał się z białą flagą. Widząc to, niektórzy pocztowcy próbowali ucieczki. Część pocztowców cofnęła się w głąb budynku, potem na dziedziniec poczty, z niego po dachu garażu na mur odgradzający pocztę od ulicy Sukienniczej, a tam schronili się w pustych mieszkaniach, opuszczonych przez Niemców rozkazem o ewakuacji. Po umyciu się i przebraniu w niemieckie ubrania wyszli na ulicę i wmieszali się w tłum gapiów... Podczas walki, w gmachu pocztowym zginęło 8 pocztowców.

CZŁOWIEK, KTÓRY WYPRZEDZIŁ CZAS

OKSANA DUDAR tekst
zdjęcia archiwum

23 sierpnia świąt obchodził 130 rocznicę urodzin pisarza Aleksandra Grina. Był synem polskiego powstańca, a jego twórczość pokochały miliony.

22 sierpnia, dokładnie w południe do portu w Teodozji przycumował żaglowiec „Grinda” z międzynarodową ekspedycją UNESCO. Żagle jachtu były szkarłatne – takie same, jak na statku „Sekret”, dowodzonym przez kapitana Greja. Natomiast żaglowca wypatrywała na brzegu nie Assol, a setki czcicieli twórczości genialnego pisarza, Aleksandra Grina. Wszyscy chcieli uczestniczyć w festiwalu z okazji 130. rocznicy jego urodzin.

Należy do klasyków literatury rosyjskiej i grona literatów, którzy zakładali podwaliny literatury science fiction. Był też krytykiem literackim. Zieliński nawet wprowadził termin „Kraina Grinlandia”. W czasach Stalina książki Grina nie były wydawane, a te, które zostały wydane wcześniej, wyrzucano z bibliotek. W roku 1950 Aleksander Grin został skazany na niebyt jako „burżuazyjny kosmopolita”.

Pierwsze słowo – „morze”

Aleksander Grin (prawdziwe nazwisko – Hryniewski) urodził się 23 sierpnia 1880 roku w powiatowym miasteczku Słobodskoje w guberni wiackiej. Jego ojciec, oficer polski, został zesłany tam za udział w Powstaniu Styczniowym. Właśnie w Wiatce Stefan Hryniewski spotkał swą przyszłą żonę i matkę Aleksandra. Chłopczyk był bardzo mądry i rezolutny. Nauczyciele postrzegali, że jest bardzo zdolny. Ojciec marzył, żeby syn został koniecznym inżynierem albo lekarzem, z czasem zgodził się na posadę urzędnika czy nawet kancelisty, byle tylko „żył jak, wszyscy inni ludzie...”

Jednak, Olkowi nie udawało się być „jak wszyscy”. Pierwszym słowem, które ułożył z klocków z literami, było „morze”. Pierwszą przeczytaną książką były „Przygody Guliwera”. Mimo zdolności, postrzeganych przez wszystkich nauczycieli, chłopak uczył się źle: miał stabilny „dostateczny” z zachowania, dwukrotnie był pozbawiony praw ucznia szkoły realnej. Bardzo natomiast cieszył się z piątek z geografii. Jeszcze w Wiatce, położonej daleko od morza, przyszłego pisarza bardzo ciągnęło do kotwic, sztormu, flauty, locji, olinowania. Kiedyś Grin spotkał marynarzy i oczarowały go ich wstążki z napisami „Oczaków” i „Sewastopol”. „Nie zazdrościłem im, – pisał po latach. – Poczulem zamiłowanie i tęsknotę”.

Jak tylko Aleksander ukończył szesnaście lat – uciekł z domu. Mając sześć rubli w kieszeni i zestaw farb pod pachą, pojechał do Odessy, by wstąpić do szkoły morskiej. Niestety, przyjmowanie podań dobiegło końca. Chłopak był skazany na żebranie i głód. Doprowadzony do ostateczności, zaproponował pewnemu bogaczowi z Odessy, że za 11 rubli położy na torach przed jadącym pociągiem mały palec, żeby tamten zobaczył, jak Aleksander cierpi. Czy ta historia jest prawdziwa? Kto wie? Aleksander Grin, który od dzieciństwa był skłonny do fantazjowania, często opowiadał o sobie niesamowite historie. Gdy po latach przekazywano mu je, dziwił się, skąd się biorą te brednie.

Grin wynajął się do pracy i został marynarzem. Trafił do Aleksandrii, jednak nie ujrzał tam ani lwów, ani czarującej pustyni, a jedynie brudne uliczki,

na których lepiły się do siebie ubogie chatki. Po powrocie na pokład opowiedział wszystkim historię o Beduinie, który chciał go zabić, ale chybił. Pokazał też wszystkim różę pustyni, kupioną za parę groszy na targu, mówiąc, że ten kwiat wręczyła mu piękna Egipcjanka.

Z powodu swego ciężkiego, niepokornego charakteru Grin nigdzie nie potrafił zatrzymać się na dłużej. Po jednym - dwu kursach statku był kierowany na ląd. Rąbał las, kopał ziemię, mył złoto na Uralu. W końcu ojciec zdecydował, że Aleksander pójdzie do wojska, ale ten dwukrotnie stamtąd uciekał. Został rewolucjonistą - socjalistą. Właśnie w tym śro-



Aleksander Grin



Aleksander Grin z żoną Niną

dowisku Grin odkrył w sobie pisarza. Jego ojcem chrzestnym w literaturze został Naum Bychowski. Zobaczył „zawijasy” na wypisanej przez Aleksandra ulotce i powiedział: „Wiesz, byłby z ciebie niezły pisarz”.

Kochał ją, ale ona wolała rewolucję

Grin pięciokrotnie trafił za kratki, po raz pierwszy – na Przystani Hrabów w Sewastopolu. Było to w listopadzie 1903 roku. Winna temu była zacięta rewolucjonistka Katarzyna Bibergal, pseudonim „Kicia”. W tym dniu Grin powinien był prowadzić agitację wśród marynarzy. Intuicyjnie czuł, że lepiej tam nie iść, jednak piękna Katarzyna, którą kochał, rzuciła mu w twarz: „Tchórz!”

Po aresztowaniu „Kicia” zebrała 1000 rubli dla zorganizowania ucieczki Aleksandra i nawet znalazła statek, którym chciała go wysłać do Bułgarii. Niestety, plan ucieczki się nie powiódł, natomiast Grin spędził dwa lata za kratkami.

Po jakimś czasie Grin znów spotkał Katarzynę. Będąc rozczarowany rewolucją oraz jej ideałami, błagał, aby ukochana rzuciła wszystko, wyszła za niego za mąż, uciekła. Jednak, w trójkacie miłosnym to Grin okazał się być „tym trzecim”: on kochał Katarzynę, a ona – rewolucję. Grin wpadł w szal, złapał pi-

stolet i strzelił do „Kici”. Kula przeszła obok jej serca. Katarzyna przeżyła, ale nie zdradziła imienia niedoszłego zabójcy.

Właśnie ta historia zrodziła kolejną legendę o życiu Grina. Potem opowiadano, że niby to pisarz strzelał do swojej pierwszej żony i zabił ją. Tak naprawdę, jego pierwsza żona, Wiera Abramowa, przeżyła męża. Nawiasem mówiąc, była ostatnim „darem rewolucji” dla Grina. Kiedy siedział w więzieniu „Krzyż” w Piotrogradzie, do Aleksandra przyszła „narzeczona” (dziewczyny-rewolucjonistki w ten sposób nawiązywały kontakt z więźniami politycznymi). Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, wkrótce wzięli ślub w więziennej cerkwi. Wiera pojechała z Aleksandrem na zesłanie, przeżyła z nim siedem lat. Zniosła trudności i poniewierkę, ale nie utrzymała smutnego ciężaru sławy swojego męża – popularności, życia celebrytów (tak byśmy dziś powiedzieli), zabaw, pijaństwa, balang w nocy.

Nawet po rozstaniu Grin kochał Wierę, zapisał jej w testamencie wszystko, co napisał i napisze w przyszłości, w walizce woził ze sobą aż trzy jej portrety. Później zawiesił je na ścianie przytulku dla bezdomnych pisarzy w „Domu Sztuki” w Piotrogradzie, gdzie go umieścił Maksym Gorki. Nadmienimy tu, że w oym przytulku Grin

znalazł się po ucieczce z Armii Czerwonej. Wcześniej zachorował na tyfus, cudem przeżył, jedząc ziemniaki, wykopane na pustych działkach (jadł je niemyte i surowe). Mimo tej całej poniewierki Grin wierzył w cuda i tworzył je. Kiedyś potajemnie wyciągnął przyjaciela z aresztu, innym razem urządził wesele prostytutce (nawet sam kupił suknię), a jeszcze kiedy indziej spotkał na ulicy ubogo ubraną dziewczynkę. Widząc, jak ta dosłownie pożera wzrokiem manekina, ubranego w piękny płaszcz, napoił dziecko herbatą i podarował długi ciepły szalik, mówiąc: „Wybacz, na płaszcz nie starczy mi pieniędzy!”

Natomiast wśród pisarzy szerzyły się plotki, legendy i niestworzone hi-

wyprawę morską. U schyłku lat 20. XX wieku przestano go drukować, ponieważ pisał nie o prawdziwym „romantycznym socjalizmie”, a o romantyce, tworzył bajki „o profilu kapitalistycznym”.

W 1931 r., na rok przed śmiercią, Aleksander Grin pisał: „Nie mamy ani gazu, ani herbaty, ani cukru, ani tytoniu, ani masła, ani mięsa. Ledwie powłóczę nogami”. Zwracał się po pomoc do Związku Pisarzy, ale Związek ów grzecznie milczał, po cichu nazywając Grina szpiegiem amerykańskim, wrogiem ideologicznym, któremu z zasady nie należy się żadna kopiejka. Taka była zemsta władzy za niewygodne dla niej twory, pełne romantyzmu i bohaterstwa, niestety,



Muzeum Aleksandra Grina w Teodozji

storie na temat Grina. Mówili, że zabił pierwszą żonę, że ukradł z kasy 11 tysięcy rubli, że wszystkie jego twory tak naprawdę są autorstwa angielskiego kapitana, którego odważny Grin zabił i ukradł wszystkie jego rękopisy.

Nowy etap w życiu i twórczości Aleksandra Grina rozpoczęła nowa kobieta. W 1918 roku poznał Ninę Mironową, którą ponownie spotkał w roku 1921. Panna, która zdała maturę z wyróżnieniem, stała przed Grinem w podartych butach, trzymając w ręku odmowę przyznania jej zapomogi na zakup nowego ubuwia.

Nina Mironowa zaakceptowała Grina ze wszystkimi jego zaletami i wadami. Dzięki jej ofiarności i sprytowi ukazała się jedna z najlepszych jego powieści. Zrozumiał, że Grin ma skłonność do pijaństwa i ciężko mu je rzucić, Nina namówiła lekarza, aby powiedział jej mężowi, że ma ona chore serce i musi zmienić klimat. Zaledwie kilka dni wcześniej Grin nie chciał słyszeć o przeprowadzce, ale po takiej nowinie rzucił wszystko. Zamieszkał z żoną w Teodozji.

To była piękna miłość. Nie było w niej burzliwych emocji i codziennego bohaterstwa. Była to miłość wzajemna – cicha i pełna ofiarności. Grin kategorycznie zabronił Ninie pracować. Starł się wszystko robić sam, dużo pracował i palił, rzucając wokół siebie niedopałki. Nina po cichu wstawiała jeszcze przed świtem, dokładnie sprzątała gabinet Grina, rzucała oczyszczone niedopałki, żeby mąż nie domyślał się, że nie dotrzymuje ona umowy.

Przeżyli wspólnie 11 lat. Ostatnie dwa lata spędzili na Starym Krymie (między Starym Krymem i Koktebelem do dziś jest „ścieżka Grina”).

Potajemny ponowny pochówek żony

Grin marzył o Nagrodzie Nobla. Kiedy jego powieści były często drukowane i chętnie kupowane, chciał wynająć prom i wyruszyć z żoną na

to bohaterstwo nie odpowiadało funkcjonariuszom partyjnym.

Aleksander Grin zmarł 8 lipca 1932 roku na raka. Choroba trwała krótko. Ceremonia pogrzebowa była skromna: nie było na niej ani pisarzy, ani urzędników państwowych – przyszli jedynie czciciele jego twórczości. Prostą drewnianą trumnę Nina ozdobiła małymi różyczkami. W Teodozji stworzyła muzeum pisarza. Zmarła w roku 1970. Miała jedyną prośbę – żeby ją pochowano obok męża. Niestety, KC KP Ukrainy nie dał zezwolenia i Nina została pochowana po drugiej stronie cmentarza. Dzięki Bogu, nie tylko baśnie mają szczęśliwe zakończenie. 23 października 1970 r. pięciu odważnych przyszło na cmentarz, wykopało trumnę Niny i pochowało ją obok Aleksandra Grina. Wszystko to podano do wiadomości publicznej dopiero 20 lat później.

Po śmierci Grina jego twórczość długo była nie w smak władzy oficjalnej. Przełom nastąpił w 1961 r., kiedy na ekrany kin wszedł film „Szkarłatne żagle”. Reżyser kupił tysiące metrów czerwonego jedwabiu, z którego wówczas szyto chusty pionierskie, tworząc arcydzieło kinematografii radzieckiej i światowej.

Mimo prześladowań, poniewierki i biedy Grin na zawsze pozostał jednym z współzałożycieli gatunku science fiction w literaturze. W jego utworach było wszystko: fantastyka naukowa, fantasy, powieść gotycka. Potrafił wyprzedzić swą epokę...

Od kilku lat Muzeum Aleksandra Grina w Teodozji gromadzi tysiące wielbicieli jego talentu na festiwalu z okazji kolejnej rocznicy. Tak było również w tym roku. Elementem szczególnym był żaglowiec o szkarłatnych żaglach, którym płynęli uczniowie z Moskwy i Krymu. Dzieci spędziły na morzu cztery dni, oddając hołd pisarzowi, którego dewizą były słowa: „Zabronić marzeń – to nie wierzyć w szczęście, a nie wierzyć w szczęście – to nie żyć...”

Na odpuscie w Winnikach wszyscy świętowali razem

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W trzech językach – po polsku, ukraińsku i włosku modlili się uczestnicy czterodniowego odpustu ku czci Wniebowzięcia Matki Bożej, który został odrodzony w parafii rzymskokatolickiej w Winnikach koło Lwowa. Na zakończenie obchodów uroczystej Mszy św. i procesji Eucharystycznej przewodniczył biskup pomocniczy Leon Mały.

- Matka Boża, która jest Wniebowzięta ukazuje nam, że nasze



Poświęcenie ziół

wiekiem sytuacja się zmieniła ponieważ większość mieszkańców to są przesiedleńcy – Ukraińcy z południowo-wschodnich terenów powojennej Polski oraz ludność napływowa ze wschodu Ukrainy i okolicznych wiosek. Jednak zachowała się przekazywana przez starsze pokolenie tolerancja wobec sąsiadów. Dlatego w Winnikach nigdy nie było konfliktów międzyreligijnych. Burmistrz zaznaczył, że nie tylko podczas tego festiwalu grekokatolicy i prawosławni przychodzili do rzymokatolików.

- Tak jest zawsze, że w czasie świąt jedni przychodzą do drugich. To jednoczy wszystkich na poziomie chrześcijańskim – podkreślił Petro Pawłentij.



Kościół w Winnikach

miejsce jest w niebie – mówił w homilii biskup Leon Mały. – I tam będzie wypełnione nasze życie. Ona już przeszła ten czas do zbawienia i jest już tam, gdzie kiedyś dopiero po Zmartwychwstaniu i my będziemy. Ale Ona uprzedziła cały Kościół i jest pierwszy człowiek już w niebie z ciałem i duszą. A niech Ona pomoże iść tą drogą zbawienia.

Uczcić Matką Bożą Winnikowską przyszli też pielgrzymi ze Lwowa oraz okolicznych miejscowości. W III festiwalu winnikowskich śpiewów duchowych wzięli udział zespoły i soliści także z Bóbrki, Buska i Żółkwi. Przybyła też grupa pielgrzymów z Włoch. Na początku, w czwartek, po wieczornej Mszy św. wszystkich zgromadziło ognisko i tańce integracyjne. Odbył się też konkurs kulinarny winnikowskich gospodyń. Wspólnie modlili się do Matki Bożej też wierni ze wspólnot grekokatolickiej i prawosławnej.

Winniki to jest jedna z najdawniejszych osad koło Lwowa. Obecne miasto podlega radzie miejskiej Lwowa. Według kronik lwowskich sióstr benedyktynek ormiańskich, miejscowy obraz Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej w roku 1736 płakał krwawymi łzami. Prawdziwość tego zjawiska potwierdziła komisja kanoników na czele z ks. Wyżycym. Niedługo potem cudowny obraz został przeniesiony do wybudowanego w Winnikach kościoła. Po zamknięciu świątyni w 1946 roku przez władze komunistyczne cudowny obraz został oddany na przechowanie proboszczowi grekokatolickiemu. W 1992 roku kościół zwrócono rzymokatolikom, jednak do dziś nie zwrócono cudownego obrazu, który znajduje się w cerkwi grekokatolickiej. Do kościoła powróciła jedynie kopia tego obrazu. Do dziś nie oddano też domu parafialnego, który został „sprywatyzowany”



Podczas festiwalu



Pośród chwastów – budynek plebanii

przez starszego pana – miejscowego działacza nacjonalistycznego i popada w ruinę.

- Przed II wojną światową nasze miasteczko było wielonarodowe i wielowyznaniowe – powiedział dla „Kuriera” pełniący obowiązki burmistrza Petro Pawłentij. – Oprócz Polaków i Ukraińców była też liczna kolonia niemiecka. Za czasów so-

- Cieszę się, że zgromadziły się tutaj takie tłumy – mówi ks. Leon Salmon, proboszcz parafii w Winnikach. – Szczególnie ważnym jest dla mnie fakt, że nasze starania o odrodzenie dawnych tradycji są widoczne jak na dłoni. Chcemy, żeby współczesne pokolenie o tym pamiętało i naśladowało swoich przodków.

KG

List do redakcji



Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku zaprasza na inaugurację nowego roku akademickiego

W „Kurjerze Galicyjskim” nr 14 opublikowano artykuł pod tytułem „Nasz UTW we Lwowie”, w którym bardzo lakonicznie przedstawiono 16-letnią działalność pierwszego na Ukrainie i przez długie lata jedynego – Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku (LUTW), zrzeszającego ponad 200 słuchaczy.

Równocześnie na łamach tego samego numeru „Kuriera Galicyjskiego” ukazał się artykuł „Nowy Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie” autorstwa kierownika Mokotowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Zofii Iwanickiej. Niestety po przeczytaniu publikacji zwraca się do nas zwracać wielu członków LUTW i Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi z pytaniami, dotyczącymi dalszego funkcjonowania nasze-

go Uniwersytetu. Można by dyskusyjnie rozstrzygnąć czy organizowanie drugiego polskiego UTW we Lwowie jest potrzebne. My uważamy, że nie.

W związku z powyższym, informujemy, że organizacje typu UTW stają się co raz bardziej popularne na całym świecie. W Polsce działają ich 265, a w samej tylko Warszawie – 30. Nasz Uniwersytet będzie nadal kontynuował swoją działalność na przyjętych zasadach.

Inauguracja nowego roku akademickiego 2010/2011 odbędzie się 10 października, na którą serdecznie zapraszamy wszystkich dotychczasowych członków LUTW, a także osoby, które chcą do nas dołączyć.

**Kierownik LUTW
doc. dr Ewelina Hrycaj-
Małanicz**

Nagroda dla bibliotekarzy z Opola

HALINA PŁUGATOR

Obwodowa Uniwersalna Biblioteka Naukowa w Stanisławowie oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smółki w Opolu uroczyste podpisały umowę o współpracy.

„Nasza instytucja współpracuje z Polakami od 2005 roku, wówczas została podpisana pierwsza umowa, – poinformowano „Kurier Galicyjski” w biurze prasowym biblioteki. – Od tamtej pory do Stanisławowa przyjeżdżają literaci polscy, natomiast nasi pisarze jeżdżą do województwa opolskiego. Z okazji 150 rocznicy urodzin Iwana Franki, na gmachach

bibliotek partnerskich umieszczono tablice pamiątkowe Iwana Franki i Stanisława Vincenza. Prowadzimy stałą wymianę wydawnictw oraz literatury z różnych dziedzin nauki”.

W ramach tegorocznej wizyty delegacja polska poznała działalność biblioteki w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) oraz placówek w powiecie Horodenka, Bohorodzany i Jaremca. W trakcie podpisania umowy zastępca Przewodniczącego Rady Obwodowej Przykarpacia wręczył Tadeuszowi Chrobakowi, dyrektorowi biblioteki w Opolu najwyższą nagrodę Ziemi Stanisławowskiej – Order „Za zasługi wobec Przykarpacia” III stopnia.

Sprostowanie

W artykule pt „Ratujmy od zapomnienia polskie mogiły, nie tylko we Lwowie, ale i na całej Ukrainie!” w nr 15 popełniono kilka błędów.

Zamiast: „Na Cmentarzu Janowskim też nie brak zaniedbanych polskich mogił i grobowców”. Powinno być: „Na Cmentarzu Janowskim nie brak też polskich mogił, a nawet grobowców, które są należaco pielęgnowane, odświeżane i odnawiane”.

Następnie zostało napisane: „Ciesz się serce fakt, iż wsparcie materialne polskich nekropoli na wschodzie obiecało Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe na wniosek Konsulatu Generalnego RP we Lwowie”. Powinno być: „Materialną pomoc na odpo-

wiedni wniosek, przedstawiony przez towarzystwa kulturalno-oświatowe na Ukrainie dla ratowania polskich mogił na cmentarzach, obiecał Konsulat Generalny RP we Lwowie”.

Zamiast: „Akcje porządkowania zabytkowych nagrobków (w tym proboszczów kościoła św. Marii Magdaleny), przeprowadził kilka lat temu na Cmentarzu Łyczakowskim ks. Marian Skowryra”. Powinno być: „...na Cmentarzu Janowskim”.

Zamiast: „Kilkanaście razy z p. Jurkiem Gubą pracowaliśmy nad oczyszczeniem tych grobów”. Powinno być: „...z p. Jurkiem Gubą”.

Za pomyłki serdecznie przepraszamy.



Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Ilustracje archiwalne

Niezwykle bogaty w wydarzenia historyczne jest wrzesień. 2.09.1621 – mamy rocznicę pierwszej bitwy pod Chocimiem, 5.09.1812 – odbyła się bitwa pod Borodino, w której wojska Księstwa Warszawskiego wspierały Francuzów. Ale niewątpliwie z wydarzeń wrześniowych największe znaczenie ma odsiecz wiedeńska. Była to bitwa narodów, wyznań i światopoglądów. Odbyła się ona 12 września i połączone siły Świętej Ligi polsko-austriacko-niemieckie zwyciężyły armię Porty Kara Mustafa. Po tej porażce wojska tureckie przestały zagrażać Europie.

Imperium Osmańskie założone przez Osmana I w połowie XII wieku za główny cel rozwoju wytyczyło sobie podboje kolejnych ziem i narodów. Aby tego dokonywać trzeba było być i potęgą wojskową i uprawiać wyrafinowaną dyplomację. Turcy w jednym i drugim byli mistrzami. Od połowy XVII wieku postawili sobie za cel podbój Europy. Ziemie dzisiejszej Bułgarii, Bałkanów, Rumunii, Mołdawii, zajęte wcześniej, stały się zapleczem wypadowym do dalszej ekspansji. Pierwsi na ogień poszli Węgrzy, którzy stracili część terytorium w latach 1662-64. Następnie Turcy pokonali Siedmiogród. W roku 1672 przez nieudolność króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego zajęli Podole. Kozacy z Doroszenką uznali zwierzchnictwo Turcji, podporządkowując jej Ukrainę. Z tego powodu w latach 1677-1681 wybuchł konflikt rosyjsko-turecki. Po zajęciu przez Turków Czechyna w 1678 podpisano traktat pokojowy. Dyplomatycznie wykorzystywali oni też antyhabsburskie powstanie Tökölyego na Węgrzech do osiągnięcia swoich celów.

Stosunki polsko-tureckie

Do początków XVII wieku wzdłuż granicy polsko-tureckiej obserwowano najazdy Tatarów i najazdy kozaków na tereny zajęte przez Portę. Nie było to jakieś wielkie oddziały. Przeważnie chodziło o grabież i uprowadzanie ludzi w jasyr. Z tego powodu strony dochodziło do starć politycznych, łagodzonych przez kolejne poselstwa. Strefą sporną dla obu stron były ziemie Wołoszczyzny i Mołdawii (kiedyś ziemie pod silnymi wpływami Polski). W latach 1620-21 doszło na tym tle do wojny. Polska została pobita pod Cecorą, a wojska tureckie pod Chocimiem. Ale były to konflikty lokalne. Inaczej stało się po 1672 roku, po podpisaniu haniebnego pokoju w Buczaczu (nie uznanego zresztą przez sejm polski). Sobieski, jeszcze jako hetman koronny, pobił znów armię turecką pod Chocimiem. Jako wódz, polityk i przysły król wyczuł on potęgę i zamiary Imperium Osmańskiego i zorientował się, że Polska samotnie

ODSIECZ WIEDEŃSKA



Bitwa pod Wiedniem, Józef Brandt

nie będzie w stanie przeciwstawić się tej potędze. Nadszedł czas montować koalicję.

Działania dyplomatyczne

Montować koalicję antyturecką w tamtych czasach nie było łatwo. Europa była podzielona. Rosja, choć była przeciwnikiem Turcji, nie była w najlepszych stosunkach z Polską. Potencjalny koalicjant – Francja – o poparcie, której walczyło bardzo mocne w Polsce stronnictwo francuskie, była w dobrych stosunkach z Turcją (dzięki konfliktowi z Rosją). Stronnictwo francuskie na dworze króla Jana III pojawiło się za sprawą Marii Kazimiery d'Arquien – Marysienki. Jeszcze nim Jan Sobieski został Janem III planowano na tronie polskim osadzić księcia Conti – Franciszka Ludwika de Burbon. Planom tym stała na przeszkodzie szlachta, która na sejmie wybrała królem Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Francja więc nie chciała się angażować w te intryki. Dopiero, gdy Turcy rozpoczęli koncentrację wojsk z zamiarem zdobycia Austrii, o przymierze z Polską zaczął zabiegać Leopold I Habsburg. Za ledwie 1 kwietnia 1683 roku zawarło przymierze, które z powodu poparcia go przez papieża Innocentego XI zostało nazwane Świętą Ligą.

Siły stron

Imperium Osmańskie zebrało na planowaną wyprawę niespotykane dotąd siły – około 200000 doborowego żołnierza – konnicy, piechoty, artylerii. Po drodze z ziem lennych – Mołdawii i Wołoszczyzny dołączyły też liczne oddziały.

Po koncentracji w Adrianopolu 31 marca armia Mehmeda IV ruszyła w kierunku Belgradu. Tu decydowały się losy: czy ta armia ma ruszyć na tereny Polskie i zdobyć jak najwięcej, czy ruszyć na Węgry i Austrię. Wodzem wojsk polskich był Jan III Sobieski – pogromca Turków. Walczyć z nim nie było łatwo. Wybrano więc, zdawało by się wyjście lepsze – kampanię na Węgrzech i w Austrii, które nie miały doświadczonych dowódców. Tym bardziej, że na Węgrzech można było też liczyć na oddziały powstańcze Tökölyego. Tak więc – cel Wiedeń. Wodzem całej kampanii został wielki wezyr Kara Mustafa.

Sprzymierzeni, szczególnie Austriacy, z powody opóźnionej mobilizacji zdołali zebrać tylko 32 000 korpus, wysłali go na ochronę granic od strony ataku. Dowodził nimi Karol

Lotaryński. Posiłkował te oddziały polski korpus wojsk zaciężnych w ilości 20000 pod dowództwem Hieronima Lubomirskiego, wysłany tam przez króla Jana. Wojska niemieckie, uwikłane w konflikt z Francją, podchodziły dopiero pod Wiedeń.

Przebieg działań wojennych

Do ostatniego momentu nie było wiadomo w którą stronę pójdzie atak wojsk tureckich. Dopiero, gdy na wezwanie Mehmeda IV oddziały tatarskie z Kamieńca Podolskiego i okolic opuściły swe koszary stało się jasne, że celem ataku nie będzie Polska.

Sobieski, chcąc ubezpieczyć się przed niespodziewanym atakiem roz-

Obie armie spotykają się pod Tulln nad Dunajem. Tam Sobieski przejmując dowództwo całością odsieczy. Wraz z wojskami austriackimi i niemieckimi dysponował około 67000 armią (w tym 31000 jazdy). Jan III zaplanował nadejście wojsk w taki sposób. Wojska austriackie, niemieckie i część polskich pod dowództwem Karola po przeprawie przez Dunaj, 40 km od Wiednia, z dużym szumem ma podejść do miasta i i zacząć działania zaczepne. Sam Sobieski z 14000 jazdy i częścią artylerii (26 dział z wyposażeniem) podejdzie wroga od strony najmniej spodziewanej – od Lasku Wiedeńskiego. Teren ten był bardzo trudny do sforsowania, ale dzięki węgierskim i austriackim przewodnikom manewr się udał. 10



Spotkanie Jana III Sobieskiego z Leopoldem I, Artur Grotto

kazał wojsku w ilości około 20000 zgromadzić się w okolicach Trembowli i tam czekać na dalszy rozwój wypadków. Wojskami dowodził hetman Stanisław Jabłonowski. Sam Jan III zgromadził w okolicach Krakowa 25000 wojska pod dowództwem hetmana polnego Mikołaja Hieronima Sieniawskiego.

Karol Lotaryński postanowił nie czekać na oblężenie Wiednia i wyruszył naprzeciw armii Kara Mustafa. Po stoczeniu kilku potyczek powoli wycofywał się w głąb kraju. W tym czasie Leopold I ze sztabem wycofał się do Pasawy.

4 lipca 200 000 armia turecka z oddziałami mołdawskimi, wołoskimi i węgierskimi otoczyła Wiedeń. 16 zaczęło się oblężenie. 11 lipca kurier z Wiednia jest u Sobieskiego z prośbą o pomoc. 12 lipca kurier z rozkazem wymarszu na Wiedeń pędzi do Trembowli. 15 sierpnia Sobieski, nie czekając na chorągwie litewskie, rusza na Wiedeń przez Częstochowę, gdzie się zatrzymał na krótką modlitwę o błogosławieństwo.

wrzesnia Sobieski już oglądał oblężony Wiedeń.

Wiedeń by miastem silnie ufortyfikowanym. Początkowo jego załoga składała się z 11000 żołnierzy i 5000 ochotników. Ale po dwóch miesiącach oblężenia zdolnych do obrony pozostało około 5000. Oblężenie poważnie naruszyło fortyfikacje. Na naradzie postanowiono nie czekać, tylko od razu uderzać na wroga.

Bitwa

Bitwa rozpoczęła się rankiem 12 września. Kara Mustafa był pewien wartości swoich wojsk, dlatego nie poczynił większych przygotowań do obrony np. obóz turecki nie doczekał się jakiegokolwiek wzmocnienia. Niemcy i Austriacy walczyli na stokach wzgórz, spadających ku miastu. Teren ten był silnie obsadzony wojskiem tureckim. Teren ataku Sobieskiego, przez zarośla Lasku Wiedeńskiego był słabo broniony, bo nie spodziewano się ataku z tej strony. Polacy wyszli na skraj lasu po południu, gdy

świejące słońce oślepiło Turków. Przed sobą mieli łagodny stok, tabory i wojsko, nastawione w kierunku miasta. 6 km frontu husarii stało gotowe do ataku. Sobieski wysłał chorągiew Zbierchowskiego na rozpoznanie terenu. Chorągiew łukiem przebiega pomiędzy stanowiskami tureckimi. Kara Mustafa, sądząc, że są to główne siły w ataku, wysłał na nich główne siły tureckiej kawalerii. Turcy goniąc Zbierchowskiego, trafiają pod ogień artylerii Sobieskiego. Zalałoby to szyki kawalerii tureckiej i w tym momencie rusza z lasu główny atak kawalerii polskiej. O godzinie 18 Jabłonowski i Sieniawski prowadzą swoją husarię do ataku.

Zrazu wolno, potem nabierając tempa, wreszcie z loskotem skrzydeł, hukiem bitewnym i drżeniem ziemi, husaria przeleciała cały teren od linii Lasu Wiedeńskiego po rzeczkę Wiedeńkę, zmiatając wszystko przed sobą po drodze. Pierwsza konnica tatarska, potem załogi obozów, piechota janczarska oblegająca Wiedeń, także wielki wezyr rzucili się w popłochu do ucieczki, brodząc wplaw przez wody Wiedeńki. Sobieski jednakże zatrzymał swe wojska przed tą rzeczką, była już bowiem zbyt późna pora, by gonić dalej wroga. Zwycięstwo zresztą było już pełne: Wiedeń ocalony, mieszkańcy miasta witali radośnie swych wyzwolicieli, a wielki główny obóz turecki otoczony był przez żołnierzy.

Bitwa o Wiedeń trwała 12 godzin. Przez 11, 5 godziny trwał ostrzał artyleryjski i potyczki na poszczególnych odcinkach, a sama szarża husarii pół godziny. Po dwu miesiącach oblężenia, ostrzału, bombardowań i podkopów Wiedeń został ocalony, mieszkańcy miasta witali radośnie swych wyzwolicieli, a wielki główny obóz turecki otoczony był przez żołnierzy.

Po bitwie

Straty Turków w bitwie wyniosły około 10 tysięcy zabitych i 5 tysięcy rannych żołnierzy, a sprzymierzeni stracili ok. 1500 zabitych i ponad 2500 rannych. Znaczna część armii tureckiej zdołała z poczuciem sromotnej klęski uciec z pogromu, tracąc jednak część uzbrojenia, wszystkie działa oraz zapasy wojenne. Od pogromu wiedeńskiego tureckie imperium osmańskie już się tylko cofało, a wielki wezyr Kara Mustafa za przegraną bitwę wiedeńską i nieudaną wyprawę wojenną, został z rozkazu sultana uduszony zielonym sznurem.

W nocy, w doboycznym namiocie wezyra, król Polski napisał dwa listy. Jeden do papieża Innocentego XI ze słowami Venimus, vidimus et Deus vicit (Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył), drugi do swojej żony Marysienki zaczął od słów Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Do listu papieskiego dołączył zielony sztandar proroka, natomiast w ślad za listem do Marysienki król Jan III Sobieski odprawił do Krakowa 400 wozów z bronią, siódmami, namiotami, arrasami, tkaninami, ubiorami i innymi cennymi przedmiotami, zdobytymi przez husarię w wielkim obozie tureckim. Część tego bagażu do dziś można oglądać na Wawelu.

„Jedno Twe słowo, o wielki nasz Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić
będzie zdolne,
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne”.

(zwrotka hymnu)

EUGENIUSZ NIEMIEC

Polskie pieśni religijno-patriotyczne mają niewątpliwą i niezaprzeczalną rolę w utrzymaniu przez wieki polskiego patriotyzmu i tożsamości Polaków. Pomagały i towarzyszyły Polakom w czasach chwały, jak też w okresach klęsk, zaborów i zrywów wolnościowych. Zawsze wносиły wiarę i nadzieję na odwrócenie złego losu, dodawały odwagi i poczucia jedności. Wystarczy, że wspomnę – znaną od XIII w. „Bogurodzicę”, towarzyszącą polskiemu rycerstwu od wiktoria grunwaldzkiej, czy „Gaude Mater Polonia”, uświetniającą od XVI w. elekcję naszych monarchów. W zmaganiach z germańskim „Drang nach Osten” niepoślednią rolę odegrała „Rota”, po raz pierwszy wykonana w 1910 roku w Krakowie. Dwie inne pieśni („Serdeczna Matko” i „Kto się w opiekę”) dodawały otuchy i pozwalały przetrwać zesłańcom i deportowanym oraz emigrującym rodakom w XIX-XX w. Jednakże pieśnią zdecydowanie wiodącą prym wśród utworów religijno-patriotycznych jest niewątpliwie „Boże, coś Polskę”, która od prawie 200 lat towarzyszy losom Polaków i odgrywała zawsze rolę trudną do przecenienia. Godzi się, aby każdy, kto czuje się Polakiem, znał nie tylko cztery zwrotki tekstu, ale i złożoną oraz burzliwą historię tego hymnu narodowo-religijnego.

Zapotrzebowanie na pieśń typu hymnu powstało w związku z powołaniem do życia, po Kongresie Wiedeńskim (1815), na terytorium zaboru rosyjskiego tworzącemu pseudopaństwu, nazwanemu Królestwem Polskim, którego królem był nie kto inny, jak tylko car Rosji Aleksander I Romanow, w którego imieniu de facto rządy sprawował brat cara, Wielki Książę Konstanty Pawłowicz, formalnie naczelny wódz wojsk Królestwa Polskiego (nota bene ożeniony z Polką Joanną Grudzińską, dla której podobno zrzekł się prawa do następcstwa tronu rosyjskiego).

Fakt powstania Królestwa i nadanie mu przez cara stosunkowo liberalnej konstytucji, wzbudziło w społeczeństwie polskim nadzieję na stopniowe odzyskanie niepodległej państwowości. Dla uczczenia pierwszej rocznicy powstania Królestwa Polskiego, na zamówienie W. Ks. Konstantego, ówczesny poeta i dramaturg oraz profesor języka polskiego i dyrektor słynnego Liceum Krzemienieckiego Alojzy Feliński napisał, wzorowany na angielskim hymnie God save the King, okolicznościowy, wiernopoddany wiersz, do którego muzykę skomponował skrzypek i kompozytor (a zarazem ppor. piechoty) Jan Nepomucen Kaszewski. W ten sposób powstała „Pieśń narodowa za pomyślnością Króla”, pełniąca rolę hymnu na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego. Prawykonanie hymnu nastąpiło, z wielką pompą, w Warszawie 3. 08. 1816 roku w imieniu „N. Cesarzowej Marii Teodorowny, matki najukochańszego monarchy naszego”. Hymn bardzo się spodobał W. Księciu i – jak pisała ówczesna prasa – „Jego Cesarzawicowska Mość W. Ks. Konstanty raczył z powodu tego oświadczyć autorowi ukontentowanie swoje”.

Jeśli PT. Czytelnik przyjrzy się uważnie tekstowi Felińskiego, a zwłaszcza słowom refrenu: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, naszego Króla zachowaj nam Panie” – to zachwył Wielkiego Księcia stanie się zrozumiałe. W ciągu kilku następnych lat nadzieje Polaków na samodzielne państwo polskie zostały przez zaborcę skutecznie rozwiane (ograniczenia swobód, cenzura, tajna

BOŻE, COŚ POLSKĘ...

policja itd.). W tej sytuacji holdownicza formuła hymnu Felińskiego i Kaszewskiego przestała się Polakom podobać. Czasem zdarza się, że dzieło wymyka się pierwotnym zamiarom i intencjom autora. Tak też stało się z hymnem „Boże, coś Polskę”.

Zaczęły pojawiać się wiersze polemiczne do hymnu, z których najgłośniejszy stał się, w latach 1820-28, wiersz „Hymn do Boga o zachowanie wolności”, autorstwa Antoniego Goreckiego (poeta, przyjaciel Mickiewicza, uczestnik Powstania Listopadowego i wojny napoleońskiej 1812 roku). Jeszcze przed Powstaniem Listopadowym dokonano kompilacji obu tekstów, zachowując dwie pierwsze zwrotki z Felińskiego, zmieniając drugi wers



Alojzy Feliński (1771-1820) – źródło: Wikipedia

mięci, wzruszającą scenę z filmu B. Poręby „Hubal” (prod. 1972), podczas której oddział majora Hubala uczestniczy w pasterce bożonarodzeniowej i kościół śpiewa „Boże, coś Polskę”. Reżyser ujawnił, że cenzura żądała od niego skasowania tej sekwencji filmowej, jednak na osobistą interwencję ówczesnego ministra obrony narodowej gen. W. Jaruzelskiego, cenzura cofnęła ingerencję.

Mam wrażenie, że szczególnie znaczenie tego hymnu religijno-patriotycznego polega na tym, że mimo zakazów i ograniczeń, nigdy nie zostało go wypłenić z polskich dusz, że pozostał świadkiem naszej historii i naszego przymierza z Bogiem oraz holdem, składanym przez pokolenia



Etui płyty z nagraniami pieśni patriotycznych (źródło: „Gość Niedzielny” nr 32/2010, DMMS-2010)

tym, co życie własne złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Ponadczasowe przesłanie pieśni, także współcześnie, nie straciło na aktualności. Sądzę, że znajomość tekstu jak również historii pieśni, należy zaliczyć do atrybutów polskiego patriotyzmu.



Mapka Królestwa Polskiego 1815 (źródło: Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, tom 15, Warszawa 2003)

refrenu na: „...Naszę Ojczyznę racz nam wrócić Panie”, oraz wymieniając trzecią i czwartą zwrotkę Felińskiego na dwie nowe zwrotki Goreckiego. Z czasem zmodyfikowano również muzykę, dostosowując (Franciszek Wesołowski) ją do melodii „Serdeczna Matko”. Tak zmodyfikowana „Boże, coś Polskę” stała się od Powstania Listopadowego niemal hymnem narodowym, a podczas Powstania Styczniowego (1863-64) uzyskała tak wielką popularność, że okrzyknięto ją Marsylianką 1863.

Nowa wersja pieśni oczywiście nie mogła się podobać rosyjskiemu zaborcy, więc jako wywrotowa i antyrosyjska została zakazana w 1862 roku. Jednak popularności pieśni już nic nie mogło powstrzymać. Stała się pieśnią konspiracyjną, bez której nie mogła się obejść żadna uroczystość patriotyczna, podczas której modlono się za Polskę. Proces rozbudowy pieśni o nowe treści trwał nadal, dodawano nowe zwrotki, często anonimowych autorów. Już w 1860 roku pieśń liczyła 10-12 zwrotek, wyrażających różne tęsknoty i prośby do Bożego Miłosierdzia. Ślężacy w refrenie umieścili passus: „...Spod jarzma Niemców, wybawże nas Panie”. Żydzi pieśni nadal

tytuł: „Boże, coś wielki naród Izraela...” i nazwali modlitwą Izraela na rok 5622 (czyli 1861). Chociaż pieśń ma rodowód katolicki, to jednak była i jest poważana i śpiewana w świątyniach innych wyznań chrześcijańskich.

Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku, refren ponownie dostosowano do sytuacji narodu, wprowadzając wers: „...Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”, oraz dodając czwartą zwrotkę, zaczynającą się od słów: „...Powstała z grobu...”. Gdy w 1927 roku zdecydowano o wyborze hymnu narodowego, to – obok Mazurka Dąbrowskiego i Roty – była równorzędnym kandydatem do tego zaszczytnego miana. Podczas okupacji niemieckiej (1939-45), jak również za PRL-u (zwłaszcza podczas tzw. stanu wojennego) Polacy znów śpiewali: „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie”.

Warto dodać, że „Boże, coś Polskę” przełożono na szereg języków obcych, głównie słowiańskich. Wzruszającą ciekawostką jest, że na Węgrzech, w latach stalinowskich, niemal każde nabożeństwo w kościołach kończyło się odśpiewaniem hymnu węgierskiego i „Boże, coś Polskę” po węgiersku. PT. Czytelniku być może

Boże, coś Polskę...

Tekst pierwotny (1816)
wg A. Felińskiego

Boże! Coś Polskę przez tak liczne wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały
I tarczą swojej zastaniał opieki
Od nieszczęść, które przywalił ją miały.

Refren:
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszego Króla zachowaj nam Panie!

Tyś, coś ją potem, tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczącą za najświętszą
sprawę,
I chcąc świat cały mieć jej męstwa
świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnożył jej
sławę.

Refren: Przed Twe....

Ty, coś na koniec nowymi ją cudy
Wskrzesał i sławne z klęsk wzajemnych
w boju,
Połączył z sobą dwa braterskie ludy,
Pod jedno berło Anioła pokoju.

Refren: Przed Twe...

Wróc nowej Polsce świetność starożytną,
I spraw, niech pod Nim szczęśliwą
zostanie,
Niech zaprzyjaźnione dwa narody kwitną,
I błogosławią Jego panowanie.

Refren: Przed Twe...

Jak widać z porównania pierwotnego i aktualnego tekstu dwie pierwsze zwrotki w zasadzie są takie same, natomiast trzecia i czwarta oraz refren uległy zasadniczej zmianie. Przypomnę jeszcze kilka zwrotek, które niedługo były dopisywane do „Boże, coś Polskę”, lecz nie zostały utrzymane do naszych czasów:

1. Boże, którego ramię sprawiedliwe/ żelazne berła władców świata kruszy/ zniwecz Twych wrogów zamiary szkodliwe/ obudź nadzieje polskiej naszej duszy. Ref.

2. Boże najświętszy, przez Twe wielkie cudy/ oddalaj od nas klęski, mordy boju/ połącz wolności węzłem Twoje ludy/ pod jedno berło anioła pokoju. Ref.

3. Boże najświętszy, od którego woli/istnienie świata całego zależy/ wyrwij lud polski z tyranów niewoli/ wspieraj szlachetne zamiary młodzieży. Ref.

4. Boże najświętszy, przez Chrystusa rany/ świeć wiekiście nad brach-

Tekst współczesny (śpiewa m. in.: Reprez. Zesp. Art. W.P.)

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki.
Od nieszczęść, które przygnębił ją miały.

Refren:
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

Ty, któryś potem, tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczących za najświętszą
sprawę,
I chcąc świat cały mieć jej męstwa
świadkiem,
W nieszczęściach samych pomnażał
jej sławę.

Refren: Przed Twe...

Wróc naszej Polsce świetność starożytną,
Użyźnij pola, spustoszone łany,
Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną,
Prześciana nas karać, Boże zagniewany.

Refren: Przed Twe...

Powstała z grobu na Twe władne
słowo
Polska, wolności narodów chorąży,
Pierzchnęły strażę, a ponad jej głową,
Znowu swobodnie Orzeł Biały krąży.

Refren: Przed Twe...

mi zmarłemi/ wejrzyj na lud Twój niewolą znękany/ przyjmij ofiary synów polskiej ziemi. Ref.

5. Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie/ za naszych braci poległych błagamy/ cierniem męczeństwa uwieńczyli skronie/ a nam wolności otworzyli bramy. Ref.

6. Niedawno wolność zabrał z polskiej ziemi/ i też krwi naszej popłynęli rzeki/ jakże to musi być okropne z temi/ którym ojczyznę zabierasz na wieki. Ref.

7. Oddalaj od nas klęski, mordy, znoje/ okaż się ojcem nas dzieci Twojemi/ którzy wyleli też tysiące zdroje/ za matkę Polskę, o nią Cię prosimy. Ref.

8. Jedno Twe słowo, o wielki nasz Panie/ w chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne/ a gdy zasłużym na Twe ukaranie/ obróć nas w prochy, ale prochy wolne. Ref.

KOCHAM CIĘ, WIOSKO MOJA!

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Krysowice są niewielką wsią, należącą do obwodu lwowskiego i liczącą 609 mieszkańców. 18 lipca przeżywano tu „Krysowickie Lato”. Było to prawdziwe święto wioski, gdyż wzięli w nim udział wszyscy jej mieszkańcy – niezależnie od wyznania czy przynależności narodowej.

W tym roku Dni Krysowic zostały zorganizowane po raz pierwszy. Stało się to możliwe dzięki preżnemu i zgodnemu działaniu miejscowej parafii rzymsko-katolickiej na czele z proboszczem Pawłem Antolakiem i niedawno powstałego Towarzystwa Kultury Polskiej wsi Krysowice, prowadzonego przez oddaną swej sprawie i zaradną prezes Danutę Strohan.

Święto rozpoczęło się Mszą świętą dla wszystkich Krysowiczów (czy Krysowian) – tych, którzy tu mieszkają, którzy wyjechali, jak również za tych, którzy już zmarli. Mszę św. obrządku rzymskokatolickiego celebrował były proboszcz tej parafii, ks. Mieczysław Frytek. Słowa: „Ukochana moja wiosko!” rozpoczęły uroczystość. Po Mszy świętej odbyły się występy dzieci, młodzieży, dorosłych no i krysowickich babć z zespołu „Ale babki! Osiemnaście lat do setki”. Repertuar wykonywanych utworów muzycznych i dramatycznych był dwujęzyczny, gdyż na imprezę zaproszono również sąsiadów Ukraińców. „Wspólne spędzanie czasu przy modlitwie, zabawie, świętowaniu – oczywiście bez alkoholu! – jest bardzo ważne dla milego sąsiedzkiego życia w wiosce. Tego chcemy też uczyć naszą młodzież. Chcemy jednocześnie, a nie – dzielić. To jest święto dla całej wioski.” – wyjaśnił ks. Paweł Antolak. Pierwsza rozrywkowa część święta miała miejsce na zielonym podwórku koło kościoła, gdzie ustawiono scenę dla muzyków i krzeselka dla widzów. Słońce królowało na niebie w całym swym okazałym pięknie. Niedługo jednak cieszyło ono zgromadzonych ciepłem i blaskiem, ustępując miejsca „mrocznej damie” – ulewie. Uczestnicy uroczystości przenieśli się więc do kościoła nie pozwalając niczemu zakłócić sobie zabawy, jak się śpiewa – „Show must go on!”. Na dużo mniejszej przestrzeni i w romantycznym blasku świateł, krysowiccy artyści urządzili gościom prawdziwy teatrzyk wesołości. Warto wspomnieć, że Krysowice zaszczylił swą obecnością liczni goście z Polski i okolicznych miejscowości. Wśród gości honorowych byli: konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, prezes FOPnU Emilia Chmielowa i wice-prezes Teresa Dudkiewicz. Zawitał do Krysowic również Poseł na Sejm RP Jan Bury. Okazało się, że jego rodzina pochodzi z dawnych Kresów Wschodnich, tu się Poseł również urodził. Wzruszeniu nie było granic. Podczas spotkania z przedstawicielami Krysowickiego TKP, powstał pomysł o nawiązaniu współpracy między kierowaną przez



Zespół „Krysowianie”



Kaplica hr. Stadnickich



Scenka o dziewczęcych zachciankach

J. Burego Fundacją „WZRASTANIE” a Krysowickim TKP. „Ogromnie się cieszę, że mogłem przyjechać. Uważam, że powinniśmy bardziej dbać o Polaków tu żyjących. Jako Ojczyzna, wciąż robimy za mało. Wy natomiast tu, pomimo licznych trudności – dbacie o tożsamość narodową, pielęgnujecie polską kulturę, ocalacie od zapomnienia specyfikę polskiej historii Waszych miejscowości, opiekujecie się polskimi pochówkami...” – powiedział Poseł w wywiadzie dla „Kuriera”.

Ze skarbcza historii

Ciekawą jest historia parafii w Krysowicach, którą podał nam w zarysie ks. proboszcz. W miejscu, gdzie teraz stoi kościół, był niegdyś majątek hrabiów Stadnickich. Dziś niestety zachowały się po nim jedynie piwnice i kaplica z pięknymi malowidłami Stroińskiego (1719–1802). W czasach Związku Radzieckiego, kaplicę zmieniono na magazyn chemii i środków

owadobójczych. Malowidła oczywiście zostały prawie zniszczone, choć małe części jednak się zachowały i cieszą oko parafian. Kiedy po 10 latach otwarto kaplicę i zaczęto prace oczyszczające, panował taki smród, że nie dało się tam przebywać. Parafianie jednak nie dają za wygraną i mimo licznych trudności, pracują także dla zachowania malowideł. Miejsce jest bardzo zawilgocone, pracy mają mnóstwo, a środków finansowych niestety wciąż katastroficznie brak. Nie tracą jednak sił, uzgadniając swe czyny z grzejącymi serce cnotami – wiarą, nadzieją i miłością. Co się tyczy samego kościoła, to dobudowano go do kaplicy w latach 90.

Na rozweselonym skoczonym muzyką zielonym podwórku, niedaleko kościoła, w cieniu, cieszą oko dwie stare figury Matki Bożej i św. Józefa. Jak powiedział „Kurierowi” ks. Paweł Antolak, dawniej ustawione były one przy wjeździe do wsi i wy-



Czerwone Kapturki

jeździe z niej, nie tylko obejmowały swą opieką mieszkańców, ale również błogosławiły w drodze podróżującym. Teraz mocno nadszczerbione czasem, czekają koło kościoła na renowację, ażeby w dawnym pięknie powrócić na swe szlachetne wiekowe miejsce. Niestety, nie ma żadnych wiadomości na temat wieku tych zabytków, jednak sam ich wygląd i majestat wskazuje na wiekową historię.

Krysowickie TKP liczy sobie ok. 500 członków i obejmuje dwie wsie – Czystki i Krysowice. Pamięta się tu, że nie dbając o swą tożsamość – można ją utracić na zawsze. W celu zachowania tożsamości narodowej TKP organizuje spotkania młodzieży z najstarszymi mieszkańcami wsi. „Próbujemy przybliżyć młodzieży nie tylko historię Polski i tradycje ogólnopolskie, badamy również historię i tradycje naszej wsi. Brakuje nam jednak polskojęzycznej literatury i szukamy źródeł jej pozyskania. Wchodząc na głębokie wody, szukamy kontaktów, integracji i oczywiście – sponsorów” – zwierza się prezes Danuta Strohan.

Przyszłość – to coś, co staje się w nas dziś

Spójne i zgodne działanie parafii i Towarzystwa Kultury Polskiej wsi Krysowice, przyczynia się do coraz większej aktywizacji zamieszkałej tu ludności polskiej. Do niedawna Krysowice należały do parafii Strzelczyska. Dopiero w zeszłym roku usamodzielnili się, obejmując swą opieką też wieś Czystki. W planach jest tu budownictwo plebanii. „Bardzo zależy nam na wybudowaniu domu z dużą salą koncertową i sceną. Chcemy mieć miejsce, gdzie można byłoby się spotkać w licznym gronie i nie przerywać sobie zabawy na wypadek deszczu” – mówi proboszcz.

Choć towarzystwo powstało niedawno, gdyż w styczniu b.r. wyłonilo się ze strzeleckiego TKP, ma ono już dość ambitne plany. W przyszłym roku, organizatorzy wymienionej wyżej imprezy postanowili zaprosić do Krysowic tych, którzy opuścili

ziemię rodzinną oraz ich potomków. W celu realizacji tego pomysłu, prowadzona jest praca archiwalna w poszukiwaniu krysowickich rodzin rozsianych po całej Polsce i widoczne już są jej pierwsze owoce. „Chcemy, by ta wioska się rozwijała i jeszcze bardziej zacieśniła swe kontakty z Polską. Staramy się o rozszerzenie zawartych do tej pory kontaktów i zawarcie nowych. Szukamy również sponsorów dla urzeczywistnienia naszych projektów” – powiedział „Kurierowi” w wywiadzie ks. Paweł Antolak. Po powodzeniu dwujęzycznych Jasełek i Misterium Wielkopostnego, mieszkańcy Krysowic postanowili zadbać o zorganizowanie cyklicznych spotkań tematycznych w celu przybliżenia młodym polskiej kultury. Na razie nie ma ku temu odpowiednich warunków, ale każda praca się opłaca, więc starania są w tym zakresie podejmowane. Nabiera popularności też miejscowy zespół „Krysowianie”, który coraz częściej zapraszany jest na różnego rodzaju imprezy na Ukrainie i Polsce. Dwukrotnie brał udział w kijowskich spotkaniach rodzin muzykujących. Zespół złożony jest przeważnie z osób w sile wieku, ciekawostką jest jednak to, że prężnie przy nim działa zespół młodzieżowy i dziecięcy. Trzonem, z którego zaczęła się organizacja ruchu Polaków w Krysowicach, jest „Koło gospodyń wiejskich”. Właśnie z niego wyłonilo się TKP wsi Krysowice. Koło działa do dziś, czego jaskrawym dowodem jest to, że właśnie jego uczestniczki zaprojektowały i wykonały stroje dla zespołu „Krysowianie”.

TKP wsi Krysowice jest otwarte na wszelkiego rodzaju współpracę. W lipcu b.r., wzięło ono udział w organizacji I Międzynarodowego Forum Młodych w Strzelczyskach. Właśnie do Sanktuarium Matki Bożej w Krysowicach odbyła się nocna pieszka pielgrzymka uczestników forum, by przy ołtarzu adoracji, ustawionym na scenie koło kościoła pomodlić się wspólnie z mieszkańcami wsi. Największa jednak impreza ma odbyć się w Krysowicach we wrześniu. Będą to przeprowadzone w najlepszych polskich tradycjach Dożynki Dekanalne, które według planów staną się coroczną imprezą. „To jest święto plonów. Chcemy ściągnąć jak najwięcej ludzi, by przez wieńce i owoce ziemi, podziękować Panu Bogu za otrzymane łaski” – opowiada proboszcz. Krysowiczanie obiecują gościom niezwykle przeżywania i zanurzenie się w głębiny tradycji ludowych przez różnego rodzaju zabawy, np.: iskieryki staropolskie. „Towarzystwo ma wielkie szczęście – mówi w wywiadzie dla „Kuriera” prezes Danuta Strohan – gdyż nie brak tu talentów artystycznych. Mamy dużo aktorów, muzyków, poetów. Chcemy zaprosić jak najwięcej gości, by pokazać swe bogactwo i dzielić się nim”.

Zapraszamy też do odwiedzenia strony:

www.krysowice.katolicki.eu, www.janbury.com.pl

List do redakcji

FESTIWAL FLAMENCO



Porywające serce i duszę w swą namiętną moc flamenco, królowało w Sali Organowej wieczorem 17 lipca b.r. Mistrzowie gry na gitarze, piękne tancerki, chusty tańczące w powietrzu jak skrzydła motyli... Wszystko zdawało się układać w bajkę Hiszpanii, jakby nie jeden fakt – wieczór, rozpoczynający we Lwowie festiwal „Fandango de Ucraina”, miał miejsce w gmachu kościoła Marii Magdaleny, w którym to działa lwowska Sala Organowa.

Jak by piękne nie były melodie, jakby nie fascynowało mistrzostwo tancerek, jakieś napięcie nie pozwalało się rozluźnić i w pełni oddać hiszpańskiej atmosferze. Świadomość tego, że znajdujemy się w kościele, że

bolice istotę duszy hiszpańskiej – pięknej w swej namiętności i swobodzie. Jest to taniec z głęboką historią, która przekazuje się przez każdą nutkę w brzmieniu gitary czy głosie wokalisty, przez każdy ruch dłoni czy stóp tancerzy, przez każde drgniecie mięśni twarzy. Taniec bogaty i ciężki w opanowaniu, podobny do hiszpańskiej koronki, wymaga odpowiedniego miejsca wykonania. Idealnie pasowałaby na wieczór flamenco sala Opery, teatru im. M. Żankowickiej, czy przynajmniej – sale pałaców Ludkiewicza i Hotkiewicza, jednak z pewnością nie – Sala Organowa w kościele Marii Magdaleny.

Popatrzmy na to pragmatycznie. Co jest wspólnego między organami



za plecami mamy ukryty za zasłoną ołtarz, natrętnie tkwiła w świadomości. Myślę, że każdy się zgodzi, iż pomieszczenia kościelne nie są miejscem odpowiednim na takiego rodzaju imprezy.

Wiadomo, że w wielu kościołach Ukrainy i Polski mieszczą się sale organowe i odbywają się koncerty, są jednak to koncerty muzyki klasycznej. Nie ma nic złego w tym, by we lwowskiej Sali Organowej odbywały się koncerty czy jakiegos rodzaju uroczystości. Chodzi przede wszystkim o to, by nie było to sprzeczne z istotą koncertu i miejsca, w którym on się odbywa.

Flamenco jest pięknym tańcem, odkrywającym w swej głębokiej sym-

gitarą. Czy organy są instrumentem niezbędnym dla odtworzenia flamenco? Malutka scena Sali Organowej z pewnością nie mogła pozwolić artystom w pełni oddać się pasji tańca i maksymalnie pokazać swój talent. Odpowiedź brzmi jednoznacznie – nie. Ani artyści, ani organizatorzy festiwalu nie ponoszą tu winy. Jeśli mogliby, to naturalnie skorzystaliby z innej sali. Jedyne jest pewne – na przyszłość należy zadbać o udostępnienie odpowiednich sal dla różnego rodzaju imprez kulturalnych zgodnie z ich charakterem oraz zadbanie o to, by odbywały się one na odpowiednim poziomie.

Stella Lipińska

O czymś mi bliskim



Wspólne zdjęcie drugoklasistów z wychowawczynią p. Danutą Waloch, 1972 r. Pierwsza od lewej, w pierwszym rzędzie Marylą Bartoszevska, obecnie Demcio

JOANNA DEMCIO tekst,
zdjęcie prywatne archiwum

„Życie moje tak się złożyło, że jako 19-letni chłopak wyjechałem z rodzinnego domu, z milego sercu Lwowa do Donbasu, gdzie zakorzeniłem się i ponad 30 lat oddałem pracy w kopalni. W 32 roku pracy uległem wypadkowi, zostałem zasypany. Gdy mnie wyciągnęto, byłem nieprzytomny. Potem lekarz zapytał mnie, dlaczego byłem uśmiechnięty. Odpowiedziałem, że wydawało mi się, że byłem dzieckiem i byłem w szkole. Zaśmiało się i powiedział:

- W takim razie będziesz jeszcze żył” – wspomnienia Ryszarda Zielińskiego o szkole nr 10.

Coś w tym jest, że jednak często powraca się myślami do szkoły, a jeśli o chodzi o naszą „dziesiątkę” to powraca się z uśmiechem na twarzy. Przerzucam książkę o szkole, rozmawiam z rodzicami, z kolegami i zastanawiam się nad fenomenem naszej „Magdusi”. Mama mówiła mi, że jej klasa nigdy nie uciekała ze szkoły, bo po prostu nie mieli na to ochoty, dopiero potem po zakończeniu 10 szkoły, po 8 klasie. Tata z kolei opowiadał, że jemu i koledze raz się prawie udało pójść na wagary.

- Doszliśmy z Markiem Wollochem „aż” do centrum, kiedy nagle patrzmy, a tu jego mama [wychowawczyni młodszych klas – przyp. autorki] z grupką swoich uczniów. My chodu i z powrotem, – szkolne ucieczki taty zawsze były niewypałem. Kiedyś z tym samym Markiem (dla mnie panem Markiem), spóźniali się na pierwszą lekcję, więc zdecydowali się na kino. Wchodzą do sali i pomimo ciemności widzą przed sobą nauczyciela matematyki, oczywiście w tył zwrot i na lekcję.

Wagary to temat – rzeka. W wypadku mojej klasy, główną „przeszkodą” do pokonania był pan Vincenc,

– wszechobecny, wszechwiedzący i wszechwidzący. Nawet zjedzenie kanapki na jego lekcji historii było wyzwaniem, najczęstsze wpadki w tym zakresie miał Witek. Na lekcjach ukraińskiego u pani Zubko (jak Boga kocham, nauczycielki z powołania!) kanapka Witusia była przez nauczycielkę dzielona na równe części i przekazywana całej klasie.

Zresztą nauczyciele, jak i sami uczniowie byli różni. Rodzice wspominali, że najwięcej można było się nauczyć na lekcjach polskiego u pani Lwanowej oraz chemii i geografii u pani Markuniej. Ponoć wiedzę chłonie się najlepiej, kiedy jest cisza. Za „moich” czasów jedną z takich lekcji była literatura powszechna. Dzieci jak to dzieci, od czasu od czasu ciszę przerwać muszą. Pamiętam, że kiedyś, na górze w „matematycznym” pojawiła się mysz, którą trzeba było „wywołać” potrząsając kaloryferami, doszliśmy do wniosku, że to świetny pomysł na zerwanie lekcji. Długo nie myśleliśmy, 5 minut przed rozpoczęciem ponowiliśmy akcję „Mysz”. Wraz z dzwonkiem do klasy wchodzi pani Teresa Adamska, w tym samym momencie wybiega wystraszona mysz. Dosłownie trzy sekundy później Witek z krzesła ląduje na podłodze, a pani Teresa znajduje się na jego miejscu. Zabawy było na 10 minut, następnie 35 – katorga w postaci lawiny pytań o Hemingwaya...

I pomyśleć tylko, że mogliśmy tego wszystkiego nie mieć, że mogła nas ominąć przygoda związana z murami naszej budy. Bo przecież tyle razy istniało zagrożenie zamknięcia polskiej szkoły.

- Zaczęłam pracować w szkole w 1970 r. i przy mnie zamykano ją trzy razy, łączono z 24 szkołą – wspomina dyrektor Marta Markunina – Gdy po raz kolejny chciano postawić na nas krzyżyk, dzięki ks. Kiernickiemu w ciągu jednej nocy w szkole otwarto muzeum Dzierżyńskiego, po czym już nikt nas nie mógł ruszyć. Już nie wspomnę o niesamowitym wkładzie Komitetu Rodzicielskiego w utrzymanie „dziesiątki”.

Tysiące wyjazdów do Moskwy, ciągłe wizyty w kuratoriach, a do tego

nieustanna praca nad utrzymaniem polskości w szkole. Na różne sposoby tego się podejmowano. W latach 50. wystawiano na szkolnej scenie „Śluby panieńskie” Fredry. W 70. z kolei na konkursie piosenki marszowej uczniowie śpiewali „Gdy piosenka szła do wojska, to śpiewała cała Polska”, bardzo uroczyste przy tym wymachując rękoma. Największy problem jednak pojawił się, gdy nagle zbrakło uczniów do 1 klasy. Dziadkowie mówili mi, że trzeba się było sporo najęździć, nachodzić i dostukać do różnych drzwi, żeby w końcu uzbierać odpowiednią ilość dzieci. Wtedy do szkoły brano nawet dzieciaki w wieku pięciu lat, którzy po ukończeniu 10 klas trafiali na studia do Polski (Grażynko, o Tobie mowa). Wyobraźcie sobie Państwo zdziwienie 18-19 letnich studentów, którzy nagle odkrywają, że na sali wykładowej znajduje się 15-latką.

Patrząc na szkolne zdjęcia moich rodziców i uświadamiam sobie, że połowa ich kolegów to rodzice moich kolegów ze szkolnej ławy. Chyba właśnie na tym polega fenomen naszej szkoły. Ta wielopokoleniowość budzi swojego rodzaju solidarność w tych murach.

„Pani Podgórska uczyła mnie krótko, p. Jędrzejewska lubiła czasem trzepnąć po rękach. Pani Hiszberg uczyła historii, była surowa, ale bardzo lubiłam lekcje historii, dużo nas nauczyła. (...) Dyrektorka szkoły była bardzo ostra (...)” – wspomnienia o szkole nr 10 Marii Świdarskiej-Pustuly.

Mogłabym mniej lub bardziej podobnie opisać swoich nauczycieli – p. Korol, p. Libruk, p. Migdala, p. Bujnowska, p. Vincenca, p. Zubko, p. Lebidź...

Czasy się zmieniają, uczniowie, nauczyciele, a wspomnienia i tak pozostają. Zresztą, co tu dużo gadać każdy wspomina swoją szkołę na swój sposób. Ja rozpisalam się o „dziesiątkę”, bo to moja szkoła i moje wspomnienia.

Przytoczone wspomnienia zaczerpnęłam z książki „Jubileusz Szkoły 1816-1996” w opracowaniu Ryszarda Czekajowskiego i Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XIV – Kornelia Parnas (1866-1942)



MICHAŁ PIEKARSKI

Kornelia Löwenherz-Parnas była główną postacią, pielęgnującą we Lwowie pamięć o Fryderyku Chopinie w pierwszej połowie XX w. Dzięki edukacji muzycznej, zdobytej w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, doskonaliła technikę gry na fortepianie pod kierunkiem Karola Mikulego, który przekazał jej tradycje interpretacyjne utworów Chopina.

Oprócz tego osoba Karola Mikulego stanowiła dla Kornelii Parnas bezpośredni łącznik z postacią wielkiego polskiego kompozytora. Fakt ten najprawdopodobniej sprawił, że ta utalentowana pianistka zajęła się przez resztę swojego życia kolekcjonowaniem pamiątek, związanych z Fryderykiem Chopinem i jego twórczością, tworząc w ten sposób we Lwowie prywatne muzeum.

Dziś pozostaje ona postacią niemal całkowicie zapomnianą, na której temat nie powstało żadne hasło w muzycznych encyklopediach. Jedynie we Lwowie przetrwała o niej pamięć w niektórych kręgach. Już samo zebranie podstawowych informacji na temat Kornelii Parnas nie należy do łatwych, dlatego tym bardziej powinno się przypomnieć postać tej niebywale zasłużonej osoby.

Prywatne muzeum chopinowskie

Kornelia Parnas kolekcjonowała wszelkie pamiątki, mające jakikolwiek związek z wielkim kompozytorem. Były to zarówno drobne przedmioty, jak listy i rysunki, a także bezcenne autografy utworów, pierwsze wydania nutowe, nieraz nawet z autorskimi naniesieniami, dokonany przez samego Chopina. W skład kolekcji wchodziły również wszelkie rzadkie wydania nutowe, zwłaszcza pierwodruki. W ten sposób Kornelia Parnas stała się postacią wielce zasłużoną dla kultury polskiej, dzięki której także po śmierci Karola Mikulego pamięć o Fryderyku Chopinie była we Lwowie wciąż obecna.

Kornelia Parnas pamiątki chopinowskie gromadziła latami we własnym mieszkaniu we Lwowie na ul. Piekarskiej 14. Żyjąc w atmosferze kultu dla wszystkiego, co było związane z postacią wielkiego kompozytora, uczyniła swój dom niejako ośrodkiem kultu Chopina w swoim rodzinnym mieście. W latach trzydziestych prywatne zbiory Kornelii Parnas obejmowały aż 700 eksponatów! W 1930 r. część cennych zbiorów została przekazana przez Kornelię Parnas Państwowym Zbiорom Sztuki

w Warszawie. Ostatecznie w 1938 r., mając 72 lata i czując zbliżającą się starość przekazała ona cenne zbiory dla miasta Lwowa. Zastrzegła jednak zachowanie ich jako całości, wydzielonej w ramach Muzeum Narodowego im. Jana III Sobieskiego, mieszczącego się na Rynku pod nr 4 i 6 (kamienice Czarna oraz Królewska).

Powojenne losy zbiorów chopinowskich

Po II wojnie światowej we Lwowie, pod władzą sowiecką, cenne zbiory latami pieczołowicie kolekcjonowane przez Kornelię Parnas uległy daleko idącemu rozproszeniu i zagubieniu poprzez rozdzielanie ich pomiędzy kilka różnych instytucji. Wiadomo także, że już w 1939 r. w zbiorach Muzeum Narodowego nie znajdowały się trzy „Kajety Chopina”. Zaś znajdujące się w zbiorach Kornelii Parnas cenne pierwodruki dzieł Chopina po II wojnie światowej trafiły w liczbę ok. 80 egzemplarzy do biblioteki Lwowskiego Państwowego Konserwatorium, o czym świadczą przedwojenne pieczętki Muzeum Jana III Sobieskiego.

Dziś w Muzeum Historycznym Lwowa (Львівський історичний музей) w jego oddziale, znajdującym się w kamienicy Bandinellich (Rynek 2) znajduje się część zbiorów Kornelii Parnas, które dotrwały do naszych czasów. Najcenniejszym eksponatem jest tam portret kompozytora, namalowany przez Marię Wodzińską w 1836 r. Powstał on w Marienbadzie (obecnie Mariánské Lázně w Czechach), gdzie latem odpoczywał Chopin z rodziną Wodzińskich, co zaowocowało oświadczeniami kompozytora, złożonymi potajemnie 17-letniej Marii Wodzińskiej. Jako wyraz swoich uczuć, zakochany Chopin, wpisał do sztambucha Marii pieśń „Pierścień”, ona zaś sportretowała ukochanego akwarelą (więcej informacji na ten temat zamieszczono w nr 7 „Kuriera Galicyjskiego” z b.r.). Kolejnym cennym eksponatem jest list Chopina z 1841 r., napisany do jego przyjaciela Juliana Fontany, w którym prosił on o przysłanie nut do Nohant (rezydencja George Sand). Do Kornelii Parnas docierały nawet przedmioty tak małych rozmiarów jak wyrwana z notesu karteczka z napisanym przez Chopina ołówkiem zdaniem, skierowanym do pianisty Ignacego Krzyżanowskiego: „Niech Ci Pan Bóg dopomaga w twojej pracy. Chopin. Londyn, 6 lipca 1848”.

Ciekawą pamiątkę, przechowywaną w Muzeum Historycznym, stanowi także drukowany egzemplarz pieśni Fryderyka Chopina. Jest to dumka, skomponowana w 1845 r. do wiersza Bohdana Zaleskiego, rozpoczynająca się słowami: „Mgła mi do oczu zawiewa z łona”. Zgodnie z Wydaniem Narodowym dzieł Fryderyka Chopina nosi ona tytuł „Nie ma czego trzeba” a-moll op. 74 nr 13. Posiada ona idiom refleksyjnej dumki ukraińskiej, wyrażającej lament nad samotnością. Kompozytorzy polscy tworzyli chętnie podobne dumki, bowiem w XIX w. uznawane były one za część folkloru dawnej Rzeczypospolitej, która miała kiedyś powrócić na mapę Europy. Wartość egzemplarza, przechowywa-



Fryderyk Chopin, akwarela namalowana przez Marię Wodzińską, Marienbad 1836



W tym domu, przy ul. Piekarskiej 14 we Lwowie, we własnym mieszkaniu Kornelia Parnas gromadziła latami pamiątki chopinowskie (widok obecny)

nego we Lwowskim Muzeum Historycznym podnosi dedykacja, jaka widnieje na dole strony. Zamieścił ją w 1916 r. w Wiedniu Stanisław Niewiadomski, ofiarując egzemplarz Kornelii Parnas „Do zbiorów wytwornej i wielce zasłużonej wielbicielki Fr. Chopina pani Kornelii Parnasowej pozwała sobie złożyć egzemplarz tej nigdzie nie drukowanej piosenki Mistrza. Pelen poważania i przyjaźni Stanisław Niewiadomski”.

Redaktorka dzieł Chopina

Ważną rolę Kornelii Parnasowej w popularyzacji dzieł Fryderyka Chopina odegrała także jej działalność,

podane zostały warianty niektórych motywów muzycznych. Uwidacznia to nam, w jaki sposób Chopin kryształizował swoje pomysły, co podkreślał już w 1911 r. w swojej recenzji muzykolog Adolf Chybiński, chwając pracę Kornelii Parnas i ubolewając jednocześnie, że wydania nie podjęło się żadne z wydawnictw polskich.

Muzyczna publicystka i polska patriotka

Kornelia Parnas działała także jako muzyczna publicystka zabierając głos na temat postaci i twórczości Fryderyka Chopina. W 1910 r. we Lwowie podczas I Zjazdu Muzyków Polskich zorganizowanego w ramach obchodów 100-nej rocznicy urodzin Chopina przygotowała referat brzmiący: „Kajety Chopina” odnoszący się do rękopiśmiennych zeszytów z utworami wielkiego kompozytora.

W jednym z opublikowanych artykułów, zatytułowanym „Na marginesie autografów Szopena” („Na Ziemi Naszej” Lwów, listopad 1910 r.) w obrazowy, choć dla dzisiejszego czytelnika dość tkliwy sposób próbowała przybliżyć wybrane utwory wielkiego kompozytora. Słowa te uwidaczniają nam dziś osobę Kornelii Parnas, jako polską patriotkę, która idąc ścieżką wytyczoną przez Chopina, wolność Ojczyzny traktuje jako rzecz najbardziej pożądaną.

Pisała m.in.: „Lecz wieszcz tonów ból swój w bólu narodu utopił. Skrzydłem natchnienia uderzył w serca nasze – potęgą tonów rozświetlił tajniki duszy polskiej. Smutek, tęsknotę, żal wlał w swe nieśmiertelne nokturny [...] Zapada zmrok, przesuwają się grozą przejmujące widma, Preludium Des-dur [„Deszczowe”], zrazu smętne, rozwiewa się w ponurą pełną łez rzeczywistość”. Na koniec Kornelia Parnas zamieściła pełne otuchy dla każdego Polaka zdanie: „Wypogadza się, kwiaty splakane podnoszą swe kielichy – zza mogił stają zbrojni rycerze, dźwięczą pałasze, lśnią karabele, bohaterowie spod Grochowa i Ostrołki kroczą przy dźwiękach poloneza. Otucha wstępuje w serca, to Ojczyzna nasza podnosi się i żyje. Rozbrzmiewa pieśń zwycięstwa. Polska jaśnieje blaskiem chwały i mocy”.

W artykule „Wizje Szopena w Polsce”, zamieszczonym w 1919 r., w redagowanej we Lwowie przez Stanisława Niewiadomskiego „Gazecie Muzycznej”, Kornelia Parnas pisała o patriotycznej postawie Fryderyka Chopina. Omawiając biografię kompozytora przypominała czytelnikowi, że pomimo iż podczas Powstania Listopadowego nie był on obecny na ziemiach polskich, to solidaryzował się silnie z walczącymi, „dlatego gdy mu ambasador rosyjski hr. Pozzo di Borgo ofiarował godność nadwornego pianisty cara Mikołaja, Szopen odmówił oświadczać, że uważa się za emigranta, który to tytuł nie pozwala mu przyjąć innego”.

polegająca na przygotowywaniu do druku, często nigdy nie publikowanych utworów. W 1900 r. ukazał się dzięki niej jeden z trzech „Kajetów Chopina”, zawierający jego własne utwory, przepisywane dla Marii Wodzińskiej. Koniecznie należy także wymienić „Album Fryderyka Chopina, poświęcony Marii Wodzińskiej”, wydany (faksymilowo) po raz pierwszy z autografu w Lipsku w 1910 r., zawierający osiem pieśni. Znajdował się on w posiadaniu Stanisławy Orpiszewskiej, siostrzenicy Marii Wodzińskiej, która udostępniła go Kornelii Parnas w tym celu. Cenny jest tu także wstęp napisany przez Kornelię Parnas oraz przypisy, w których

Stan rozpaczy Chopina na wieść o dogorywającym Powstaniu Listopadowym Kornelia Parnas przyrównała do analogicznej rozterki Konrada z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza, mówiącego: „Krzyknę żeś Ty nie ojcem świata, ale... carem”, bluźniercze słowa kompozytora brzmiały bowiem wówczas: „Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich – albo – alboś sam Moska!”.

Skomponowane właśnie bezpośrednio po Powstaniu Listopadowym Preludium d-moll op. 28 Kornelia Parnas zinterpretowała jako „protest śmiertelnie zranionej duszy [który jest] jak bunt najszlachetniejszych uczuć przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie, bunt przeciw porządkowi tego świata, protest przeciwko Bogu, którego nic nie zdoła wytrącić z równowagi i obojętności”. Kornelia Parnas uznała, że kompozycja ta w twórczości Chopina zajmuje podobne miejsce, jak Wielka Improwizacja w twórczości Adama Mickiewicza.

Wśród pieśni Chopina autorka zwróciła uwagę na „Wojaka”, który „tchnie duchem powstańczym. Przygrywka [zaś] przypomina pobudkę wojenną. W junackiej pieśni słyszysz tętent rumaków i wrzawę bojową”. Kornelia Parnas podkreślała, że „ze wszystkich utworów Szopena najbardziej polskimi są mazurki”. Trafnie rozróżniła mazurki na melancholijne („to Polski porzobiorowej”) oraz pełne werwy („dziarskość, zamasyłość, zawadiactwo ludu Mazowsza”). Polonezy nazwała m.in. „heroicznymi hymnami bojowymi”, będącymi „najpiękniejszym wyrazem rycerskości polskiej”. Zauważyła przy tym, że obecne są w nich dwa idiomy: wyrażający chwałę oraz ból Ojczyzny.

Podsumowując twórczość Chopina, Kornelia Parnas pisała, że „Zrodziły ją tryumfy i klęski Powstania Listopadowego, nadzieje i zwątpienia emigracji, łzy i uśmiechy narodu polskiego! O Szopenie powiedzić można, że wcielił swą Ojczyznę w muzykę”. Ponieważ artykuł powstał na przełomie 1918/1919 r., autorka mogła na koniec z radością zaznaczyć, że pragnienia Chopina ziściły się, bowiem „serce jego spoczywa w wolnej, niepodległej Polsce”.

Warto na koniec nadmienić, że do rodziny Löwenherzów (Loewenherzów) należał również Henryk Loewenherz (ur. 1871 r. we Lwowie, zm. 1936 r.), który także mieszkał we Lwowie na ul. Piekarskiej 14. Był znanym polskim patriotą pochodzenia żydowskiego, popierającym politykę Józefa Piłsudskiego. Przez ponad trzydzieści lat prowadził we Lwowie kancelarię adwokacką (1905–1936). Podczas pokojowej konferencji w Wersalu (1919–1920) reprezentował interesy Polaków z tzw. Małopolski Wschodniej, wchodząc w skład polskich deputowanych. Henryk Loewenherz piastował również godność posła oraz senatora II RP, był także wiceprezesem Instytutu Badania Spraw Narodowościowych w Warszawie, a w latach 1919–1927 członkiem Rady Miasta Lwowa. Pomimo, że stanowił przykład osoby całkowicie zasymilowanej z narodem polskim, do końca życia pozostał wyznania mojżeszowego, choć jego rodzina w dużej części przeszła na katolicyzm. Dlatego także w obrzędzie katolickim odbył się jego pogrzeb na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

KG

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Mag i czarodziej znów zjawił się we Lwowie. Tym razem wybrał Poddasze Artystyczne przy ul. Rylejewa 9. A to dzięki staraniom organizacyjnym i inspiracji Bożeny Rafalskiej, redaktor „Lwowskich Spotkań”. Jak na maga przystało, zaprezentował on wyniki swoich prac w postaci wystawy fotograficznej „Magia Krzemieńca”. Magiem zaś był nie kto inny, tylko dobrze nam znany, Georg Borysowski.

Prawie dwa lata temu w KG pisaliśmy o jego „Magicznym Lwowie”.

- Najpiękniejsze zdjęcia Lwowa i Kresów to zdjęcia właśnie Borysowskiego. – mówiła Bożena Rafalska – Mistrz fotografii współpracował z redakcją „Gazety Lwowskiej”, później „Lwowskich Spotkań”. Jego prace były prezentowane na wystawach we Lwowie i za granicą.

Jak zwykle mało mówny Borysowski wyraził się poprzez swoje prace, tam można zobaczyć jego rozumienie piękna, jego intencje. Artysta od lat pracuje w technice czarno-białej.

Choć przedstawione zdjęcia prezentowały miejsca powszechnie znane i często również uchwycone przez innych fotografów, te jednak mają w sobie ogromną dawkę oryginalności i niepowtarzalności. Można jedynie podziwiać technikę i umiejętność wyboru miejsca i czasu. Na zdjęciu Georga Borysowskiego każdy element odgrywa swoją rolę – oświetlenie, obłoki, tło.

- Wystawa ta powstała, ponieważ Mariusz Olbromski poprosił mnie o kilka zdjęć do swoich wierszy o Krzemieńcu. Tak więc w półtorej dnia powstała cała wystawa – wyjaśnia autor zdjęć.

Niektóre zdjęcia sprawiają niesamowite wrażenie. Jest w nich coś z odwiecznych tajemnic powstawania Świata i nieosiągalnych przestrzeni kosmicznych.

Wystawę odwiedzili przyjaciele Borysowskiego, przedstawiciele polskich organizacji lwowskich, konsul RP Marcin Zieniewicz. Dodatkowy klimat stwarzała oprawa muzyczna, w wykonaniu skrzypka Bogdana Kornyka i gitarzysty Sergiusza Gurkina – to oni

MAGIA KRZEMIENIENCA



Georg Borysowski



Podczas otwarcia wystawy

rozpoczęli spotkanie od sprawdzonej melodii „Ta ostatnia niedziela”.

- W Krzemieńcu byliśmy tylko raz – mówi Kornyk – Przykro mi o tym

mówić, ale jesteśmy świadkami upadku tego miasta, ale także i wielu innych miasteczek Galicji i Wołynia. Nie ma poporównywać tego dzisiejszego



i przedwojennego życia kulturalnego miast.

Podczas tych kilku godzin na Poddaszu, ludzie raz po raz wracali do wystawionych zdjęć, prawdopodobnie odkrywając dla siebie w nich coś nowego za każdym razem. Nikt z odwiedzających nie pozostał obojętny. To nazywamy sztuką.

Na końcu chciałbym zaznaczyć, jak ogromną rolę ogrywają starania „Lwowskich Spotkań” i Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – to dzięki nim Polacy lwowscy

mają szansę na spotkania w z dobrą sztuką i w doborowym towarzystwie. Tak powinien wyglądać rozwój kultury polskiej na co dzień.

„Ludzie gościńca: Papkin i inni” – spektakl plenerowy

Stowarzyszenie Willa Decjusza, Stowarzyszenie Teatr Numerus oraz Wiszniańskie Kolegium Lwowskiej Narodowej Akademii Rolniczej serdecznie zapraszają do Pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni i na Dziedziniec Muzeum Historycznego we Lwowie na spektakl plenerowy „Ludzie gościńca: Papkin i inni” w reżyserii Wiesława Holdysa.

Spektakl powstał w wyniku polsko-ukraińskich warsztatów teatralnych, odbywających się na przełomie sierpnia i września 2010 roku w Willi Decjusza w Krakowie i w Pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni. W warsztatach wzięła udział 50-osobowa grupa aktorów i młodzieży ze Studia Teatru Numerus oraz studentów z Lwowskiej



Narodowej Akademii Rolniczej. Przedmiotem warsztatów była twórczość Aleksandra Fredry i jej międzynarodowa recepcja.

Projekt „Ludzie Gościńca – Papkin i inni” jest przedsięwzięciem o charakterze edukacyjnym i promocyjnym jednocześnie. Jego założeniem jest zarówno poszerzenie współpracy kulturalnej pomiędzy Polską i Ukrainą, w szczególności zaś pomiędzy regionami Małopolski i Obwodu Lwowskiego, jak i podjęcie próby twórczego wyzyskania elementów wspólnego dziedzictwa kulturowego w nowych interpretacjach i formach artystycznych. W odniesieniu do tych założeń, przedsięwzięcie realizowane jest nie

tylko z udziałem polsko-ukraińskiego z zespołu uczestników, ale także w obu krajach i z myślą o polskiej i ukraińskiej widowni.

Po premierze w krakowskiej Willi Decjusza spektakl będzie prezentowany również na Ukrainie:

- w Pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni 10 września (piątek), godz. 17.00

- na Dziedziniec Muzeum Historycznego we Lwowie 12 września (niedziela), godz. 16.00

Wstęp wolny

Patronat nad projektem objął Konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

Wg HORACEGO SAFRINA

Znakomity żydowski powieściopisarz Szalom Asz oświadczył kolegom:

- Najpiękniejszym językiem świata jest język żydowski.

- Dlaczego?

- No, bo rozumie się każde słowo...

Poeta i dramaturg żydowski Alter Kacizna często występował w klubach robotniczych. W tych czasach występy autorskie były całkowicie bezinteresowne. Pewnego wieczoru po skończonej prelekcji przewodniczący zebrania wznosił gromki okrzyk:

- Niech żyje Alter Kacizna! Na to poeta spytał rzeczowo:

- Z czego?

Spytano Achad-Haama, dlaczego często widzimy ludzi mądrych przed drzwiami bogaczy, a nigdy nie spotykamy bogaczy przed drzwiami ludzi rozumnych.

- Dlatego – odpowiedział filozof – że mądrzy ludzie znają wartość bogactwa, ale bogaci nie umieją cenić mądrości.

Wśród Żydów wileńskich kursowała taka oto opinia:

Chłop, gdy opowiesz mu anegdotę, śmieje się trzy razy. Po raz pierwszy, gdy ją usłyszy, po raz drugi, gdy mu ją wyjaśnisz, po raz trzeci, gdy ją zrozumie.

Dziedzic śmieje się dwa razy. Po raz pierwszy, gdy usłyszy, po raz drugi, gdy mu ją wyjaśnisz, ale nigdy jej nie zrozumie.

Oficer śmieje się tylko jeden raz, kiedy anegdotę usłyszy. A choć jej nie rozumie, nie da sobie nic wyjaśnić.

Żyd słysząc anegdotę przerwie ci w połowie: „Sza, stary kawał!” i opowie ją na swój sposób.

Żyd przychodzi do rabina ze skargą:

- Aj, pomóżcie mi, rabbi! Mam ciężkie kłopoty z zięciem! On nie umie pić ani grać w karty.

- No, to przecież dobrze.

- Jak to – dobrze?... On nie umie pić, i pije. On nie umie grać, i gra!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2010

Piątek 10 września M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Sobota 11 września P. Mascagni opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”, początek o godz. 18:00

Niedziela 12 września K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

H. B. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Piątek 17 września C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Sobota 18 września J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela 19 września M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Środa 22 września J. Strauss „JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 23 września J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o 18:00

Niedziela 26 września L. Delibes balet „COPPELIA”, początek o 12:00

G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Środa 29 września A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 30 września G. Bize opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo!

Poszukuję informacji o moim dziadku, niestety, nie znam jego imienia i nazwiska. Wiem, że był ułanem 6 Pułku Strzelców Kaniowskich ze Stanisławowa. Być może żyją jacyś krewni albo towarzysze broni, którzy go znali. Nie mam żadnej informacji o nim, wiem tylko jak wyglądał (na zdjęciu).

Proszę o odpowiedź pod adresem redakcji: kuriergalicyjski@wp.pl

Będę szczerze wdzięczny za pomoc.

**Wołodmyr,
wnuk żołnierza polskiego
Tel.: 0342 4-71-50
050-73-321-08
Stanisławów**



ZAKŁAD ART.
FOTOGRAFICZNY I POSTRETOWY
OSKAR SANDHAUS
STANISŁAWÓW, 3-go Maja 4B
(Róg Piotra Skargi)

Zapraszamy do Zielonej Góry

Regionalne Centrum animacji Kultury w Zielonej Górze przy współudziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska” organizuje w dniach 22 – 24 października 2010 prezentację kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny.

Zapraszamy do udziału: zespoły, zespoły taneczne, wykonawców indywidualnych, muzyków, solistów.

**Kontakt: www.rcak.pl
tel.: + 48 68 4529301; fax: + 48 68 3208834**

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

**Wydział Obywatelski, Repatriacji
i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:**

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miamostomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma. Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl Adresy pocztowe: w Stanisławowie: wul. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002 we Lwowie: wul. Дудаєва, 12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonerek, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrętka pocztowa (a/c) nr 80
Lwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Lwano-Frankiwsk 76002

ul. Івасюка 60,
Івано-Франківськ
wul. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny
zgroduvery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-historyczny

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator
pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański
kswlow@o2.pl

Joanna Demcio
joannademc@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com:
dział informacji regionalnej
i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на пренумератę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;

- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;
<http://www.znpu.com.ua>

Adres do korespondencji:
п/с 157а,
м. Дрогобич 82100
Львівська обл.
Adres siedziby:
wul. Трускавецька, 9
м. Дрогобич,
Львівська обл. 82100

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie Legionów 4, 37-600 Lubaczów IBAN PL PKOPPLPW	37-600 Lubaczów NRB (zł) 98 1240 2584 11110000 3944 5928
NRB (Euro) 74 1240 2584 1978 0010 2380 8286	Konto na Ukrainie: „РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ” МФО 380805
NRB (\$) 68 1240 2584 1787 0010 2379 6701	Nr konta 26000209779 EUR 26001209778 UAH 26008209782 USD
Caritas Archidiecezji w Lubaczowie Mickiewicza 85, 37-600	kontakt: ks. Wiesław Dorosz ul. Wynnyczunki 32, Lwów
Lubaczów Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie Legionów 4	tel/faks: +38 032 240 37 43, tel. kom.: +380676732541 +48516375427 e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com http://www.caritas-spes.org.ua

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2011 – zamów!

Dawny Lwów i Stanisławów

Kalendarz
kresowy 2011

KURIER galicyjski NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE
www.kuriergalicyjski.info; tel.: 0-0380-342713866, 0-0380-322610054

W najbliższych dniach ukaże się kolejna, czwarta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2011!
Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.
Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
cena: na Ukrainie 12 hrywien, w Polsce 10 PLN

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zesp@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.08.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,88	1USD	7,92
10,00	1EUR	10,06
2,48	1PLN	2,53
12,00	1GBP	12,23
2,54	10 RUR	2,57

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien
6 miesięcy - 35,76 hrywien
12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy ulicy Kanoniczej 13
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!) Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445